PIOTR WOYCIECHOWSKI O KS. BLACHNICKIM: STARANNIE ZAPLANOWANA ZBRODNIA

LISIEWICZ: DRUGI ZAMACH NA JANA PAWŁA II. MOSKIEWSKI TROP

PIENIĄDZE ZA NICNIEROBIENIE. BARDZO WOLNE SĄDY!

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

TY[illegible] LEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

MAMY DOWODY, ŻE TO TRZASKOWSKI UMOŻLIWIŁ AFERĘ ŚMIECIOWĄ

PROJEKT OKŁADKI: TREVOR. FOT. MARCIN OBARA, RADEK PIETRUSZKA(2)/PAP, ADOBE STOCK

CENA 7.50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #12 (1544) 22/03/2023

ISSN 1230-4581

AKADEMIA NBP
NARODOWY BANK POLSKI

AKADEMIA KOPERNIKAŃSKA

NARODOWY BANK POLSKI INFORMUJE:

Akademia NBP współpracuje ze Szkołą Główną Mikołaja Kopernika.

Prof. Adam Glapiński, Prezes NBP, został nominowany na członka Akademii Kopernikańskiej podczas Światowego Kongresu Kopernikańskiego. W trakcie Kongresu odbyło się spotkanie przedstawicieli banków centralnych, którzy zaangażowali się w rozwój Szkoły Głównej Mikołaja Kopernika.

Naszym głównym celem jest kierować programowo Szkołą Główną Mikołaja Kopernika, która będzie prowadzić wykłady na wszystkich szczeblach z ekonomii, zarządzania i finansów […] *Zależy nam na tym, aby na wykłady Akademii NBP przyjeżdżali wykładowcy z całego świata, ci najlepsi, z czołowych ośrodków uniwersyteckich* […] – powiedział prof. Adam Glapiński po otrzymaniu nominacji.

Więcej o kursach na:
akademia.nbp.pl

obserwator finansowy.pl

NARODOWY BANK POLSKI

BANK I KREDYT
BANK & CREDIT

eprasa.pl d180a9b334

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

NARODOWE REKOLEKCJE

Rzadko odwołuję się w publicystyce do symboliki religijnej i staram się tylko w ostateczności podpierać wiarą, w której mnie wychowano. Tę rolę zostawiam duchowieństwu i lepszym ode mnie. Pojawiają się jednak chwile w życiu narodu, kiedy bardzo mocno powinno się stanąć w obronie tego, w co się wierzy, tego, co naprawdę ważne. Taki moment nadszedł.

Czemu miał służyć atak TVN na Jana Pawła II? Zniszczeniu polskiej tożsamości, rozbiciu Kościoła i maksymalnemu skłóceniu społeczeństwa. To dla ich obozu politycznego było niezbędne, by rządzić 40-milionową społecznością, którą chcą zamienić w bezwolny tłum. Doraźnie ten atak miał przykryć wielką aferę pedofilską w PO. Wszystko wskazuje na to, że kolejne informacje o tej sprawie będą straszliwie kompromitujące dla wielu ludzi Platformy.

Ale zamiast rozbicia społeczeństwa, nastąpiło jakieś wielkie poruszenie, może zaczyn czegoś większego. Widać to zarówno po reakcjach ludzi, jak i w sondażach. Osiemdziesiąt procent Polaków uważa Jana Pawła II za autorytet. W ciągu tygodnia PO, która miała być beneficjentem tej awantury, straciła 15 proc. swojego poparcia, a to dopiero początek. Polacy mobilizują się i dziesiątki tysięcy ludzi wybierają się na marsz do Warszawy. Podejmowane są też bardzo liczne lokalne inicjatywy. Osobiście uważam, że 2 kwietnia, w dniu śmierci Jana Pawła II, wszyscy powinniśmy znaleźć się w Warszawie. Pozostałe marsze tego dnia mogą być organizowane tylko dla tych, którzy nie mogą dojechać. Najlepiej w dużo późniejszych godzinach.

Musimy się znowu policzyć. To nasze „liczenie", do którego kiedyś wzywała Anna Walentynowicz, to takie narodowe rekolekcje. Tysiące ludzi dają świadectwo swoich wartości. Przy okazji wracają do nas wzruszające wspomnienia papieskich pielgrzymek, jego homilii, pieśni góralskich śpiewanych dla Ojca Świętego. To obraz wyrzeźbiony we wspomnieniach naszego pokolenia. Obraz, który będzie nam towarzyszył przez całe życie. Musimy go przekazać naszym dzieciom. Nie jest to łatwe w społeczeństwie zdominowanym przez media wrogie cywilizacji chrześcijańskiej. Ale cytując marszałek Elżbietę Witek: potrzebowaliśmy impulsu. I taki impuls właśnie dostaliśmy. Skorzystajmy z tego czasu, żeby opowiedzieć naszym rodakom, szczególnie młodemu pokoleniu, o wspaniałej historii mocarza, który niecałe pół wieku temu obudził polskie społeczeństwo. **GP**

Rafał **Zawistowski**

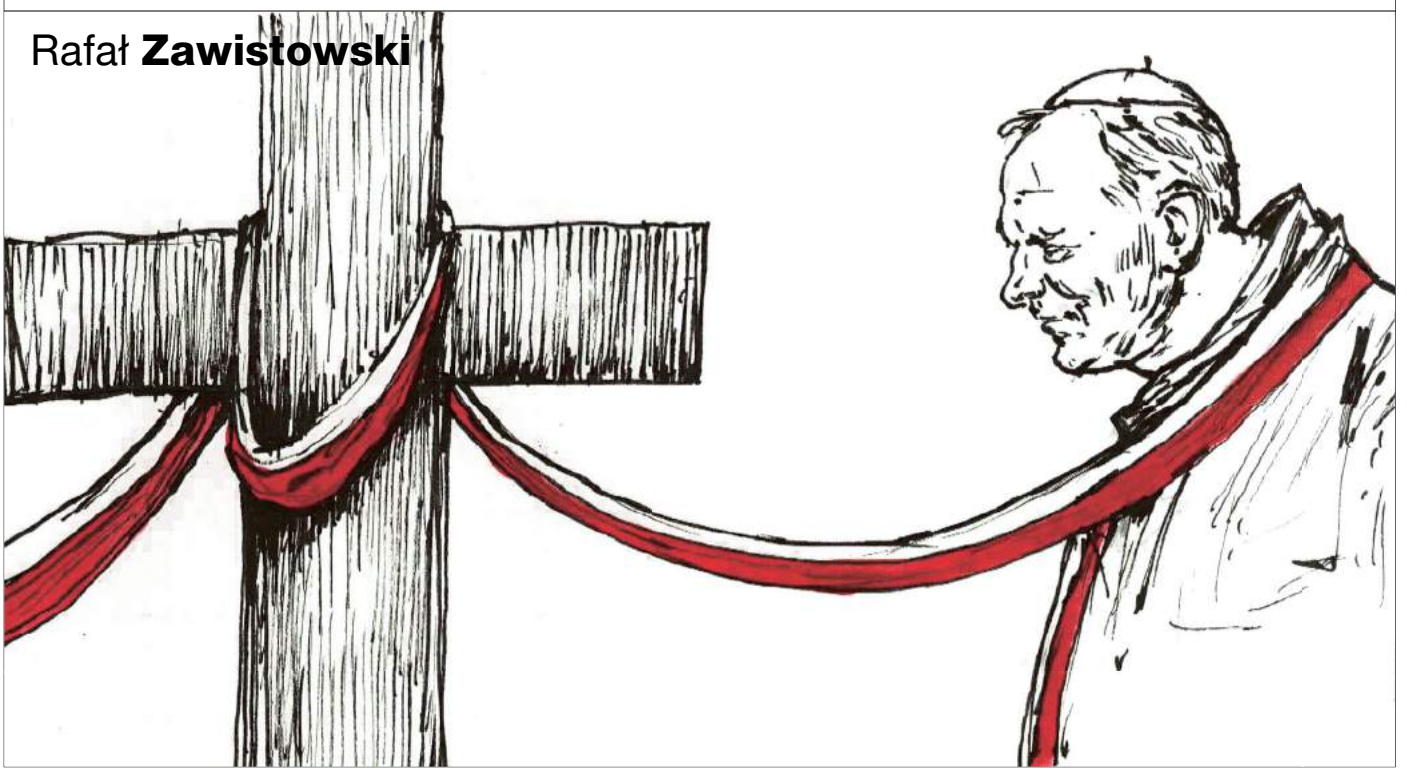

eprasa.pl d180a9b334

W numerze

KRAJ

6 **Mamy dowody, że to Trzaskowski umożliwił aferę śmieciową**
 # Piotr Nisztor

20 **Drugi zamach na Jana Pawła II. Moskiewski trop**
 # Piotr Lisiewicz

24 **Wierzę w mądrość wyborców**
 # Z Adamem Bielanem rozmawia Jacek Liziniewicz

30 **Jak część opozycji chce oszukać Polaków w sprawie wieku emerytalnego**
 # Hubert Kowalski

32 **Pieniądze za nicnierobienie. Bardzo wolne sądy**
 # Grzegorz Broński

PUBLICYSTYKA

42 **Jan Paweł II, ostatni dzwonek**
 # Dawid Wildstein

46 **To nie głupota, to zbrodnia. Niebezpieczna gra Ochojskiej**
 # Krzysztof Wołodźko

48 **Zatrzymać agresję nastolatków**
 # Leszek Galarowicz

50 **Jelcynowsko-putinowskie ludobójstwo narodziło się w Czeczenii**
 # Piotr Grochmalski

ŚWIAT

56 **W USA znowu upadają banki**
 # Maciej Kożuszek

GOSPODARKA

60 **Flota gazowców Orlenu zaspokoi popyt na LNG**
 # Maciej Pawlak

HISTORIA

70 **Koniec świata w Krainie Pieczonych Gołąbków**
 # Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

78 **Pospolite, ale nie banalne**
 # Jacek Liziniewicz

GORĄCY TEMAT

10 **To była starannie zaplanowana zbrodnia**
Z Piotrem Woyciechowskim rozmawia Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
9 Jacek Liziniewicz
9 Krzysztof Karnkowski
19 Tadeusz M. Płużański
19 Józef Wieczorek
35 Joanna Lichocka
39 Dawid Wildstein
39 Ryszard Czarnecki
40 W INTERNETACH
44 Witold Gadowski
45 Marcin Wolski
45 Tomasz Łysiak
59 WIEŚCI Z UE
66 OBRONNOŚĆ
68 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
82 PODRÓŻE
84 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA P. LISIEWICZA

87 KULINARIA
88 Katarzyna Gójska

GORĄCY TEMAT

16 **Ksiądz Franciszek Blachnicki ofiarą komunistycznej zbrodni**
Piotr Dmitrowicz

KRAJ

36 **Robimy największą reformę dla opiekunów osób niepełnosprawnych**
Z Pawłem Wdówikiem rozmawia Grzegorz Wszołek

ŚWIAT

54 **Rosja uderza w Europę bombą migracyjną**
Antoni Rybczyński

eprasa.pl d180a9b334

CZEGO POTRZEBUJESZ W DRODZE DO CELU?

PO RAZ SIÓDMY JESTEŚMY BANKIEM ROKU W POLSCE WEDŁUG MIESIĘCZNIKA THE BANKER

Sprawdź nas w działaniu. W aplikacji mobilnej:
- płać za parking i bilety komunikacji miejskiej
- czasowo blokuj kartę
- wypłacaj BLIKIEM z bankomatów w Polsce.

Bank Polski
dzień dobry

PKO Bank Polski otrzymał nagrodę „Bank of the Year 2022 in Poland", przyznawaną przez brytyjski miesięcznik „The Banker" należący do grupy Financial Times, m.in. za innowacyjne rozwiązania technologiczne.
Usługi opłaty parkingowe i bilety komunikacyjne dostarcza Mobile Traffic Data sp. z o.o., właściciel rozwiązania technicznego moBILET.
Aplikacja mobilna IKO jest usługą bankowości elektronicznej.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora,
+48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora

eprasa.pl d180a9b334

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Wymyślili, że Polskę „odjaniepawlą", a wyszło na to, że ją niechcący ostatecznie „odubekizują". No i teraz, chociaż w Boga nie wierzą, to modlą się, żeby przez pół roku do wyborów ludzie zapomnieli, co bredzili. Kto pamięta poczucie humoru Jana Pawła II, wie, jaką w Niebie ma teraz minę. Kochamy Twoją przekorę, Ojcze Święty. I święci, i łobuzy, i dranie, ale zawsze wierni. Jeszcze bardziej niż za życia.

Tomasz Terlikowski o najnowszym stanowisku Episkopatu: „Czytam oświadczenie KEP i oczom nie wierzę. To zwyczajnie nie jest prawda…". Ojej, tak bardzo przejmujemy się twoim stanowiskiem! Normalnie przez ciebie ludzie będą przeżywać kryzys wiary i przestaną chodzić do Kościoła. Nie ma dla nas nic ważniejszego niż walka Terlikowskiego z pedofilią! Jesteś dla wierzących Polaków prawie tak ważny, jak ćwierć Szymona Hołowni czy tam, bardziej realistycznie, jedna szesnasta. Z takiego szoku, jak twoja krytyka, Kościół się nie podniesie. Wojtyła i Wyszyński nie są już dla nas ważni, bo wiadomo, wszystko tuszowali. Święty Terlikowski i święta Platformo Obywatelska, zmiłujcie się nad nami!

Mówiąc do Terlikowskiego językiem najmłodszej młodzieży: „Jesteś bambikiem i nie masz v-dolców". Nie znacie tego szyfru? Każdy widzi, że Terlikowski to bambik i może ma ruble, nawet na pewno ma, ale v-dolców nie ma w ogóle.

Przez lata nie potrafiłem tego wymówić: „Święty Jan Paweł II". Pewnie mieliście tak samo? Jakoś niezręcznie o kimś, kto był nam tak bliski, mówić nagle „święty". Pobrzmiewało to jakimś urzędniczym slangiem. Ale po ostatnim ataku na naszego Ojca Świętego, już normalnie mi to przechodzi przez usta. Bo jest odpowiedzią na kłamstwa postkomuny i reszty antypolskiej swołoczy.

Jeśli w mediach pojawia się jakaś naprawdę żenująca akcja społeczna, to jest pewne, że na jej czele stoi Dominika Kulczyk, a wspiera ją „Gazeta Wyborcza"! Najnow-

Wymyślili, że Polskę „odjaniepawlą", a wyszło na to, że ją niechcący ostatecznie „odubekizują". No i teraz, chociaż w Boga nie wierzą, to modlą się, żeby przez pół roku do wyborów ludzie zapomnieli, co bredzili.

„Ćwiczę, by móc normalnie rozmawiać o miesiączce, seksie czy pieniądzach. Jak już te słowa wypowiem, mam poczucie satysfakcji. Jestem z siebie zadowolona, że przeskoczyłam własną słabość"

Dominika Kulczyk, Gazeta.pl

eprasa.pl d180a9b334

sza nazywa się „Okres w moim życiu”, a organizują ją inicjatywa TakDlaPodpasek.pl realizowana przez Okresową Koalicję i Kulczyk Foundation, oczywiście pod patronatem portalu Agory. Ale najlepsze dopiero przed wami! Portal przedstawił Dominikę Kulczyk następująco: „Przedsiębiorczyni, inwestorka i filantropka. Założycielka i prezeska… Autorka… Inicjatorka…”. A może lepiej tak: „Ubekistanka, kradziejka i oligarchini. Ściemniaczka i żenadka… Grafomanka… Bełkotka…”.

Jak się dowiedzieliśmy, Dominika Kulczyk uczy się asertywności: „Ćwiczę, by móc normalnie rozmawiać o miesiączce, seksie czy pieniądzach. Jak już te słowa wypowiem, mam poczucie satysfakcji. Jestem z siebie zadowolona, że przeskoczyłam własną słabość”. Nie no, że o miesiączce i seksie, to nawet wierzę. Ale jednak mocno obawiam się, że o rodowodzie swoich pieniędzy, czyli na przykład o polonijnej firmie Interkulpol z lat 80., pani Dominika będzie wstydziła się powiedzieć. To już mimo wszystko zdecydowanie łatwiej o podpaskach.

23 lata temu ogłosiłem list gończy za Władimirem Putinem. Nie sam, wraz z kolegami z Komitetu Wolny Kaukaz. To był luty 2000 roku. Miałem 27 lat, reszta kolegów była młodsza. Graficznie list opracował Jarosław Czarnecki, dziś autor rysunków do „Zyzia na koniu Hyziu”. Trochę poczekaliśmy, drobne 23 lata, i okazało się, że teraz nasz list obowiązuje na całym świecie. Dożyliśmy! Znaczy się w ubiegły piątek Międzynarodowy Trybunał Karny wydał nakaz aresztowania Putina z bliźniaczo podobnym do naszego uzasadnieniem. Gdy my ów list gończy pisaliśmy, Putin był młodym premierem rodem z KGB, który właśnie uczył się od Zachodu, że ludobójstwo pozostaje bezkarne. Dalszy ciąg znamy: Gruzja, Smoleńsk, Ukraina… Za to tchórzostwo i ignorancję Zachodu trzeba było potem bardzo wiele płacić. W 2000 roku my, ówcześni 20-parolatkowie, pisaliśmy: „Rosja nie przestała być Związkiem Sowieckim, zbrodniczym imperium zła, posyłającym na śmierć w imię imperialnychwutopii całe narody… Nawet sposób bycia nowego »silnego człowieka« Władimira Putina przypominać ma stare metody praktykowane przez Józefa Stalina i Adolfa Hitlera”. No i teraz spróbujcie lansować na jasnowidzów nie nas, a kumpla „Pershinga” Krzysztofa Jackowskiego.

Tytuł na portalu Gazeta.pl na temat rosyjskiej żony wyrzuconego z polskiej reprezentacji piłkarza: „Żona Macieja Rybusa całkowicie zmieniła kolor włosów. Rosjanka już nie jest brunetką”. Wow, cudownie! Od michnikowców dowiedzieliśmy się, że Lana Rybus „długo wierna była kruczoczarnemu kolorowi włosów. Przyszła jednak wiosna, a wraz z nią potrzeba zmiany. Po poprzednim odcieniu nic nie zostało”. Dalej czytamy, że Maciej i Lana „Polecieli niedawno na Malediwy, trochę czasu spędzili również w Dubaju”. Z Sikorskim i jego kumplem Ławrowem się tam czasem nie spotkali?

W „Wywiadzie z chuliganem” wystąpił u mnie mecenas Bartłomiej Janyga, który ma dwie główne sfery zainteresowań. Jako Wielki Szpitalnik Zakonu Rycerzy Jana Pawła II wypowiedział się na temat wątpliwej jakości prawnej stawianych mu zarzutów, stwierdzając: „Półprawdy jak pół cegły, w boju dużo poręczniejsze. I mam wrażenie, że tak można podsumować publikacje »Gazety Wyborczej« i TVN”. Natomiast jako nonkonformistyczny radca prawny zajmujący się błędami lekarskim stwierdził: „Wybitni psychiatrzy mówią, że psychiatra od pacjenta szpitala psychiatrycznego różni się tym, że o 16-stej odwiesza kitel i idzie do domu”. No i dla samych tych dwóch cytatów warto już chyba obejrzeć na YouTube ostatni odcinek.

Wanda Półtawska dla „Gazety Polskiej”: „Ludzie są ze złota. I leżą w błocie. Ale nie stają się błotem. Zawsze są ludźmi. I ty jesteś po to, żeby obok ciebie nie było cennych ludzi w błocie. Po to jesteś na tej ziemi. Żebyś dał dowód, że jesteś tym najcenniejszym stworzeniem. To jest twoje zadanie. Ty jesteś twórcą twojego życiorysu i taki się stajesz, jak twoje czyny. I jeszcze najważniejsze: czyny wasze was sądzić będą”. To dla każdego z nas zobowiązanie. A dla komuchów wiadomo co.

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. WIKIPEDIA, PIOTR PORĘBSKI/CC2.0

eprasa.pl d180a9b334

Rządzony przez Rafała Trzaskowskiego warszawski Ratusz zgodził się, aby Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania Miasta bez wynikających ze statutu zgód mogło do końca 2022 roku dowolnie zawierać kontrakty na zagospodarowanie odpadów do kwoty 3 mld zł! Te decyzje miały ułatwić uruchomienie działającego w samorządowej spółce korupcyjnego procederu.

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

Mamy dowody, że to Trzaskowski umożliwił aferę śmieciową

MILIARDY NA ŚMIECI BEZ ŻADNEJ KONTROLI

eprasa.pl d180a9b334

KARPIŃSKI ZARABIA, BĘDĄC W ARESZCIE

Nie wiadomo jeszcze, ile Włodzimierz Karpiński zarobił w 2022 roku. Nie ma dostępnego jego oświadczenia majątkowego za ubiegły rok. Wiadomo jednak, jak wyglądały jego zarobki w 2021 roku. Karpiński inkasował wówczas średnio co miesiąc 46,5 tys. zł. W sumie w ciągu całego 2021 roku – jako prezes MPO, a potem sekretarz miasta oraz członek rad nadzorczych dwóch miejskich spółek – zarobił 558 tys. zł. Do momentu zamknięcia tego numeru „GP" były minister zasiadał w Radzie Nadzorczej spółki Veolia Energia Warszawa. To jedna z najlepiej płatnych tego typu posad w stołecznym samorządzie. Tylko przez 2,5 miesiąca spędzone tam w 2021 roku zarobił ponad 28 tys. zł. To ponad połowę więcej niż przez cały rok w radzie warszawskiego metra, której również jest członkiem.

FOT. PAP/ZBIGNIEW MEISSNER

To jedna z największych afer korupcyjnych w III RP. Według Śląskiego Wydziału Prokuratury Krajowej w Katowicach, w okresie kwiecień 2020 roku – grudzień 2022 roku miało dochodzić do ustawiania za łapówki przetargów na zagospodarowanie stołecznych odpadów w podległym Ratuszowi Miejskim Przedsiębiorstwie Oczyszczania (MPO). Zarzuty przyjęcia blisko 5 mln zł usłyszał Włodzimierz Karpiński, były prezes tej spółki, obecnie Sekretarz Warszawy. Łapówki miały pochodzić od firmy FB Serwis, należącej do budowlanej grupy Budimex. Dzięki temu to przedsiębiorstwo miało zawrzeć z MPO kontrakty opiewające na 600 mln zł. Bezpośrednio łapówki miał przekazywać Karpińskiemu Rafał Baniak, jego wieloletni kolega, były wiceminister skarbu w rządzie PO–PSL (w tym czasie na czele resortu stał właśnie Karpiński). Obydwaj przebywają w areszcie tymczasowym. Z ustaleń „Gazety Polskiej" wynika, że uruchomienie korupcyjnego procederu miały ułatwić decyzje stołecznego Ratusza Rafała Trzaskowskiego. W lutym 2020 roku pełnomocnik prezydenta Warszawy wyraził zgodę, aby kierowany przez Karpińskiego zarząd MPO do końca 2022 roku nie musiał otrzymywać – wynikających ze statutu – zgód na zawieranie kontraktów na zagospodarowanie odpadów. Ich suma w latach 2019–2022 nie mogła jednak przekroczyć 1,585 mld zł. Pół roku później ta kwota została jednak zwiększona przez Ratusz do ponad 3 mld zł, jak ustaliła „Gazeta Polska".

Większa swoboda dla zarządu MPO

Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania w Warszawie to jedna z kluczowych spółek podległych stołecznemu Ratuszowi. Kwestie jej funkcjonowania reguluje Akt Założycielski (będący odpowiednikiem statutu). Zgodnie z jego zapisami wszystkie zaciągane przez przedsiębiorstwo zobowiązania przekraczające kwotę 10 mln zł powinny być akceptowane przez Zgromadzenie Wspólników, którym jednoosobowo jest prezydent Warszawy. Taki zapis został wprowadzony do Aktu Założycielskiego uchwałą Nadzwyczajnego Zgromadzenia Wspólników (NZW) z 7 stycznia 2010 roku. „(…) została podpisana w obecności notariusza przez panią Renatę Tomusiak – pełnomocnika jedynego Wspólnika Spółki, czyli m.st. Warszawy" – poinformowało nas MPO. W tym czasie prezydentem stolicy była Hanna Gronkiewicz-Waltz. Z kolei Tomusiak, obecnie prezes Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji (MPWiK), była wówczas urzędnikiem podległego jej magistratu. W 2017 roku, jeszcze za prezydentury Gronkiewicz-Waltz, zaczęto wyłączać spod tego zapisu kontrakty na zagospodarowanie odpadów, dając kolejnym zarządom swobodę w zawieraniu umów w tym zakresie. Najpierw 31 października 2017 roku MPO – dzięki uchwale NZW – otrzymało zgodę na zawarcie w latach 2019–2020 kontraktów na zagospodarowanie odpadów do kwoty 402,5 mln zł. Uchwałą z 24 maja 2018 roku zwiększono ją do 535,5 mln zł. W tym czasie prezydentem była jeszcze Gronkiewicz-Waltz.

Carte blanche na ponad 3 mld zł!

W listopadzie 2018 roku prezydentem Warszawy został Rafał Trzaskowski. Dokładnie rok później zdecydował on o powołaniu na stanowisko prezesa MPO Włodzimierza Karpińskiego, byłego ministra skarbu w rządzie Donalda Tuska. Szybko – jak wynika z ustaleń „GP" – kierowany przez Trzaskowskiego Ratusz zaczął dawać mu coraz większą swobodę w zlecaniu kontraktów na zagospodarowanie odpadów. 4 lutego 2020 roku pełnomocnik prezydenta Warszawy podjął uchwałą NZW MPO, pozwalającą zarządowi przedsiębiorstwa na swobodne zawieranie takich umów do końca 2022 roku. Ich wartość nie mogła jednak w latach 2019–2022 przekroczyć 1,585 mld zł. To jednak szybko się zmieniło. Już 24 lipca 2020 roku Ratusz – uchwałą NZW MPO – zwiększył tę kwotę aż o 100 proc., do ponad 3 mld zł. Karpiński otrzymał więc carte blanche na wydatkowanie tych gigantycznych pieniędzy, nie mając żadnego obowiązku informowania kogokolwiek o szczegółach zlecanych kontraktów

eprasa.pl d180a9b334

na zagospodarowanie odpadów. W tym czasie nastąpił bardzo duży wzrost kosztów w tym zakresie. W 2018 roku wyniosły one 360 mln zł. Dwa lata później już 1,25 mld zł, czyli o blisko 350 procent więcej! Informatorzy „GP" z warszawskiego Ratusza twierdzą, że to Karpiński osobiście miał zabiegać u Trzaskowskiego o zwiększenie kwot na zlecane przez spółkę kontrakty na zagospodarowanie odpadów. „Jako prezes zarządu [Włodzimierz Karpiński] nie brał udziału w podejmowaniu uchwał Zgromadzenia Wspólników – te były wykonywane przez m.st. Warszawa, działające zgodnie z przyjętymi zasadami ładu korporacyjnego przez odpowiednio umocowanych pełnomocników" – tłumaczy MPO. Z kolei Monika Beuth, rzecznik prasowa warszawskiego Ratusza, w piśmie do „GP" wyjaśnia: „Takie uchwały były podejmowane przed wszczęciem odpowiednich postępowań; uzyskanie zgody Zgromadzenia Wspólników na zaciągnięcie zobowiązania było w zasadzie warunkiem wszczęcia postępowań o udzielenie zamówienia publicznego. Oznacza to, że Zgromadzenie, nie wyrażało zgody na zawarcie konkretnych umów z konkretnymi podmiotami". Jaka była rola prezydenta Trzaskowskiego w podjęciu uchwał NWZ MPO z lutego i lipca 2020 roku? Czy to on wyraził na nie zgodę? Do momentu zamknięcia tego wydania „GP" nie otrzymaliśmy odpowiedzi na te pytania.

Jak stworzono fundusz łapówkarski?

Obydwie uchwały podjęte przez pełnomocnika warszawskiego Ratusza miały ułatwić uruchomienie w MPO korupcyjnego procederu. Początkowo śledczy wskazywali, że ruszył on w sierpniu 2020 roku. Jednak z treści zarzutu postawionego Karpińskiemu wynika, że miał on się rozpocząć już cztery miesiące wcześniej, czyli w kwietniu 2020 roku. To wtedy miało dojść do jego korupcyjnych ustaleń z Arturem P., prezesem FB Serwis. Według śledczych, Karpiński miał mieć obiecane 2,5 proc. od każdego kontraktu zawartego z tym podmiotem przez MPO. Pośrednikiem w przekazywaniu pieniędzy miał być Rafał Baniak, przyjaciel Karpińskiego. Z kolei same środki na łapówki miały pochodzić od firm-słupów, świadczących fikcyjne usługi na rzecz FB Serwis. Podmioty zaangażowane w proceder miały, po otrzymaniu zapłaty, zachowywać dla siebie 20 proc. wartości, a resztę wypłacać w gotówce. „W ten sposób wystawiono łącznie kilkadziesiąt nierzetelnych faktur o wartości prawie 7 milionów złotych, co pozwoliło sprawcom wygenerować środki finansowe przeznaczone na wręczanie korzyści majątkowych" – wskazała w jednym z oświadczeń Prokuratura Krajowa.

W lutym 2020 roku pełnomocnik prezydenta Warszawy wyraził zgodę, aby kierowany przez Karpińskiego zarząd MPO do końca 2022 roku nie musiał otrzymywać – wynikających ze statutu – zgód na zawieranie kontraktów na zagospodarowanie odpadów.

Gdzie są pieniądze

W sumie spółka FB Serwis w latach 2020–2022 zawarła z MPO 26 umów na zagospodarowanie odpadów. Opiewały one w sumie na 600 mln zł. Według śledczych Karpiński, który w kwietniu 2021 roku został Sekretarzem Warszawy, obejmując nadzór nad kierowanym wcześniej przedsiębiorstwem, miał otrzymać w zamian blisko 5 mln zł. Nie wiadomo jednak, co stało się z pieniędzmi. Ich odnalezienie to jeden z priorytetów prokuratury i CBA. Na trop afery w warszawskim samorządzie śledczy trafili przy okazji postępowania dotyczącego zorganizowanej grupy przestępczej związanej ze środowiskiem PsychoFans, czyli pseudokibiców Ruchu Chorzów. Pierwsza realizacja w śledztwie nastąpiła 10 stycznia br. Wówczas agenci CBA, działając na polecenie śląskiej komórki Prokuratury Krajowej, zatrzymali siedem osób. Wśród nich T., wieloletnią przyjaciółkę Baniaka, z zawodu dentystkę. Po postawieniu zarzutów, zdradziła ona śledczym, że osobiście przekazywała byłemu wiceministrowi pieniądze pochodzące ze spółki FB Serwis po każdym zawartym przez ten podmiot kontrakcie z MPO. O kulisach korupcyjnego procederu opowiedziało także kilku innych podejrzanych. Dowodami w sprawie mają być też materiały z inwigilacji, w tym m.in. nagrania ze spotkań Karpińskiego i Baniaka. W obydwu przypadkach sądy nie miały wątpliwości, że śledczy uprawdopodobnili popełnienie przez podejrzanych przestępstwa. Dlatego zarówno w przypadku Karpińskiego, jak i Baniaka sądy zdecydował o ich trzymiesięcznym tymczasowym aresztowaniu.

Trzaskowski unika komentarza

Karpiński po postawieniu zarzutów i aresztowaniu został zawieszony w obowiązkach sekretarza miasta przez Trzaskowskiego. Prezydent Warszawy zapowiedział jednak, że do wtorku 21 marca czeka na jego rezygnację. Karpiński ma też zostać odwołany z rad nadzorczych spółek miejskich, w których zasiada. Trzaskowski unika jednak odpowiedzi na pytania dotyczące afery śmieciowej. Nie pojawił się na nadzwyczajnej sesji Rady Miasta poświęconej warszawskiej aferze śmieciowej zwołanej na wniosek radnych PiS. Z kolei Marcin Kierwiński, sekretarz generalny PO i szef warszawskich struktur ugrupowania, przekonywał, że sprawa ma charakter polityczny. Natomiast Donald Tusk, szef PO, stwierdził: „Jestem głęboko przekonany co do uczciwości i przyzwoitości Włodzimierza Karpińskiego, ale nie będę komentował zarzutów, bo nie jestem prokuratorem ani śledczym". **GP**

eprasa.pl d180a9b334

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

CORAZ TRUDNIEJ WYTRZYMAĆ

Unia Europejska nakazała Polsce, aby zwiększyła pochłanianie dwutlenku węgla z atmosfery o 30 proc. Zdaniem polskiego Ministerstwa Klimatu i Środowiska zadanie to jest niewykonalne i nawet zalesienie wszystkich dostępnych dla państwa terenów nie pozwoliłoby osiągnąć tego współczynnika. Gdy nas dociska się ambicjami, w innych krajach się je luzuje. Przykładem może być Francja, której limity pochłaniania zmniejszono. Nasi urzędnicy ostrzegają, że te wszystkie brukselskie zasady nie wiążą się z karami, więc można wszystko jedynie zakończyć na deklaracjach, a na końcu powiedzieć: staraliśmy się, ale nie daliśmy rady. Nie wiem jednak, czy nie jest to zbytni optymizm ze strony polskiej. Jedyne czego można być pewnym po naszych doświadczeniach, to tego, że stanie się to kolejnym argumentem propagandowym służącym do atakowania naszych leśników i rolników. Z każdą kolejną głupotą wymyślaną w Brukseli rośnie mój poziom sceptycyzmu do Unii Europejskiej. Elity Starego Kontynentu zamiast zająć się realnymi problemami, ciągle próbują rozgrywać swoje małe interesiki. Jak nie zajmują się wciskaniem wszystkim wiatraków, to akurat handlują pompami ciepła. W przerwie zajęci są dbaniem o samopoczucie społeczności LGBT, sędziów w naszym kraju czy aktywistów ekologicznych. Tę głupotę naprawdę trudno już zdzierżyć. UE z ciała obcego staje się powoli aparatem represji. W każdym normalnym człowieku rodzi się bunt na głupotę i poczucie odrazy na hipokryzję. Chce się tę strukturę odrzucić, bo rzeczywiście coraz trudniej w niej wytrzymać. Kto wie, ilu Polaków myśli w tym momencie podobnie. Obstawiam, że już niemała grupa. **GP**

Elity Starego Kontynentu zamiast zająć się realnymi problemami, ciągle próbują rozgrywać swoje małe interesiki.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

LAMENT NAD ŚCIĘTYM DRZEWEM

Na Twitterze i Facebooku pojawia się zdjęcie wielkiego, ściętego pnia i porywający opis, że drzewo było starsze niż Mozart, rosło, gdy ruszył pierwszy silnik parowy, a w niebo wzbił się pierwszy samolot. Po 300 latach zostało ścięte, by ustąpić miejsca, cytuję, „drodze serwisowej HS2". Jeśli i Państwa zasmucił los wiekowego drzewa, humor poprawić mogą reakcje internautów. Czuli na los przyrody, ekologicznie wrażliwi oburzają się, co wyprawia ten straszny PiS, alarmują, że jeszcze cztery lata rządów Jarosława Kaczyńskiego i jego ludzi i obudzimy się bez niczego przy sobie, na sobie i wokół siebie, na środku wielkiej pustyni. Tylko że drzewo jest, czy raczej było, w Anglii, droga serwisowa HS2 jest w Anglii, z Polską i z PiS-em rzecz związku nie ma, ale komu by się chciało to sprawdzać. Podobne rzeczy dzieją się co chwila, czasem ktoś przeczyta tytuł, zobaczy zdjęcie i da się złowić, zapłonie świętym oburzeniem na tych, na których i tak oburzony jest cały czas. W początkach tej odsłony rządów PiS na opozycyjnych stronach wrzucano zdjęcia z demonstracji spacyfikowanej przez putinowski OMON jako fotografie z Poznania, na krój mundurów nikt nawet nie patrzył. Trudno się dziwić, że Krystyna Janda i kilka innych starszych pań nabrało się na aktora porno jako generała z Ameryki popierającego KOD, skoro nawet posłowie RP podawali zdjęcie, wyszukane hasłem „podduszanie podczas seksu", jako fotografię pobitego przez policję obrońcy wolnych sądów, czy czego tam akurat opozycja broniła. Karuzela fejków i oburzenia kręci się w najlepsze kolejny rok, potem skołowani ludzie pójdą na wybory, a gdy już wrócą do domu z głosowania, będą na nich czekać kolejne bzdury. I tylko nerwy będą prawdziwe, a czasem prowadzące do prawdziwych dramatów. Można się z tego wszystkiego śmiać, ale to właśnie te na pozór śmieszne kłamstwa determinować będą po wszystkim nasze losy. **GP**

eprasa.pl d180a9b334

TO BYŁA STARANNIE ZAPLANOWANA ZBRODNIA

Jolanta Gontarczyk vel Lange była dla ks. Blachnickiego swego rodzaju lekarzem pierwszego kontaktu. To ona znała jego kartę medyczną, to ona znała i wykupywała wszystkie jego lekarstwa, to ona mu je w ciągu dnia – w porządku takim, jaki lekarz przepisywał – podawała. Można powiedzieć, że miała w pełni rozpoznany profil medyczny ks. Franciszka Blachnickiego – mówi w rozmowie z „Gazetą Polską" Piotr Woyciechowski, ekspert ds. służb specjalnych, publicysta.

Z PIOTREM WOYCIECHOWSKIM ROZMAWIA GRZEGORZ WIERZCHOŁOWSKI

Do morderstwa ks. Franciszka Blachnickiego doszło 27 lutego 1987 roku, dzień po kłótni z Jolantą i Andrzejem Gontarczykami, czyli inwigilującymi go TW „Panną" i TW „Yonem". Mówi się, że podczas tej ostrej wymiany zdań ks. Blachnicki mógł przekazać małżeństwu, że wie o jego szpiegowskiej działalności. Czy Pana zdaniem ta burzliwa według świadków rozmowa mogła stanowić bezpośrednią przyczynę zabójstwa, a więc czy decyzję o zbrodni podjęto tamtego dnia? A może raczej była to operacja planowana tygodniami lub miesiącami, a dzień zabójstwa przypadkowo zbiegł się z kłótnią?

To trudne pytanie. Mogę tylko budować pewne hipotezy oparte na znanej mi dokumentacji operacji wywiadowczej „Yon", sprawy operacyjnej założonej na Chrześcijańską Służbę Wyzwolenia Narodów przez Departament I SB o kryptonimie „Baxis", a także w oparciu o teczki personalne oficerów SB zaangażowanych w operację przerzucenia małżeństwa Gontarczyków do Niemiec i wprowadzenia ich do najbliższego otoczenia ks. Franciszka Blachnickiego w Carlsbergu. No i oczywiście na podstawie akt ze sfuszerowanego przez prokurator Ewę Koj śledztwa katowickiego IPN w 2006 roku.

Otóż atmosfera podejrzeń wobec małżeństwa Gontarczyków dotyczących ich współpracy z SB nabrzmiewała już kilka miesięcy przed zabójstwem księdza. Takim momentem przełomowym był koniec stycznia 1987 roku, kiedy Służba Bezpieczeństwa przechwyciła meldunek Solidarności Walczącej adresowany do Andrzeja Wirgi, który był przedstawicielem tej organizacji na Niemcy, mającym kontakty osobiste z ks. Franciszkiem Blachnickim i w ogóle środowiskiem polonijnym skupionym w Carlsbergu. Wtedy to para szpiegowska Gontarczyków

eprasa.pl d180a9b334

FOT. TOMASZ ADAMKOWICZ/GAZETA POLSKA

została ostrzeżona (pewnym hasłem ustalonym jeszcze przed ich wyjazdem do RFN, w postaci pocztówki wysłanej z punktu kontaktowanego zlokalizowanego w Gliwicach z zakodowaną informacją), że po pierwsze: są zdekonspirowani, po drugie: znaleźli się na widelcu BND bądź służb kontrwywiadowczych Niemiec Zachodnich. Wiemy też o tym – z relacji Andrzeja Wirgi – że przekazał on tę wiadomość ks. Blachnickiemu. Wiemy też od świadków, że taka awantura, kłótnia, której przyczyną i podstawą było właśnie sformułowanie tych podejrzeń wobec Gontarczyków, miała miejsce dzień przed zgonem kapłana. Co ważne, wiemy także z relacji świadków, iż 28 lutego 1987 roku ksiądz Franciszek miał otrzymać „twarde" dowody na współpracę Gontarczyków z SB. Zmarł dzień wcześniej.

Jeśli miałbym więc odpowiedzieć na pytanie, czy to był bezpośredni impuls do zamordowania ks. Franciszka Blachnickiego, który zorientował się wówczas w faktycznej roli duetu szpiegowskiego małżeństwa Jolanty i Andrzeja Gontarczyków, czy też była to operacja zaplanowana z wyprzedzeniem, skłaniałbym się ku tej drugiej wersji.

Po pierwsze: dlaczego małżeństwo Gontarczyków, „Yon" i „Panna", nie zostało ewakuowane z Niemiec w styczniu lub na początku lutego 1987 roku, zaraz po ostrzeżeniu przez centralę wywiadu MSW w Warszawie, że przechwycono meldunek o ich dekonspiracji i że interesują się nimi służby kontrwywiadowcze Niemiec Zachodnich? Następna rzecz: dlaczego nie wyjechali zaraz po śmierci ks. Franciszka Blachnickiego poprzedzonej awanturą, o której wiedzieli przecież liczni świadkowie? Ponadto kilka miesięcy później podejrzenia wobec Gontarczyków nabrzmiały już tak, że na walnym zgromadzeniu stowarzyszenia Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów, której przecież prezesem z rekomendacji ks. Blachnickiego była Jolanta Gontarczyk vel Lange, zwerbalizowano wobec niej zarzuty o agenturalną współpracę. Gontarczykowie cały czas jednak pozostawali w Niemczech, wyjechali dopiero nagle w następnym roku, w kwietniu 1988, zagrożeni bezpośrednio aresztowaniem przez Niemców. Jednym słowem: przed zabójstwem i po nim stworzono warunki bezpieczeństwa dla tej pary kluczowych agentów, a w działaniach SB nie widać żadnego chaosu ani paniki.

Powiedział Pan: „kluczowych agentów".

Użyłem takiego określenia wobec Gontarczyków nie tylko ze względu na ich bliskość z księdzem i na pełnienie newralgicznych funkcji w strukturach różnych stowarzyszeń i organizacji, które ks. Blachnicki powoływał. Lecz także dlatego, że wskazują na to znane nam już dziś przyczyny śmierci założyciela Ruchu Światło-Życie i twórcy Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów.

Jolanta Gontarczyk vel Lange – która nawet na tle męża, okazującego jeszcze jakieś resztki sumienia, charakteryzowała się wyjątkową bezwzględnością – była mianowicie dla ks. Blachnickiego swego rodzaju lekarzem pierwszego kontaktu. To ona znała jego kartę medyczną, to ona znała i wykupywała wszystkie jego lekarstwa, to ona mu je w ciągu dnia – w porządku takim, jaki lekarz przepisywał – podawała. Można powiedzieć, że miała w pełni rozpoznany profil medyczny ks. Franciszka Blachnickiego. Jeżeli nawet to nie Jolanta Gontarczyk ani jej mąż Andrzej podali tę ostateczną dawkę trucizny czy też substancji toksycznej odpowiadającej za efekty, które spowodowały zgon duchownego, to musiała przekazać i przekazała zapewne wszystkie jego wrażliwe dane medyczne do centrali MSW. Co pozwoliło specom od skrytobójstw w Służbie Bezpieczeństwa podawać lub przygotować odpowiednią substancję trującą we właściwej dawce.

Dlatego uważam, że akcja ta była raczej wcześniej starannie zaplanowana, aniżeli przeprowadzona ad hoc w świetle dekonspiracji małżeństwa Gontarczyków przed środowiskiem skupionym w Carlsbergu, jak i przed samym ks. Blachnickim.

Przed zabójstwem duchownego Gontarczykowie nie tylko inwigilowali ks. Blachnickiego, lecz także prowadzili destrukcyjną wręcz działalność, niszcząc i sabotując funkcjonowanie związanych z nim organizacji.

Bardzo dobrym przykładem jest tu opisana przez dr. Roberta Derewendę historia doprowadzenia do bankructwa nowoczesnej, zakupionej przez ks. Franciszka Brodnickiego drukarni zlokalizowanej w Carlsbergu. Miała ona, jak na tamte czasy, bardzo duże moce przerobowe i wysoki poziom jakości usług. Był to pomysł ks. Blachnickiego na dwie rzeczy. Po pierwsze: żeby poprzez zwykłe kontrakty komercyjne zarabiać i utrzymywać ośrodek w Carlsbergu, a po drugie: żeby usprawnić proces druku publikacji drugiego obiegu

eprasa.pl d180a9b334

i eksportowania ich, oczywiście w sposób konspiracyjny, na teren państw Układu Warszawskiego, bo pamiętajmy, że wpływ ruchu ks. Blachnickiego nie ograniczał się do Polaków w Niemczech Zachodnich, lecz promieniował na narody skupione w ramach Układu Warszawskiego, a więc przekaz z Carlsberga docierał do Czechów, Słowaków, Litwinów, Ukraińców... Skuteczność operacji Gontarczyków polegała z jednej strony na nadużyciu zaufania ks. Blachnickiego i podsuwaniu mu przez Jolantę Gontarczyk dokumentów, które prowadziły do powstawania zadłużenia jego ośrodka, a z drugiej do zwykłego sabotażu, czyli zatrzymywania maszyn, psucia ich, niewykonywania usług dla komercyjnych podmiotów w terminie i w odpowiedniej ilości, co skutkowało nawarstwianiem się kar umownych i nowych zobowiązań. Pod koniec życia ks. Franciszek Blachnicki był tą pogarszającą się sytuacją finansową niezwykle przytłoczony i przygnębiony.

Na tę sabotażową działalność nakładało się – powiedziałbym – wyjątkowe zło osobowe, pochodzące nie z tego świata. Proszę sobie wyobrazić, że Gajusz, najmłodszy syn małżeństwa Gontarczyków, które tak perfidnie niszczyło ks. Franciszka Blachnickiego i jego dzieła, był przez tego kapłana osobiście przygotowywany do Pierwszej Komunii, a uroczystość ta odbyła się właśnie w Carlsbergu. Gontarczykowie z kolei – jak zeznają świadkowie – praktycznie codziennie w sposób świętokradczy przyjmowali Komunię Świętą i spowiadali się. Zresztą właśnie na tym tle, mówią oni, pojawiały się pęknięcia w tym małżeństwie, ponieważ były momenty, że Andrzej Gontarczyk nie wytrzymywał ciężaru tego zakłamania i hipokryzji.

Czy dokumenty zgromadzone w IPN odnotowują jakąś zwiększoną aktywność Gontarczyków albo ich nadzorców z bezpieki przed zabójstwem? Innymi słowy: czy zachowały się jakiekolwiek ślady wskazujące na przygotowywanie się do zamachu, tak jak chociażby w przypadku esbeckiej operacji „Vidal", której celem miało być śmiertelne otrucie we Francji antykomunistycznego wydawcy Piotra Jeglińskiego?

Cudem zachowane dokumenty operacji „Vidal", którą Witold Bagieński opisał w naszej wspólnej książce „Konfidenci – archiwa ujawnią prawdę" i o której wzmiankowałem w późniejszym cyklu artykułów opublikowanych na portalu dorzeczy.pl, wskazują, że wywiad cywilny PRL planował i przygotowywał akcje mające na celu pozbawienie życia przeciwników politycznych PRL. W tym konkretnym przypadku chodziło o zamordowanie Piotra Jeglińskiego – pozostającego na emigracji w Paryżu działacza antykomunistycznego. Dlaczego? Dlatego że za operację „Vidal", która była pomyślana i realizowana dwa lata przed przerzuceniem Gontarczyków do Niemiec, odpowiadali ci sami oficerowie, członkowie kierownictwa Wydziału XI Departamentu I, którzy przeszkolili, przygotowali, przerzucili i w pierwszych latach kontrolowali działalność TW „Yona" i TW „Panny" na terenie Niemiec Zachodnich. Mowa o płk. Henryku Bosaku oraz płk. Henryku Wróblewiczu, jego zastępcy. A zatem Wydział XI Departamentu I SB, ci oficerowie, posiadali know-how skrytobójczego mordowania za pomocą trucizny przeciwników politycznych reżimu komunistycznego.

Akurat akta operacji „Vidal" szczęśliwie zostały zmikrofilmowane i zdeponowane w archiwum wywiadu, potem przejęte przez Urząd Ochrony Państwa i przekazane do IPN, a w przypadku operacji „Yon" takich odpryskowych dokumentów nie mamy, natomiast możemy sobie wyobrazić, że pewni przebywający w cieniu oficerowie Wydziału XI Departamentu I taką operację „Vidal", ale ukierunkowaną przeciwko życiu ks. Blachnickiego, realizowali przy pomocy co najmniej informacji, które pozyskali od „Yona" i „Panny" w toku rozpracowywania tego kapłana. Natomiast jeśli chodzi o samą technikę wykonania tego mordu politycznego, to myślę, że na to pytanie powinien odpowiedzieć ówczesny naczelnik Wydziału XI, płk Aleksander Makowski, który przecież w okresie bezpośrednio poprzedzającym morderstwo w Carlsbergu nie przebywał akurat na terenie PRL, tylko za granicą. Więc możliwe jest i wysoce prawdopodobne, że Makowski ma wiedzę nie tylko co do technikaliów operacji pozbawienia życia ks. Franciszka Blachnickiego, ale kto wie, czy nie brał bezpośrednio w niej udziału.

Do Makowskiego wkrótce wrócimy, ale chciałbym jeszcze zapytać o Bosaka i Wróblewicza, którzy – jak Pan wspomniał – w ramach operacji „Vidal" planowali otruć Piotra Jeglińskiego. To oni w 1988 roku odbierali Gontarczyków z Węgier, którzy pospiesznie ewakuowali się tam przez Austrię z Niemiec, prawda?

Tak, Wróblewicz był zastępcą naczelnika Wydziału XI przez kilkanaście lat, właściwie od początku powołania tej jednostki do 1990 roku, potem nie składał aplikacji do UOP ze względu na zaawansowany wiek (rocznik 1923, w organach bezpieczeństwa PRL nieprzerwanie od 1946 roku). Natomiast płk Henryk Bosak zaraz po tym, jak stracił stanowisko naczelnika Wydziału XI w drugiej połowie 1985 roku, został przedstawicielem placówki wywiadowczej Departamentu I w Budapeszcie, gdzie działał jako oficer o ps. Kossak, i to on m.in. duet szpiegowski Gontarczyków obsługiwał na terenie Jugosławii oraz Austrii. I rzeczywiście: ewakuację, która przeprowadzana była przez Belgrad, granicę jugosłowiańsko-węgierską, następnie przelot do Warszawy, realizowali właśnie płk Henryk Bosak, który był szefem przedstawicielstwa wywiadu komunistycznego na ten kraj, i Henryk Wróblewicz, który przyjechał tam specjalnie z centrali z Warszawy pod fałszywym nazwiskiem Wojciech Adamczyk. Zgodę na ich wyjazd osobiście wyraził gen. Zdzisław Sarewicz, ówczesny dyrektor Departamentu I SB. To oni odebrali i przesłuchiwali w pierwszych kilkunastu godzinach, oddzielnie, małżeństwo Gontarczyków. A wszystko koordynował z Warszawy naczelnik Wydziału XI płk Aleksander Makowski.

Makowski nadzorował ostatni, newralgiczny etap inwigilacji ks. Blachnickiego. To on też po zabójstwie księdza podpisywał dokumenty, w których postulował uhonorowanie Gontarczyków odznaczeniami państwowymi i resortowymi, to on pomagał im w urządzeniu się po powrocie do kraju...

eprasa.pl d180a9b334

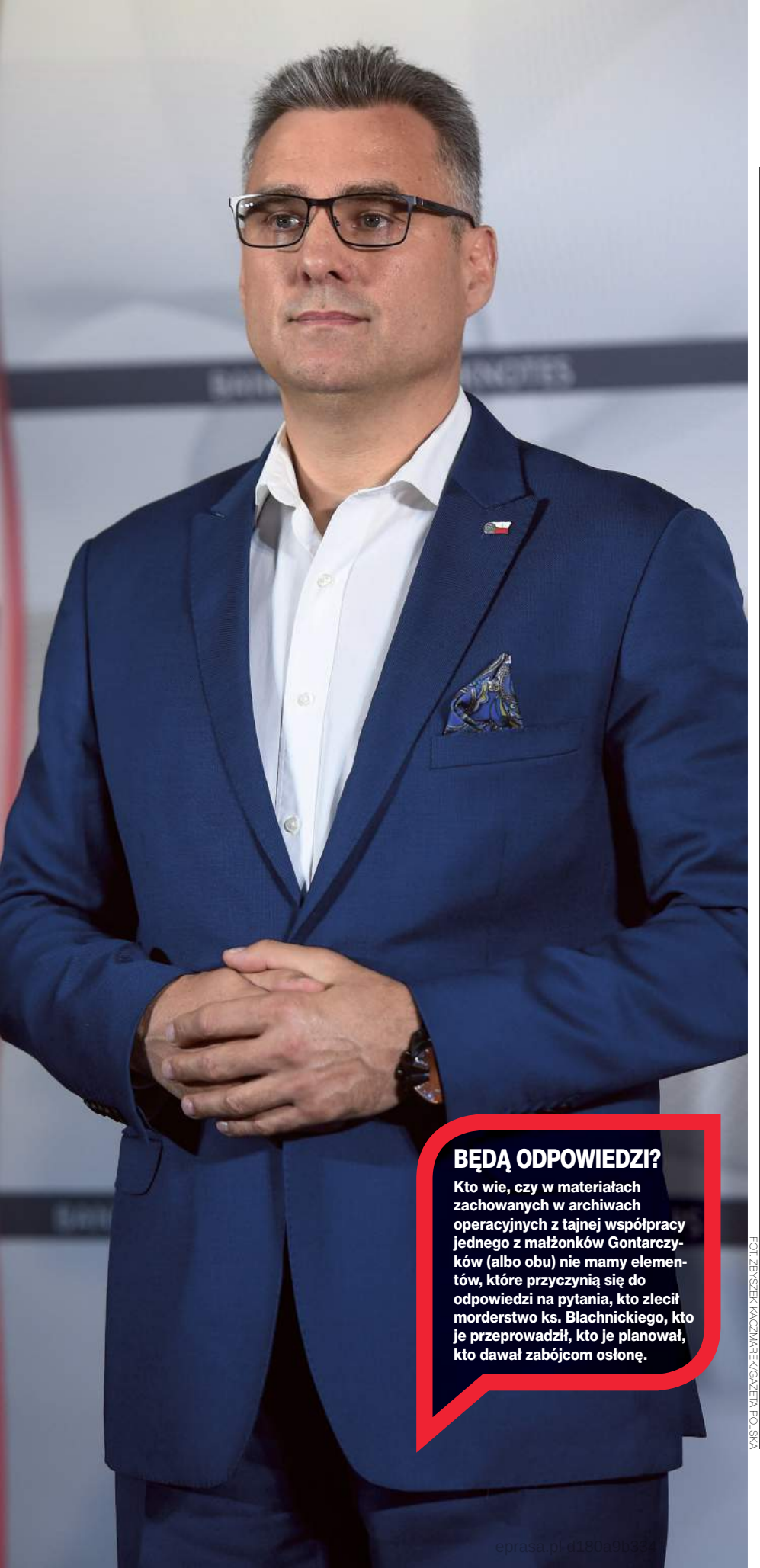

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

BĘDĄ ODPOWIEDZI?

Kto wie, czy w materiałach zachowanych w archiwach operacyjnych z tajnej współpracy jednego z małżonków Gontarczyków (albo obu) nie mamy elementów, które przyczynią się do odpowiedzi na pytania, kto zlecił morderstwo ks. Blachnickiego, kto je przeprowadził, kto je planował, kto dawał zabójcom osłonę.

Dzięki staraniom Makowskiego Gontarczykowie dostali 10 tys. marek niemieckich w ramach refundacji osobistego majątku, który pozostał w RFN, oraz tysiąc dolarów na remont bardzo dużego mieszkania w warszawskim Śródmieściu przy ul. Poznańskiej, otrzymanego przez nich z resortowej puli (wcześniej był to lokal kontaktowy SB o krypt. „Czanel II"). Zresztą na nieruchomości tej uwłaszczyli się, a kilkanaście lat temu sprzedali ją.

Czy – zakładając, że ks. Blachnicki został zamordowany przez bezpiekę, a wszystko na to wskazuje – decyzja o jego zabójstwie mogła zapaść poza wiedzą płk. Makowskiego?

Nie, moim zdaniem to raczej niemożliwe. Co więcej – w ostatnich dwóch tygodniach życia ks. Franciszka Blachnickiego płk. Makowskiego nie było w Polsce.

No właśnie, ks. Blachnicki został zamordowany 27 lutego 1987 roku. Według akt esbeckich w dniach 16–26 lutego 1987 roku płk Makowski był w Etiopii razem z gen. Czesławem Kiszczakiem. Trwająca aż dziesięć dni wizyta w Etiopii szefa MSW – wraz z naczelnikiem jednego z wydziałów wywiadu, i to od dywersji ideologicznej – wygląda dość dziwnie.

Nie wiemy, czy Makowski był wówczas w Etiopii. Mamy adnotację w jego dokumentach osobowych funkcjonariusza SB, że ma delegację do tego kraju, ale sprawdzenie tego, czy faktycznie tam był, i to przez cały ten okres, to już zadanie dla prokuratora Michała Skwary, prowadzącego śledztwo w sprawie śmierci ks. Blachnickiego. Podobnie jak sprawdzenie mogących mieć znaczenie szczegółów, na przykład czy do Etiopii leciało się wówczas przez Moskwę czy przez Frankfurt. Podkreślam: mamy prawo podejrzewać, że wspomnienie o tym wyjeździe w aktach było maskowaniem innych – i prowadzonych zupełnie gdzie indziej – działań Makowskiego.

Można odnieść wrażenie, że parasol ochronny, roztoczony już wówczas nad wykonawcami i pomysłodawca-

eprasa.pl d180a9b334

mi tamtego morderstwa, istniał jeszcze do niedawna.

Tak niestety było. Dlatego że archiwa SB stały się archiwami UOP, dlatego że ewidencja operacyjna SB stała się automatycznie ewidencją operacyjną UOP, dlatego że funkcjonariusze SB, którzy brali pośredni bądź bezpośredni udział w tym mordzie, stali się funkcjonariuszami (ze wszystkimi uprawnieniami) Urzędu Ochrony Państwa i tak działo się do roku 2002, a potem jeszcze dłużej, gdy UOP przekształcono w ABW i Agencję Wywiadu.

Chcę podkreślić: prokurator Skwara ma teraz kapitalną możliwość prawną dotarcia do wielu ukrywanych dotąd informacji, z otworzeniem sejfów każdej służby specjalnej w Polsce A.D. 2023 włącznie – właśnie ze względu na to, że prowadzi śledztwo w sprawie zbrodni komunistycznej, niepodlegającej przedawnieniu, a polegającej na zlikwidowaniu księdza katolickiego ze względów politycznych i religijnych. Na tej podstawie ma prawo zajrzeć do każdego archiwum, do każdej kartoteki służb specjalnych w państwie polskim i nikt z jej szefów nie ma możliwości mu tego odmówić. Od dłuższego czasu postuluję, żeby odpowiedzieć na pytanie, czy Andrzej Gontarczyk i Jolanta Lange byli – podobnie jak płk Aleksander Makowski – aktywami operacyjnymi Urzędu Ochrony Państwa. Bo jeżeli tak – a moim zdaniem istnieją przesłanki, by tak sądzić – to kto wie, czy w materiałach zachowanych w archiwach operacyjnych z tajnej współpracy jednego z tych małżonków (albo obu) nie mamy do czynienia z jakimiś elementami, które przyczynią się do odpowiedzi na pytania, kto zlecił to morderstwo, kto je przeprowadził, kto je planował, kto dawał zabójcom osłonę. A może pozwoli nam to też odpowiedzieć na pytanie dotyczące przyczyn odstąpienia w 2006 roku przez panią prokurator Ewę Koj od tak elementarnych czynności procesowych, jakimi były ekshumacja ks. Franciszka Blachnickiego w 2006 roku, podjęcie badań próbek pobranych po sekcji oraz włączenie wszystkich dostępnych wówczas materiałów IPN do akt śledztwa, co umożliwiłoby ukierunkowanie postępowania przeciwko żyjącym jeszcze wtedy oficerom SB prowadzących „Yona" i „Pannę", tj. Waldemara Mendzelewskiego vel Dorantowskiego i Roberta Grochala vel Bieleckiego oraz ich nadzorców: Henryka Bosaka i Henryka Wróblewicza. A tak, dzięki prokurator Koj, nie niepokojeni przez polski wymiar sprawiedliwości wszyscy w komforcie odeszli z tego świata.

Czy ma Pan jakieś domysły co do powodu tych zaniechań prokurator Koj?

A wie Pan, panie redaktorze, że nikt z przedstawicieli prokuratury generalnej RP nie dochodził przyczyn elementarnych błędów popełnionych przez prokurator Ewę Koj podczas rzeczonego śledztwa z 2006 roku? Słyszał Pan może o jakimś postępowaniu dyscyplinarnym wobec pani prokurator? Bo ja nie! Jedyne, na co się zdecydowano, to odwołanie ze stanowiska naczelnika i na przysłowiowe „zesłanie" do pracy w Delegaturze IPN w Olsztynie. Paradne, prawda? Pyta mnie Pan o moje domysły. Odpowiem tak: powodów skandalicznych zaniechań należy doszukiwać się według mojej opinii zarówno we wpływach z ul. Miłobędzkiej (siedziba Agencji Wywiadu w Warszawie – przyp. aut.), jak i Kurii Biskupiej w Katowicach abp. Wiktora Skworca (zarejestrowanego przez SB jako TW o ps. Dąbrowski – przyp. aut.). Sądzę, że w 2006 roku zleceniodawcy i mocodawcy tej zbrodni wciąż korzystali z parasola ochronnego służb specjalnych. Ale to już historia na osobną opowieść.

* * *

Zabójstwo ks. Franciszka Blachnickiego będzie tematem najbliższej debaty w Przystanku Historia IPN, organizowanej w ramach prowadzonego przez Piotra Woyciechowskiego cyklu „Tajemnice Bezpieki". Gośćmi będą dr hab. Sławomir Cenckiewicz, gen. Andrzej Kowalski i red. Jan Pospieszalski. Termin: 31 marca godz. 17:30. Organizatorzy zapraszają gości, a także widzów, którzy mogą oglądać spotkanie online na kanale IPNtvPL na YouTube. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA"

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

FUNDACJA POMNIK OFIAR KATYNIA
KATYŃ
CUM TACENT CLAMANT

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl

eprasa.pl d180a9b334

Codzienne pasmo z najnowszymi informacjami z Polski i ze świata. Komentarze, dyskusje i rozmowy na tematy społeczno-polityczne. Najlepsi eksperci, politycy, dociekliwi dziennikarze prowadzący oraz serwisy informacyjne o 12:00, 13:00 i 14:00.

REPUBLIKA

DZIEŃ Z REPUBLIKĄ

codziennie
od **12:00**
do **15:00**

zapraszają

Ilona Januszewska
Emilia Wierzbicki
Piotr Nisztor
Aleksander Wierzejski
Marcin Bąk

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

eprasa.pl d180a9b334

Ksiądz Franciszek Blachnicki ofiarą komunistycznej zbrodni

PRZEŚLADOWANY ZA WIARĘ I POGLĄDY

Po ponad 36 latach prawda o działaniach bezpieki wobec duchownego wychodzi na jaw. To, czego wielu z nas się tylko domyślało, znalazło potwierdzenie w wynikach wznowionego trzy lata temu śledztwa. Przeprowadzone przez Instytut Pamięci Narodowej czynności procesowe wykazały, że śmierć księdza Franciszka Blachnickiego, 27 lutego 1987 roku, nastąpiła na skutek zabójstwa przez podanie ofierze śmiertelnych substancji toksycznych.

Piotr **Dmitrowicz**

14 marca o ustaleniach śledztwa podczas konferencji prasowej poinformowali: minister sprawiedliwości, Prokurator Generalny Zbigniew Ziobro, prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Karol Nawrocki i zastępca prokuratora generalnego, dyrektor Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Andrzej Pozorski. „Nie ulega żadnym wątpliwościom dziś, w wyniku prowadzonego bardzo skrupulatnie śledztwa, że ksiądz Franciszek Blachnicki został zamordowany, został otruty" – oświadczył minister Ziobro i dodał: „Dysponujemy opiniami, że substancje, które wykryto w zwłokach ks. Blachnickiego, nie pozostawiają żadnych wątpliwości, że został zamordowany. Jeżeli chodzi o modus operandi komunistycznych służb, to nie mam wątpliwości, że służby posługiwały się tego typu metodami. I w ostatnich latach obserwujemy także działania rosyjskich służb, które zamordowały Litwinienkę. To nie jest nic nowego. Próby mordowania przez otrucie dotyczyły również obywateli polskich i takie działania były też podejmowane przez polskie służby komunistyczne. Mamy pewne tropy i podejrzenia". Z kolei prezes IPN dr Nawrocki zaznaczył: „ W wyniku gry i działań operacyjnych wydziału 11 MSW – a więc komunistycznego wywiadu – w jego najbliższe otoczenie wysłano dwójkę zdeterminowanych, perfidnych i doświadczonych agentów komunistycznych służb – małżeństwo państwa Gontarczyków, którzy mieli ostatecznie zniszczyć księdza. Później nastąpiła śmierć – zabójstwo księdza Franciszka Blachnickiego. Wiemy już dzisiaj, że było to zabójstwo". Natomiast prokurator Andrzej Pozorski zwrócił uwagę, że nowe ustalenia to wynik działań przeprowadzanych w Polsce, w Austrii, w Niemczech i na Węgrzech. Prokurator zaznaczył, że dotarto do nowych świadków i że są to „osoby, które posiadały wiedzę na temat tego zdarzenia, a które do tej pory nie zostały przesłuchane".

Okoliczności śmierci

Kiedy generał Jaruzelski wprowadzał stan wojenny, ksiądz Blachnicki przebywał w Rzymie. Zagrożony w Polsce aresztowaniem i ciągłymi szykanami ze strony SB, postanowił pozostać za granicą. W 1982 roku zamieszkał w Carlsbergu w RFN. Stworzył tutaj Międzynarodowe Centrum Ewangelizacji Ruchu Światło–Życie oraz drukarnię i wydawnictwo „Maximilianum". Ośrodek miał wpływać na narody zniewolonej przez komunizm Europy Środkowo-Wschodniej. W tym celu powstało też stowarzyszenie Chrześcijańska Służba Wyzwolenia Narodów „Prawda–Krzyż–Wyzwolenie". Ksiądz Blachnicki zmarł nagle 27 lutego 1987 roku. Pochowany został na miejscowym cmentarzu. Od razu pojawiły się wątpliwości co do okoliczności jego śmierci. Szczególnie po ujawnieniu, że dwójka jego bliskich znajomych, Andrzej i Jolanta Gontarczykowie, byli współpracownikami SB. Zwerbowano ich jeszcze w latach 70. Andrzej Gontarczyk posługiwał się pseudonimem Yon, a jego żona – Panna. W 1982 roku pozyskał ich do współpracy także peerelowski wy-

eprasa.pl d180a9b334

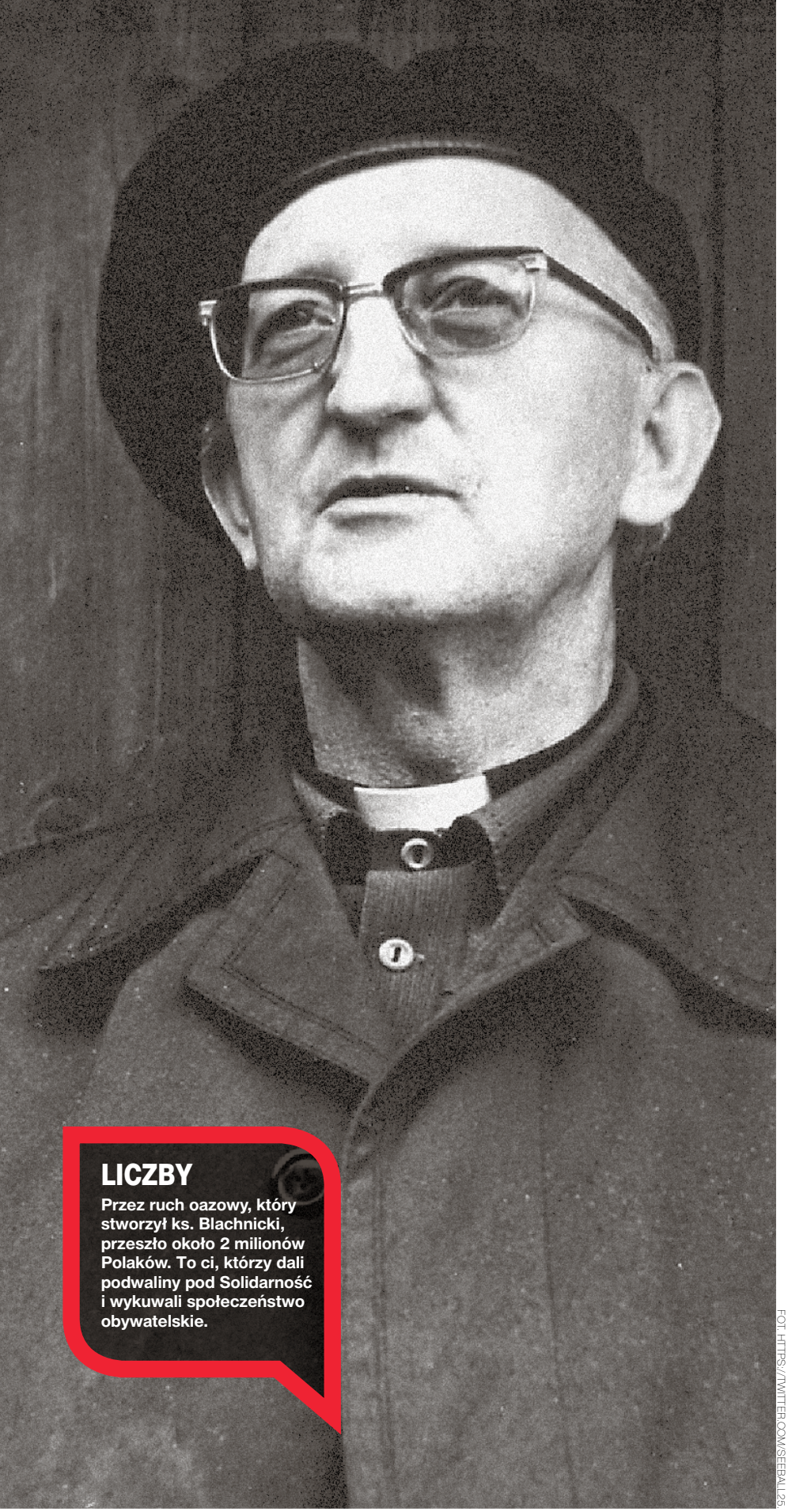

FOT. HTTPS://TWITTER.COM/SEEBALL25

LICZBY

Przez ruch oazowy, który stworzył ks. Blachnicki, przeszło około 2 milionów Polaków. To ci, którzy dali podwaliny pod Solidarność i wykuwali społeczeństwo obywatelskie.

wiad i zostali wysłani do RFN. Zamieszkali w Carlsbergu. Udało im się wkupić w łaski ks. Blachnickiego. Wkrótce „Panna" została prezesem Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów i dyrektorką Maximilianum. „Yon" zajmował się drukarnią. Do księdza Blachnickiego natomiast zaczęły wpływać informacje na temat agenturalnej działalności Gontarczyków. Dzień przed śmiercią ksiądz podzielił się swoimi wątpliwościami ze współpracowniczkami. Następnego dnia, kilka godzin przed śmiercią, rozmawiał bez świadków z Andrzejem Gontarczykiem. Po obiedzie poszedł do swego pokoju i tam zasłabł. Mówił, że mu duszno, wkrótce stracił przytomność. Wezwany lekarz orzekł zgon z powodu płucnego zatoru.

Charyzmatyczny kapłan

Jak wyglądała droga życiowa tego, który uformował całe pokolenie młodych Polaków? Blachnicki urodził się 24 marca 1921 roku w Rybniku. W wieku dziesięciu lat został harcerzem. W 1938 roku po zdaniu matury trafił do służby wojskowej w Dywizyjnym Korpusie Podchorążych w Katowicach. Marzył o pracy w dyplomacji, ale wkrótce wybuchła wojna. Przyszły kapłan wziął udział w kampanii wrześniowej i już jesienią 1939 roku zaangażował się w działalność konspiracyjną. Wiosną 1940 roku został aresztowany. Trafił do niemieckiego obozu KL Auschwitz. Przebywał tam ponad rok, wielokrotnie ocierając się o śmierć. Był tam m.in. w karnej kompanii, zamknięto go też na miesiąc w bunkrze śmierci (tym samym, w którym później Niemcy zabili o. Kolbe). Jesienią 1941 roku trafił do katowickiego więzienia. Wiosną 1942 roku usłyszał wyrok – kara śmierci. Po interwencjach rodziny zamieniono ją na 10 lat więzienia. Te kilka miesięcy oczekiwania na wyrok były przełomowe w życiu Blachnickiego – 17 czerwca 1942 roku przeżył duchową przemianę. Postanowił dzielić się swoją wiarą, zawierzając życie Opatrzności Bożej. Ułaskawiony, dzięki interwencji rodziny w Berlinie, resztę wojny spędził w obozach koncentracyjnych i obozach pracy III Rzeszy. Po zakończeniu II wojny światowej wstąpił do

eprasa.pl d180a9b334

seminarium. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1950 roku, w apogeum stalinizacji Polski i walki państwa z Kościołem katolickim. Od początku swojej działalności duszpasterskiej stawiał na pracę z dziećmi i młodzieżą, uznając, że to od nich będzie zależeć przyszłość narodu i Kościoła w komunistycznym państwie. W 1957 roku powołał Krucjatę Wstrzemięźliwości, która rok później zmieniła nazwę na Krucjatę Trzeźwości, stawiając sobie za cel walkę z potężnym powojennym alkoholizmem. Wiosną 1960 roku ruch liczył już ponad 100 tysięcy i obejmował około tysiąca parafii. Jedną z inspiracji dla Blachnickiego były Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego, złożone z inicjatywy prymasa Wyszyńskiego w sierpniu 1956 roku. Pismo, które wydawał – „Niepokalana Zwycięża" – miało 120 tysięcy nakładu.

Prześladowania

Od początku jego działalność budziła zainteresowanie bezpieki. W 1959 roku została przez esbeków zarejestrowana sprawa agenturalnego sprawdzenia ks. Blachnickiego o kryptonimie „Zawada". Wkrótce rozpoczęły się rewizje, nękanie i zastraszanie. Komuniści, nie mogąc pogodzić się z wielką popularnością księdza, aresztowali go. Wiosną 1961 roku duchowny został skazany na dziewięć miesięcy więzienia za „wydawanie nielegalnych druków i rozpowszechnianie fałszywych wiadomości o prześladowaniach Kościoła". Przebywał w tym samym katowickim więzieniu, gdzie w czasie wojny przetrzymywali go Niemcy. Zapisał wtedy: „Nie należy obecnego stanu uważać za nieszczęście i żyć tylko nadzieją, że ono wnet przeminie. Przeciwnie, to co jest teraz, musimy uważać za łaskę o bezcennej wartości, którą trzeba jak najlepiej wykorzystać". Po wyjściu na wolność rozpoczął studia na KUL, gdzie się doktoryzował i pracował. Ponieważ władze blokowały jego habilitację, na znak protestu opuścił uczelnię w 1972 roku.

Jeszcze w latach 60. powrócił do idei oazowych, z których narodził się Ruch Żywego Kościoła, a w 1976 roku Ruch Światło-Życie. Ruch oazowy, którego nieformalną stolicą stało się Krościenko, przyciągał tysiące młodych ludzi, a działalność księdza Blachnickiego skutecznie uderzała w konsekwentnie prowadzoną przez komunistów ateizację i laicyzację. Tak o zadaniach ruchu mówił: „Gdyby ruch oazowy zatrzymał się na działalności czysto religijnej czy formacyjnej i orzekł: my się nie mieszamy do innych spraw, bo to jest polityka, to ruch ten przekreśliłby swoje własne założenia. Sprawdzianem autentyczności i owocności ruchu jest właśnie to, że z niego wyrastają różne formy angażowania się na rzecz ludzi". To wszystko spowodowało kolejne działania bezpieki polegające na przesłuchaniach i rewizjach u księdza Blachnickiego. W jednym z opracowań bezpieki możemy przeczytać: „Kierownictwo tego ruchu jako główny cel zakładało przeciwstawienie się postępującym procesom laicyzacji społeczeństwa oraz socjalistycznemu modelowi wychowania dzieci i młodzieży. W 1977 roku powstał specjalny zespół do rozpracowania ruchu oazowego. Trzeba dodać, że ks. Blachnicki mógł zawsze liczyć na wsparcie metropolity krakowskiego kardynała Karola Wojtyły, co było o tyle znaczące, że bezpieka próbowała rozgrywać hierarchów przeciwko księdzu, sugerując również, że jest wspierany przez SB. W 1997 roku w trakcie pielgrzymki do Polski Jan Paweł II wspominał: „Odwiedzałem oazy w różnych miejscach krakowskiej archidiecezji, a także broniłem ruchu oazowego przed zagrożeniami pochodzącymi od ówczesnych służb bezpieczeństwa. Wszyscy o tym wiedzieli – zarówno kapłani, jak i sama młodzież – że kardynał z Krakowa jest z nimi, że ich popiera, wspomaga i gotów bronić w razie zagrożeń". Przez ruch oazowy przeszło około 2 milionów Polaków. To ci, którzy dali podwaliny pod Solidarność i wykuwali społeczeństwo obywatelskie.

TW „PANNA"

Jolanta Gontarczyk vel Lange, była agentka wywiadu PRL, nigdy nie poniosła kary za swoją działalność.

Na ołtarze

Od 2000 roku grób ks. Blachnickiego znajduje się w kościele pw. Dobrego Pasterza w Krościenku nad Dunajcem. W 1995 roku rozpoczął się jego proces beatyfikacyjny. W 2015 roku papież Franciszek wydał dekret o heroiczności jego cnót. Ks. Henryk Bolczyk, który był postulatorem diecezjalnym procesu beatyfikacyjnego ks. Blachnickiego, po informacjach o okolicznościach zamordowania duchownego powiedział na antenie Polskiego Radia: „Teraz tylko pozostaje, by do papieża dotarła linia dowodowa, że ta zbrodnia ma ściśle religijne podłoże. Jest to cząstka prześladowania człowieka za jego poglądy i wiarę, ksiądz był wierny prawdzie i wolności, to powinno ułatwić ogłoszenie chwały nieba ks. Blachnickiego przez papieża". **GP**

FOT. YOUTUBE/ FORUM ODPOWIEDZIALNEGO BIZNESU

eprasa.pl d180a9b334

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

FELIETON

Tadeusz **Płużański**

PROKURATOR GENERAŁA

20 marca 1895 roku w Krakowie urodził się August Emil Fieldorf, generał „Nil", w czasie wojny szef „Kedywu" Komendy Głównej Armii Krajowej, zastępca ostatniego dowódcy AK gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka", twórca antysowieckiej organizacji „Nie" (Niepodległość). Do śmierci generała przyczyniło się wiele osób. Wśród morderców jest wciąż mało znany prokurator Benjamin Wajsblech. To on 25 lipca 1951 roku prowadził ostatnie przesłuchanie Fieldorfa. 22 października podpisał przygotowany przez śledczego MBP Kazimierza Górskiego akt oskarżenia. W końcu oskarżał gen. „Nila" przed komunistycznym Sądem Wojewódzkim w Warszawie. W raporcie komisji, powołanej w 1956 roku „dla zbadania przejawów łamania praworządności przez pracowników Generalnej Prokuratury i Prokuratury m.st. Warszawy", czytamy: „Spośród prokuratorów zatrudnionych w Departamencie Specjalnym (sprawującym nadzór nad śledztwami bezpieki) w sposób szczególnie negatywny wyróżnił się Benjamin Wajsblech. Wykazując dużą gorliwość w wykonywaniu często nieprawnych poleceń kierownictwa oraz bezkompromisowość i bezwzględność wobec aresztowanych, obrońców, a nawet i świadków, zyskał sobie u Podlaskiego (Henryk Podlaski, zastępca Prokuratora Generalnego PRL) opinię jednego z najlepszych i najbardziej zaufanych prokuratorów. Opinia ta przyczyniła się do powierzenia Wajsblechowi nadzoru nad tego rodzaju sprawami, w których osiągnięcie pozytywnego wyniku dla oskarżenia w dużej mierze zależało od stosowania niedozwolonych metod w śledztwie". Wajsblechowi zarzucono: bezpodstawne aresztowania podejrzanych i przetrzymywanie ich w areszcie mimo braku uzasadnionych przyczyn; usuwanie z akt śledztw protokołów zeznań korzystnych dla oskarżonych; sztuczne rozdzielanie spraw, które powinny być rozpatrywane łącznie; psychiczne i fizyczne upokarzanie i maltretowanie osób przesłuchiwanych, które podawały, że zachowanie Wajsblecha było nieraz gorsze niż oficerów śledczych. W 1957 roku zwolniony z prokuratury, został radcą prawnym. Nieścigany, zmarł w 1991 roku, pochowany na Powązkach Wojskowych w Warszawie. **GP**

{ PLAGI AKADEMICKIE }

FELIETON

Józef **Wieczorek**

DYSCYPLINOWANIE HARTMANA I VETULANIEGO

Jesteśmy świadkami nasilenia ataków na cywilizację chrześcijańską i fundamenty naszej tożsamości narodowej. W tych atakach biorą również udział akademicy, zarówno ze środowiska profesorskiego, jak i studenckiego. Do tej awangardy postępu należy bez wątpienia profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Jan Hartman, znany filozof i etyk życia codziennego, prowadzący od lat blog na portalu polityka.pl, ziejący nienawiścią do Kościoła, do Jana Pawła II i do podziemia niepodległościowego. Za dywagacje kazirodcze poniósł konsekwencje polityczne (wykluczony z partii Twój Ruch) i został skierowany na ścieżkę dyscyplinarną UJ, ale bez konsekwencji akademickich. Nie zrezygnował z mowy nienawiści, która go opanowała, jak widać z jego blogu (ostatnio po atakach na JPII: Święty, święty i po świętym). Odnosi się wrażenie, że jest ojcem duchowym chyba najbardziej znanego studenta UJ ostatnich lat Franka Vetulaniego (ostatnio skreślonego z listy studentów w wieku 26 lat), przedstawiającego się jako „gej, ateista, antychrześcijanin...", a na profilu FB wzywającego „wszystkich ludzi dobrej woli, by zniszczyć zgniłe dziedzictwo Jana Pawła II". Kiedyś był sekretarzem swojego dziadka – Jerzego (profesora, zwolennika narkotyków), wyróżnianym studentem, a obecnie jest widoczny w instytucjach kulturalnych Krakowa na pozycji portiera czy szatniarza. Jest działaczem politycznym lewicy, zaangażowanym w rozwijanie Wikipedii, w opluwanie Kościoła i Jana Pawła II oraz Żołnierzy Wyklętych, których nazywa przeklętymi zbrodniarzami wojennymi. Po sfilmowanej akcji opluwania pomników „Łupaszki" i „Lalusia" w Parku Jordana (na Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych w 2021 roku), stanął przed komisją dyscyplinarną UJ, a w końcu przed prokuratorem i sądem. Wspierany jest przez kilkudziesięciu akademików UJ, w tym Jana Hartmana i znanych działaczy jagiellońskiej Solidarności. Do sądu złożył wystąpienie Mariana Turskiego propagujące tzw. XI przykazanie (Nie bądź obojętny), które stara się realizować w lewackim życiu. **GP**

eprasa.pl d180a9b334

DRUGI ZAMACH NA JANA PAWŁA II *MOSKIEWSKI TROP*

UDERZYĆ W POLSKĄ WIELKOŚĆ

„Trzeba być Rosjaninem, żeby wiedzieć, jak wielkie poczucie niższości żywią Rosjanie w stosunku do Polaków (...). Sztaby zsowietyzowanych profesorów i literatów usunęły z piśmiennictwa rosyjskiego wszystko, co świadczyło o roli Polski w życiu wschodniej Europy" – pisał polski sowietolog Ryszard Wraga. Nie było w najnowszej historii postaci, która bardziej zaszkodziła Moskwie, niż Jan Paweł II. Jest logiczne i wskazuje na to coraz więcej dowodów i poszlak, że operacja, której celem jest uniemożliwienie wpływu dziedzictwa JPII na kolejne pokolenia, wymyślona została przez rosyjskie służby. Bo pozostawiły one swoje charakterystyczne ślady: barbarzyński rechot, cyniczne wyzyskiwanie słabości demokracji, użycie znanej nam agentury wpływu, wreszcie opisywaną przez sowietologów wiarę w skuteczność uporczywego szerzenia idei rozkładowych w państwie, które chce się podbić.

Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

Kampania przeciwko Janowi Pawłowi II, skierowana do najmłodszych, która uzupełniała głośne filmy i książki, prowadzona była w ostatnich latach w sieci niezwykle profesjonalnie i za pomocą ogromnych środków. Sprofilowana do dzieciaków, przez dorosłych kwitowana była wzruszeniem ramion. I właśnie o to chodziło. Bo co my właściwie o niej wiemy? Kto wyprodukował filmiki, na których zła matka, wrzeszcząca na nastoletnią córkę, ma na ścianie portret Jana Pawła II? Kto rozpropagował w Inter-

eprasa.pl d180a9b334

FOT. TOMASZ PRAŻMOWSKI/PAP

necie hasło „JP2GMD", czyli „Jan Paweł II gwałcił małe dzieci"? Zasięg tej kampanii porównać można tylko do lansowania niegdyś anonimowymi wpisami partii Janusza Korwin-Mikkego. Ten przekaz sączono obok tego głównego, poważniejszego, sączono powolutku i w marcu 2023 roku uznano, że można pójść na całość i ogłosić, że wszystko już wiemy: są stuprocentowe dowody, że Jan Paweł II tuszował pedofilię. Takie czołówki znienacka pojawiły się na Wirtualnej Polsce, Onecie i Gazecie.pl. Myśleli, że wygrali, że już można. I przeliczyli się.

„Franciszkańska 3", czyli splunięcie na naszą młodość

Na początek drobny trop, ale za to bardzo wyraźny. „Franciszkańska 3", tytuł reportażu TVN, to adres papieskiego okna w Krakowie. To było miejsce wzruszeń i symbol buntu całych pokoleń młodzieży, które przychodziły tam wieczorami w czasie pielgrzymek Jana Pawła II, by zawołać go do okna. To było najsilniejsze uderzenie w komunę. Bo ubecka instrukcja dla telewizji nakazywała, by w relacjach z pielgrzymki pokazywać tylko osoby starsze i zakonnice. Tymczasem na Franciszkańskiej 3 gromadziła się młodzież i to, co najgorsze, robiła to spontanicznie, nielegalnie, bez zalecenia organizatorów, czy to rządowych, czy kościelnych.

Tytuł reportażu TVN „Franciszkańska 3" wygląda więc jak sowiecki podpis. Demonstracja jakiegoś rechoczącego sowieciarza: może wtedy przegraliśmy, ale w 2023 roku zgnoimy polskość i chrześcijaństwo w najmłodszym pokoleniu. Tyle zostało Polaczki z waszych romantycznych wzruszeń. Możemy na nie bezkarnie splunąć.

Jan Paweł II z perspektywy Moskwy, czyli groźny agresor

Wielu zapyta: czy to nie jakaś obsesja, żeby obciążać za to Rosję, której przywódca ogłasza się dziś obrońcą konserwatywnych idei? Przecież to Unia Europejska chce nas zlaicyzować, dominujący w niej nurt narzuca nam polityczną poprawność i zwalcza chrześcijaństwo. Wszystko to prawda. Gdyby nie tak marna kondycja Zachodu, szanse Moskwy na walkę z dziedzictwem Jana Pawła II byłyby żadne. Zapewne w ogóle nie rozpoczęłaby ona tej walki. Ale po co właściwie jej ta walka?

Zanim wskażemy na rolę, jaką Rosja odgrywa w obecnej kampanii przeciwko Janowi Pawłowi II, warto spojrzeć na polskiego papieża z perspektywy Moskwy. On tam postrzegany był jako niezwykle niebezpieczny agresor. Narzędziem panowania komunizmu były uniwersalne idee: wyzwolenia klas uciskanych w różnych krajach. I oto pojawia się najniebezpieczniejszy dla komunizmu wróg, bo też jest głosicielem uniwersalnych idei, obecnych w wielu państwach. I wypycha sowiecki stan posiadania – najpierw w głowach wielomilionowych tłumów, a potem mając ogromny wpływ na upadek komunizmu i, jak określił tu Putin, „największą geopolityczną katastrofę stulecia", czyli rozpad Związku Sowieckiego. A potem przyjeżdża tryumfalnie do krajów, które jeszcze przed chwilą były pod butem Moskwy. To dla Moskwy upokarzająca klęska.

Zanim nastąpi „tryumfalny marsz hordy"

Jak reaguje na to Moskwa? Tak samo jak od wielu stuleci. Realizując strategię, której nie rozumie Zachód. Włodzimierz Bączkowski, inny wybitny polski sowietolog, w swoim głośnym artykule „Uwagi o istocie siły rosyjskiej" cytował książkę „Operacja warszawska" Borysa Szaposznikowa, profesora sowieckich uczelni, autora wojskowego planu sowieckiej napaści na Polskę z 1939 roku. Cytowane słowa dotyczyły wojny z 1920 roku. Zdaniem Szaposznikowa, główną przyczyną porażki nie było wcale złe uzbrojenie armii, ale błędna ocena sytuacji… wewnętrznej w Polsce. „Przeceniliśmy zrewolucjonizowanie wewnętrznej sytuacji w Polsce w tym okresie. Ta przesada w ocenie sytuacji w Polsce znalazła swój wyraz w nadmiernej, tzn. nieuzgodnionej z naszymi możliwościami, ofensywnej operacji" – pisał. Dowodził, że najważniejsze jest, by – zgodnie z rosyjską szkołą – wroga „spreparować" tak, żeby go można było „gołymi rękami wziąć" – „szapkami zakidat". Rzecz jasna, czytając te słowa myślimy o obecnym ataku na Ukrainę…

Jak pisał Bączkowski, istotą siły Rosji nie jest wcale nowoczesna armia, bo takiej nigdy nie miała, lecz rozkładanie wewnętrzne państw, które chce podbić. Pisał w tym kontekście o Polsce przedrozbiorowej i jej elitach żyjących z carskich pensji. Stwierdzał, że źródłem siły Moskwy „nie jest normalny w warunkach europejskich czynnik siły militarnej, lecz głęboka akcja polityczna, nacechowana treścią dywersyjną, rozkładową i propagandową". Dopiero gdy podbijane państwo było niezdolne do obrony, następował „tryumfalny marsz hordy".

Dodajmy, że to wszystko przerobiliśmy na własnej skórze przed 10 kwietnia 2010 roku. Atak nastąpił po tym, gdy Polska została doprowadzona do stanu rozkładu, gdy Kreml wiedział, że siły obce lub pozbawione niepodległościowej świa-

eprasa.pl d180a9b334

domości opanowały w naszym kraju ośrodki władzy, media, uniwersytety, w dużej mierze także Kościół. Wtedy warunki do ataku stały się odpowiednie.

Dugin: Szansą Polski katolicyzm antypapieski

O tym, że zniszczenie polskiego katolicyzmu jest ważnym celem Moskwy, mówił w 1998 roku w wywiadzie dla „Frondy" ideolog odbudowy rosyjskiego imperium, Aleksander Dugin. Putin nie był jeszcze u władzy, a Dugin mówił: „Czekam na swojego Iwana Groźnego". Doczekał się go rok później, w 1999…

Dugin w 1998 roku mówił o polskim katolicyzmie: „Trzeba rozkładać katolicyzm od środka, wzmacniać polską masonerię, popierać rozkładowe ruchy świeckie, promować chrześcijaństwo heterodoksyjne i antypapieskie. Katolicyzm nie może być wchłonięty przez naszą tradycję, chyba że zostanie głęboko przeorientowany w kierunku nacjonalistycznym i antypapieskim".

Antypapieskim równało się wówczas wrogim Janowi Pawłowi II. Przeorientowanie Kościoła „w kierunku nacjonalistycznym" miało oznaczać zdominowanie go przez ideologię bliską dzisiejszej Konfederacji. Bo tylko takie chrześcijaństwo, pozbawione możliwości wpływania, na przykład na narody Międzymorza, byłoby z punktu widzenia Rosji dopuszczalne. Jak ujmował to Dugin, „Polska nie może w pełni zrealizować swej eurazjatycko-słowiańskiej istoty, gdyż przeszkadza jej w tym katolicyzm".

Dugin jasno mówił też o tym, że Rosji sprzyjać będzie fakt, że również Zachód będzie chciał nas pozbawić naszego katolicyzmu: „Polska znajduje się w tragicznej sytuacji geopolitycznej. Zarówno oni (tzn. Nowy Światowy Porządek), jak i my (Eurazjaci) chcemy pozbawić was waszego katolicyzmu. Nasza oferta jest jednak lepsza, ponieważ przy nas będziecie mogli przynajmniej rozwijać i realizować swoją słowiańską tożsamość".

Sowiecka ciągłość: pedofile z PRL użyci w III RP

Dlaczego do zniszczenia dziedzictwa Jana Pawła II wybrano akurat sprawę pedofilii w Kościele? Jak w przypadku każdego rosyjskiego ataku, posłużono się również prawdziwymi słabościami Kościoła. Gdyby nie było w nim problemów z rozliczeniem tego typu afer, Rosjanie musieliby znaleźć inną metodę ataku. Włodzimierz Bączkowski wskazywał na fakt, że Rosjanie wzorują się na ideach Sun Tzu, który zalecał: „Dezorganizujcie wszystko, cokolwiek jest dobrego u nieprzyjaciela, wciągajcie przedstawicieli warstw najwyższych do hańbiących występków, niegodnych ich stanowisk, potem zaś, w miarę potrzeby, odsłaniajcie ich przestępstwa. Nawiązujcie kontakty z najbardziej upadłymi ludźmi u waszych wrogów (…) młodszych rzućcie na starszych, dążcie, aby armia wrogów waszych zawsze miała braki w aprowizacji i umundurowaniu".

Używanie przypadków pedofilii do walki z polskim Kościołem nie jest dla Rosji niczym nowym. Przecież robiła to podporządkowana Moskwie SB, werbując szantażem mających tego typu skłonności księży. Jak rozgrywała to, pokazuje przykłady księdza Loranca, w sprawie którego po jego wyjściu z więzienia SB napisała anonim do biskupa Karola Wojtyły. Gdy ukazał się film braci Sekielskich „Tylko nie mów nikomu", okazało się, że co najmniej trzech duchownych, o których opowiadał film, było zarejestrowanymi tajnymi współpracownikami Służby Bezpieczeństwa. Wtedy używano ich do walki z Kościołem i do tego samego, to samo środowisko, użyło ich teraz. Kto zna rosyjskie metody rozkładania wroga, w najmniejszym stopniu nie będzie tym zdziwiony. Odwrotnie, usypianie przez nie agentury na kilkadziesiąt lat jest tam klasyką. Że w międzyczasie upadł komunizm? Że zapełniły się półki w sklepach, a ulice stały się kolorowe? Aktywa pozostają aktywami, którymi konsekwentnie posługujemy się za życia i po śmierci agentów.

Rosyjski kamuflaż pod zachodnią przykrywką

Kamuflowanie działania rosyjskiej agentury poprzez podszywanie się pod zachodnie trendy rozkładowe czy wręcz współdziałanie z nimi, jako „poputczikami", towarzyszami podróży, nie jest niczym nowym. Po Smoleńsku okazało się, że agentura rosyjska w Polsce jest silniejsza od państwa polskiego. Natomiast po 2014 roku, gdy Rosja zaatakowała Ukrainę… zniknęła, przestała być wyraźnie widoczna gdziekolwiek, może poza prawicą. Była i nie ma! Zdecydowana większość rosyjskich aktywów została użyta do wspierania totalnej opozycji, deklarującej się jako… prozachodnia i zarzucającej PiS łamanie demokracji zachodnich standardów.

Kto odegrał główne role w operacji skierowanej przeciwko Janowi Pawłowi II? Najprościej ujmując te same media, które tuszowały zbrodnię w Smoleńsku i propagowały wówczas polsko-rosyjskie ocieplenie. Jeśli kogoś te argumenty nie przekonują, to mamy przykład bliższy czasowo i całkowicie czytelny: ich postawę w czasie szturmu imigrantów od Putina i Łukaszenki na białoruską granicę. Najważniejszą rolę odegrała tu zaś telewizja założona przez konfidentów komunistycznej bezpieki. No więc kółko się zamyka.

Overbeek, Terlikowski, Isakowicz-Zaleski

Bardzo ważne wydaje się to, czego dowiedzieliśmy się na temat Ekke Overbeeka, holenderskiego dziennikarza, który zapałał pasją do badania komunistycznych akt bezpieki z lat 50. Tak oto zachwalał on postawę Donalda Tuska w sprawie współpracy z Gazpromem w październiku roku 2010: „Na początku tego roku polska spółka gazowa podpisała nowy kontrakt z Gazpromem. Polska nie tylko chce importować więcej rosyjskiego gazu, ale także znacznie dłużej, bo aż do 2045 roku. Po ponad dziesięciu latach, w których kolejne polskie rządy biły w antygazpromowy bęben, rząd Tuska musi uznać rzeczywistość: Polska jest uzależniona od rosyjskiego gazu. Wszystkie realizowane w ostatnich latach plany fizycznego importu gazu z Europy Zachodniej – gazociąg z Norwegii, terminal gazu skroplonego z Kataru i ewentualne wydobycie gazu łupkowego w kraju – są zbyt kosztownymi lub długoterminowymi projektami". Chwalił Tuska za to, że gdy chodzi o Rosję, „stawia na normalizację stosun-

FOT. PAP/NEWSCOM

eprasa.pl d180a9b334

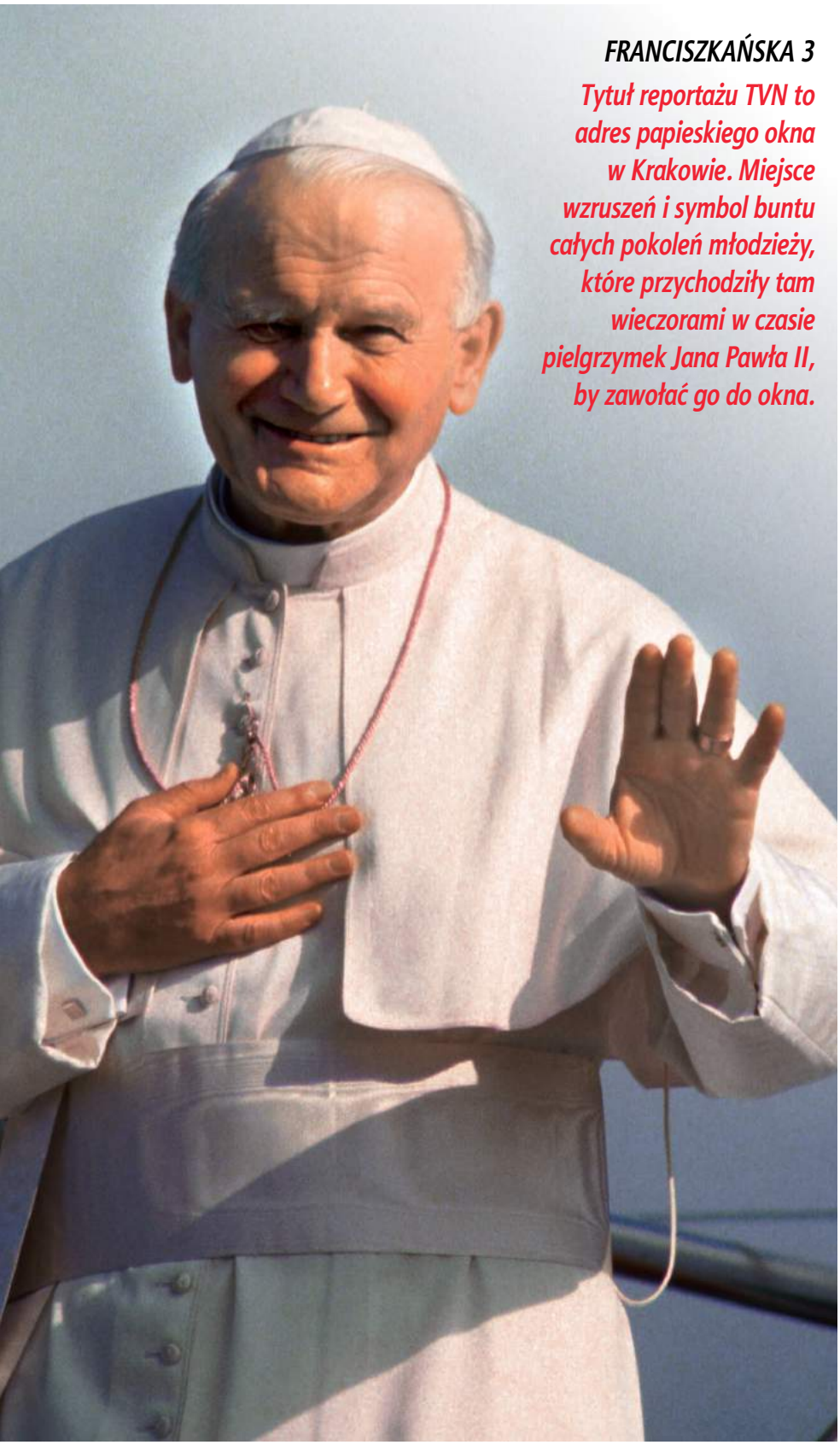

FRANCISZKAŃSKA 3

Tytuł reportażu TVN to adres papieskiego okna w Krakowie. Miejsce wzruszeń i symbol buntu całych pokoleń młodzieży, które przychodziły tam wieczorami w czasie pielgrzymek Jana Pawła II, by zawołać go do okna.

ków. To kontrast z jego rusofobicznym poprzednikiem, liderem opozycji Jarosławem Kaczyńskim".

Ale nie tylko o Overbeeka chodzi. Na nowo przeanalizować powinniśmy to, jak tzw. walka z patologiami w polskim Kościele wyglądała w ostatnich latach w polskim Kościele. Co w niej było autentyczne, a co działaniem rosyjskiej agentury. Pojawiło się w niej zjawisko trochę zaskakujące: publicyści nie mający oporów, by o walce z patologiami w Kościele opowiadać szeroko w… zwalczających Kościół mediach. Bez nich siła rażenia antykościelnych filmów byłaby mniejsza. Pamiętam, jak Robert Tekieli krytykował za to Tomasza Terlikowskiego.

Wypada postawić pytania, czy przyczyną ich obecności w tych mediach było wkurzenie na hierarchów, którzy nie chcą walczyć z patologiami, czy może coś zupełnie innego? No i dlaczego Tomasz Terlikowski w 2012 roku bronił haniebnego przesłania patriarchy Cyryla i abp. Józefa Michalika do Kościołów katolickiego i prawosławnego? Przecież to było przesłanie putinowskie: „nasze bratnie narody łączy nie tylko wielowiekowe sąsiedztwo, ale także bogate chrześcijańskie dziedzictwo Wschodu i Zachodu". Terlikowskiemu przeszkadzały patologie w polskim Kościele, ale patologiczne bratanie się agentem KGB Cyrylem już nie? Cyrylem, który ani odrobinę nie zmienił się w stosunku do roku 2022, co było dla każdego jasne? A skąd się wzięła fanatyczna antyukraińskość ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego? Nie stawiam tu ostrych tez, ale te pytania muszą paść.

Hańba sojusznikom Moskwy!

Poeta Maciej Rembarz powiedział kiedyś w „Wywiadzie z chuliganem" do wrogów Kościoła: „Wyobraźcie sobie, kretyni, miasto bez kościołów. I bez rzeźb i obrazów w tych kościołach. Zostaniecie w mieście blaszaków". Podobny efekt chce osiągnąć Moskwa: zniszczyć wszystko, co w Polsce wielkie i piękne. By w przyszłości móc łatwo pokonać wroga. Hańba jej sojusznikom w tej sprawie, zarówno agenturalnym, jak i przedkładającym nad obronę Polski prywatę. Przegracie! **GP**

eprasa.pl d180a9b334

ROZMAWIA
Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

WIERZĘ W MĄDROŚĆ WYBORCÓW

ROZMOWA Z ADAMEM BIELANEM

Będziemy mieli – chyba po raz pierwszy w historii w Polsce – czystą kampanię porównawczą. Do tej pory najczęściej było tak, że opozycja dochodziła do władzy pod nowym przywództwem. Teraz do władzy chce wrócić ktoś, kto już rządził przez 7 lat. Mówię o premierze Donaldzie Tusku. Rzadko się zdarza, żeby wyborcy mieli tak łatwe porównanie dokonań obu rządów – naszego i Tuska. Oczywiście jest bardzo wielu naszych przeciwników, którzy na nas nie zagłosują, ale ja wierzę, że większość Polaków nie będzie chciała powrotu Tuska do władzy – mówi Adam Bielan, prezes Partii Republikańskiej.

eprasa.pl d180a9b334

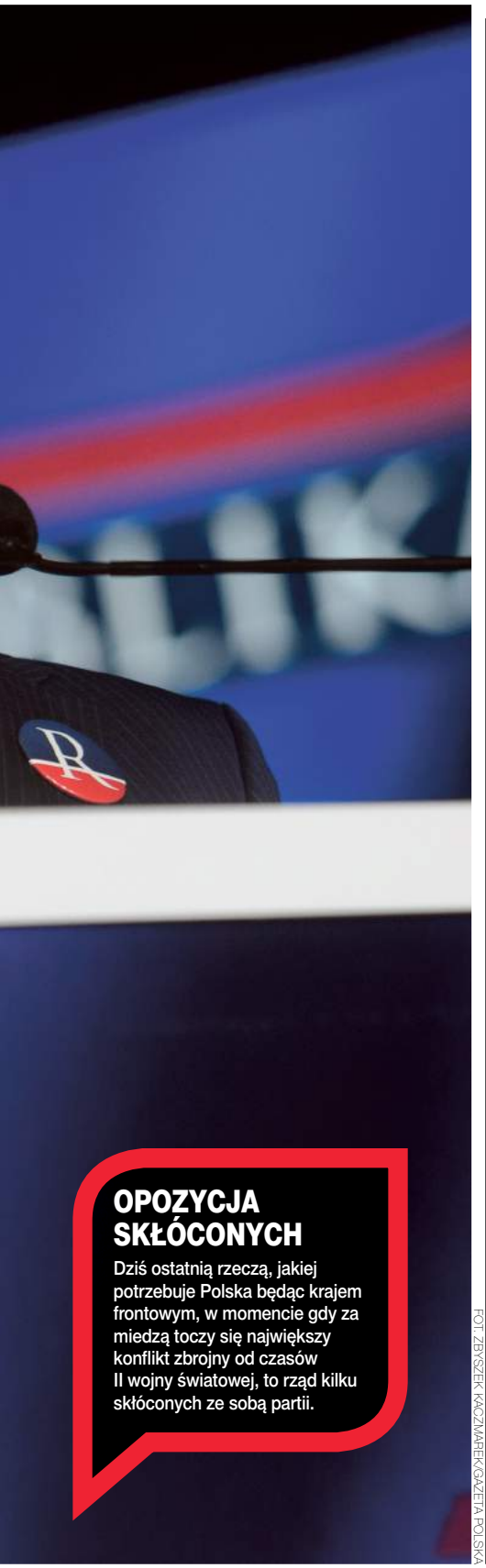

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

OPOZYCJA SKŁÓCONYCH

Dziś ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuje Polska będąc krajem frontowym, w momencie gdy za miedzą toczy się największy konflikt zbrojny od czasów II wojny światowej, to rząd kilku skłóconych ze sobą partii.

Panie Pośle, ostatnie wywiady w RMF FM i Polsacie na temat Narodowego Centrum Badań i Rozwoju (NCBiR) można by określić mianem granatu wrzuconego w szambo. Stwierdził Pan, że w tzw. aferze NCBiR główną rolę gra firma PR-owa Przemysława Wiplera i Michała Krzymowskiego. Ma Pan na to dowody?

W poprzednich latach, m.in. kiedy NCBiR nadzorowane było przez PO, z instytucji tej miliony złotych wypływały na przykład na konta gangsterów, a dyrektorowi postawiono zarzuty karne i media takie jak TVN czy Onet nieszczególnie się tym interesowały. Teraz zaś, kiedy żadne pieniądze z instytucji nie zostały wypłacone z pominięciem procedur, a jedynie wewnątrz samej instytucji stwierdzono nieprawidłowości dotyczące przebiegu konkursu Szybka Ścieżka – Innowacje Cyfrowe, mówią o tym wszyscy. Czy przypadkowo?

W środowisku medialno-politycznym jasne jest, skąd pochodziła lwia część informacji, w tym rzekome opisy stenogramów rozmów pracowników NCBiR.

Firma grozi Panu pozwem. Już doszedł?

Jeszcze nie. Jeżeli jakikolwiek proces zostanie wytoczony Partii Republikańskiej, którą reprezentuję, powołam na świadków osoby, co do których wiemy, że panowie z nimi rozmawiali. W tym dziennikarzy, których sąd ma prawo zwolnić z zachowania tajemnicy co do źródeł, z których otrzymywali informacje. Zabezpieczona zostanie też zapewne stosowna korespondencja.

Panowie Wipler z Krzymowskim wydali dość kuriozalne oświadczenie, a w zasadzie to był list do Pana. Napisali, że jesteście na ty i się spotykaliście, a teraz nazywa ich Pan „Rzeźnikami z Nowogrodzkiej”…

Pan Przemysław Wipler jest byłym posłem Prawa i Sprawiedliwości, a następnie Polski Razem, więc oczywiście znamy się osobiście. Określenia, którym się posłużyłem, nie wymyśliłem sam. Tak nazywani są w branży – medialno-politycznej.

Jaka była ich rola w aferze NCBiR

Jeżeli dojdzie do jakiegokolwiek procesu, o roli tej rozstrzygnie zapewne sąd. Odpowiedzialność wielu osób w tej sprawie bada już m.in. prokuratura z zawiadomienia byłego dyrektora NCBiR.

Natomiast bardzo łatwo prześledzić powiązania biznesowe poszczególnych ludzi, bo są to informacje jawne, dostępne w Krajowym Rejestrze Sądowym czy z poziomu wyszukiwarek internetowych.

W mojej opinii, w tej sprawie mamy do czynienia przede wszystkim z szeregiem niezrozumiałych i trudnych do wytłumaczenia decyzji kilku urzędników NCBiR, w wyniku których dwa podmioty mogły otrzymać blisko 1/4 wszystkich środków przeznaczonych na cały konkurs, co najprawdopodobniej wykraczało – ze względów formalnych – poza dopuszczalne limity. Czy te decyzje były przypadkowe czy nie, to już zadanie do wyjaśnienia dla organów państwowych, takich jak prokuratura.

Na przyszłość, zmian zdaje się wymagać także sam system oceny podmiotów, które ubiegają się o dofinansowanie z Centrum, ich kapitału i powiązań. Uważam, że spółki bez kapitału czy osobowo powiązane z władzami nie powinny móc ubiegać się o dofinansowanie.

Wokół NCBiR od lat było wiele rozmaitych afer i aferek. Przypomnę zatrzymanie przed laty przez CBA dyrektora NCBiR lub przyznanie milionów firmie Tecra – na bodaj tworzenie kryptowaluty. Wspólnikiem tego przedsiębiorstwa był wiceprezes tej samej partii, której prezes nadzorował NCBiR. Tego rodzaju sytuacje godzą nie tylko w dobre imię samego NCBiR, ale także mogą szkodzić uczciwym przedsiębiorcom i naukowcom.

O tamtej sprawie nie było tak głośno jak o ostatnich wydarzeniach…

Niewątpliwie posłowie opozycji wykorzystali jako paliwo medialne nieprawidłowości w konkursie Szybka Ścieżka – Innowacje Cyfrowe, stwierdzone przez dr. Pawła Kucha – p.o. dyrektora Centrum. Tutaj mieliśmy ciąg zdarzeń bardzo dziwnych, a prokuratura musi ocenić, czy przypadkowych.

eprasa.pl d180a9b334

Wyjaśnijmy, co to jest za program.

Polska, jak wszystkie kraje członkowskie UE, do końca tego roku musi rozliczyć pieniądze z perspektywy finansowej na lata 2014–2021. Takie środki pozostały również w ramach NCBiR. Dlatego w połowie ubiegłego roku Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej podjęło decyzję o uruchomieniu tzw. Szybkiej Ścieżki, czyli programu niewielkich i łatwych do rozliczenia grantów dla polskich przedsiębiorców, na innowacje cyfrowe.

Wnioskować o pieniądze mógł każdy, kto prowadził lub zamierzał akurat prowadzić badania objęte zakresem konkursu.

Rozumiem więc presję czasu i łagodniejsze oko ekspertów. Paweł Kuch wstrzymał jednak cały program.

Dr Paweł Kuch nie wstrzymał całego programu. Taka decyzja zapadła w Ministerstwie Funduszy już po jego odejściu. On rozpoczął serię audytów – najpierw wewnętrzny, później zewnętrzny, a po nich złożył zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa. Zwolnił również urzędników, którzy podejmowali w tej sprawie niejasne decyzje. I co ważne, wszystkie te działania rozpoczął, zanim zainteresowały się tą sprawą media, nie mówiąc już o posłach opozycji. Pierwszy audyt zlecono 9 stycznia, pierwszemu urzędnikowi wypowiedziano umowę 12 stycznia, a posłowie opozycji zainteresowali się tą sprawą dopiero w lutym. Gdyby nie działania byłego dyrektora w połowie stycznia, umowy z tymi podejrzanymi podmiotami byłyby podpisane i rozpoczęłyby się transfery środków finansowych.

Nie ma w tym roli posłów Szczerby i Jońskiego?

Oni całkowicie kłamliwie zarzucają premierowi Mateuszowi Morawieckiemu i mnie, że wprowadzamy opinię publiczną w błąd i żadnego audytu w styczniu nie było, a w ogóle to był w lutym i nie dotyczył największego projektu. Wszystkie dokumenty, które są w dyspozycji NCBiR, a które ujawniły ostatnio media, temu przeczą. Szczerba i Joński takimi kłamstwami kompromitują ważną dla demokracji instytucję, jaką jest kontrola poselska. Im nie zależy na prawdzie, lecz jedynie na popularności w najtwardszym elektoracie opozycji, co ma im dać reelekcję w wyborach do Sejmu.

Komu zależało na tym, aby rozdmuchać aferę NCBiR-u?

Jesteśmy już w roku wyborczym i doskonale wiemy, że opozycja i sprzyjające jej media zrobią wszystko, aby odwrócić uwagę od ważnych rzeczy i zaszkodzić Zjednoczonej Prawicy. PO więc zależy na tym, by przykryć ujawnioną ostatnio wielką aferę korupcyjną w Warszawie, czyli aferę śmieciową. Tam są twarde dowody na olbrzymią korupcję. Ta afera dotyka też setek tysięcy mieszkańców, którzy odczuli olbrzymie podwyżki opłat za śmieci. Co ciekawe, jeden z bohaterów tej afery był o włos od tego, by dostać się do rady NCBiR-u 2 tygodnie przed zatrzymaniem. Był tam bardzo mocno forsowany.

W tej historii jest też postać Jacka Żalka. To człowiek Pana partii, który podał się do dymisji. Media rozpisują się na temat jego zeznań.

Ujawnianie treści zeznań świadka jest poważnym przestępstwem, tym bardziej w tej sprawie może zaszkodzić dojściu do prawdy. Jestem więc przekonany, że informacje krążące na ten temat w opozycyjnych mediach są fikcyjne. Zresztą poseł Żalek odniósł się już do tego w swoim oświadczeniu przy okazji rezygnacji z pracy w rządzie.

Partia Republikańska przetrwa ten kryzys?

Od kilku lat jesteśmy szczególnie mocno atakowani przez opozycję i związane z nią media. Dzieje się tak, bo 3 lata temu, kiedy realizowano plan obalenia rządu Zjednoczonej Prawicy i zmiany większości sejmowej, nasze środowisko to uniemożliwiło. Dziś zresztą wiemy więcej o tamtej operacji. Znając szczegóły ówczesnych wydarzeń, jestem osobiście przekonany, że należy zbadać wątek wpływów rosyjskich na część polityków w nie zaangażowanych. To właśnie Rosja skorzystałaby najbardziej, gdyby udało się uniemożliwić przeprowadzenie wyborów prezydenckich i zamienić rząd wspierający Ukrainę na niestabilną koalicję partii, które nie byłyby w stanie zgodzić się co do żadnej spójnej polityki wschodniej. Wówczas przebieg wojny w 2022 roku mógłby wyglądać zupełnie inaczej i zapewne mielibyśmy już teraz rosyjskie czołgi na naszej wschodniej granicy. Wracając do Pańskiego pytania – tak, przetrwamy ten kryzys, tak jak przetrwa Zjednoczona Prawica. I jestem przekonany, że zwycięży również w kolejnych wyborach.

Czy ruszyło już ustalanie miejsc na listach? Czy ta afera i jej medialne grzanie utrudnia działanie partii?

Listy będą kształtowane ostatecznie w czerwcu i lipcu. Mieliśmy niedawno bardzo długą rozmowę naszych parlamentarzystów z prezesem Jarosławem Kaczyńskim. Nie jestem upoważniony, żeby mówić o szczegółach, ale atmosfera była bardzo dobra. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że ta kampania będzie emocjonująca dla nas wszystkich. Ale jesteśmy optymistami.

Optymizmem napawają sondaże…

Gdyby mi ktoś powiedział we wrześniu ubiegłego roku, że w marcu, u progu wiosny, będziemy mieli 38–39 proc. średniej sondażowej po odjęciu osób niezdecydowanych, to bym mu nie uwierzył. To jest naprawdę świetny wynik. Doskonała podstawa do tego, aby zdobyć dodatkowe 3–4 proc. w kampanii i zapewnić sobie większość konieczną do rządzenia. My w kampaniach wyborczych mamy olbrzymie doświadczenie. Zawsze w nich zdobywamy poparcie. Przypomnę choćby naszą pierwszą zwycięską kampanię sprzed 18 lat, gdy w 2005 roku na początku marca mieliśmy 12 proc., a jesienią wygraliśmy zarówno wybory prezydenckie, jak i parlamentarne. Dzisiaj ten konieczny wzrost jest znacznie mniejszy, bo chodzi o dodatkowe 3–4 punkty procentowe, których potrzebujemy, by sa-

eprasa.pl d180a9b334

modzielnie rządzić. Przy dużym wysiłku organizacyjnym to jest absolutnie możliwe. Wymaga mobilizacji członków naszej partii i aktywności sympatyków.

Ten rok zaczął się od nalotów dywanowych na PiS. Willa Plus ledwo się , a zaczęła historia z NCBiR. Czy opozycja ma paliwo, by utrzymać taki poziom wzmożenia na długą metę? A może jest tak, że liczyli na przełom w sondażach i pewne kroczenie do zwycięstwa?

Na pewno liczyli na przełamanie w sondażach. Tusk chciał prowadzić w badaniach opinii publicznej już w ubiegłym roku, ale to się nie udało. Na zwycięstwo może liczyć tylko w kupowanych przez siebie badaniach. Tymczasem już nawet Kantar dla Faktów pokazuje nasz 4-procentowy wzrost i spadek o 3 punkty procentowe dla PO. To ogromna zmiana jak na jeden sondaż. To pokazuje, że Polacy nie dają się nabierać. Muszę też jednak stwierdzić z samokrytycyzmem wobec naszego obozu, że my zbyt często jesteśmy w defensywie i dajemy sobie narzucać narrację. Powinniśmy być bardziej aktywni i ofensywni. Staram się być optymistą, ale też twardo stąpać po ziemi. Biorąc pod uwagę sytuację geopolityczną, stosunek do Rosji z całą pewnością będzie istotnym elementem tej kampanii. Tak jak i polityka dotycząca bezpieczeństwa, w której jesteśmy znacznie bardziej wiarygodni od obozu naszych przeciwników. Nawet jeśli chodzi o sytuację gospodarczą, która w wyniku wysokiej inflacji nie jest łatwa, jesteśmy bardziej wiarygodni. Nasze dokonania w sferze socjalnej są znacznie większe niż naszych przeciwników, wystawiających tych samych ludzi, którzy choćby podwyższali wiek emerytalny. Będziemy mieli – chyba po raz pierwszy w historii w Polsce – czystą kampanię porównawczą. Do tej pory najczęściej było tak, że opozycja dochodziła do władzy pod nowym przywództwem. Teraz do władzy chce wrócić ktoś, kto już rządził przez 7 lat. Mówię o premierze Donaldzie Tusku. Rzadko się zdarza, żeby wyborcy mieli tak łatwe porównanie dokonań obu rządów – naszego i Tuska. Oczywiście jest bardzo wielu naszych przeciwników, którzy na nas nie zagłosują, ale ja wierzę, że większość Polaków nie będzie chciała powrotu Tuska do władzy.

Wojciech Szacki podsumował to w Polityce Insight, że opozycja patrzyła na trupa płynącego rzeką, a ten nagle otworzył oczy i zaczął płynąć pod prąd. Z takiej analizy można wnioskować, że to najmocniejsze ciosy opozycji, a ona nie ma już nic na wybory.

Za wcześnie na ogłaszanie takich analiz. Sam boleśnie się przekonuję od 3 tygodni, że nawet w takiej sprawie jak NCBiR można być w defensywie i się tłumaczyć. Takich historii, odwracania kota ogonem, będziemy mieli znacznie więcej. W kampanii lepiej przeceniać swoich konkurentów niż ich nie doceniać. Najbardziej prawdopodobny scenariusz to rozstrzygnięcie na ostatniej prostej kampanii, nawet w ostatnim tygodniu. Musimy być do tego biegu bardzo dobrze przygotowani. Również od strony kondycyjnej. Do wyborów zostało 7 miesięcy i musi nam wystarczyć sił na tak długą walkę.

W kampanii lepiej przeceniać swoich konkurentów niż ich nie doceniać. Najbardziej prawdopodobny scenariusz to rozstrzygnięcie na ostatniej prostej kampanii, nawet w ostatnim tygodniu.

Teraz widać mobilizację społeczną wokół obrony Jana Pawła II. TVN24 Wam paradoksalnie tym atakiem pomogło?

Myślę, że ta stacja pokazała po raz kolejny, jak bardzo jest odklejona od polskiej rzeczywistości.

Roman Giertych z Tomaszem Lisem wysnuli nawet tezę, że to spisek Arcybiskupa Marka Jędraszewskiego z PiS-em i TVN24.

Panów Giertycha i Lisa od dawna nie można traktować poważnie. Ich teorie są coraz bardziej kuriozalne. Sądzę, że to był kolejny zaplanowany akt przyspieszonego procesu laicyzacji Polski, która marzy się części elit w Warszawie. Myślę, że oni już widzą, że przestrzelili i popełnili fatalny błąd. To jednak pokazuje wszystkim Polakom jak mogłaby wyglądać władza Tuska w trzeciej kadencji. To nie będzie Tusk z lat 2007–2014. On będzie znacznie bardziej agresywny i niemal wprost już zapowiada wojnę domową. Myślę, że dziś ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuje Polska będąc krajem frontowym, w momencie gdy za miedzą toczy się największy konflikt zbrojny od czasów II wojny światowej, to rząd kilku skłóconych ze sobą partii. Oczywiście nam się zarzuca, że my się czasem spieramy, ale to przecież nic przy różnicach programowych w opozycji. Co łączy Lewicę z Romanem Giertychem? Szymon Hołownia różni się nawet z PSL-em, a co dopiero z Lewicą. Ten rząd musiałby natychmiast wejść w potężny konflikt z prezydentem. Wiemy, na co stać w tej materii Tuska, bo pamiętamy czasy, gdy prezydentem był świętej pamięci Lech Kaczyński. Możemy więc sobie wyobrazić, jak to by było teraz. Czy Polskę stać dziś na to, by paraliżować polską politykę zagraniczną czy tę dotyczącą bezpieczeństwa? Wszyscy pamiętamy żenujące spory o krzesło w Brukseli, które prowadził Donald Tusk. A dziś przecież to Andrzej Duda reprezentuje nas w NATO i odgrywa tam bardzo dużą rolę. Czy stać nas na to, by toczyć wewnętrzną wojnę? Wiem, że mamy wielu krytyków. Wiem, że popełnialiśmy błędy. Wierzę jednak w mądrość wyborców, którzy będą świadomi konsekwencji, jakie wywoła ewentualny powrót Donalda Tuska do władzy. **GP**

eprasa.pl d180a9b334

Joanna
Lichocka

Dziedzictwo departamentów SB

Sąd w Gdańsku, skazując zabójcę Pawła Adamowicza, zmasakrował linię propagandową POstkomuny. Nie było żadnych przesłanek politycznych tego mordu, żadnych emocji sprawcy wywołanych treściami nadawanymi przez media publiczne. Sąd stwierdził to kategorycznie i nie zostawił nawet cienia hipotezy, że mogło być inaczej.

Politycy i działacze Platformy Obywatelskiej zostali tym samym zdemaskowani i skompromitowani w swych kłamstwach i szczuciu na dziennikarzy i – jak można było się tego spodziewać – niewiele sobie z tego robią. Jak wiemy, szczują i atakują niezależnych dziennikarzy każdego dnia. Ta działalność POstkomuny łamiąca zasady wolności słowa w demokratycznym kraju powinna wywołać skandal – liczne protesty organizacji dziennikarskich, międzynarodowe poruszenie środowisk medialnych. Nic takiego się nie dzieje z kilku co najmniej powodów – ale przede wszystkim dlatego, że środowisko medialne w Polsce od dekad kształtowane jest przez postkomunistyczne elity mające wpływ na większość dużych mediów w Polsce jako przedłużenie stanu z PRL. Nigdy po 1989 roku nie chodziło im o budowanie wolnych mediów, tylko o tworzenie frontu propagandowego ochraniającego system postkomunistyczny. Niezwykle symptomatyczne jest zresztą to, że dla postkomunistycznych mediów autorytetami byli i są tacy propagandyści systemu totalitarnego jak Daniel Passent czy Jerzy Urban. Warto pod tym kątem przeglądać portal i miesięcznik „Press" – tam jednoznacznie walczy się z niezależnymi dziennikarzami, propaguje się zaś postacie otwarcie służące POstkomunie lub wywodzące się z komunistycznych układów. Nic dziwnego, że środowiska te nie biorą w obronę dziennikarzy brutalnie atakowanych przez polityków postkomunistycznego układu – a słabość pozycji zawodowej pozostałych pracowników mediów każe im milczeć i się nie wychylać, pracę stracić można przecież z dnia na dzień. Niemniej warto wciąż to powtarzać – wolność słowa jest w Polsce zagrożona i nadal próbuje się ją ograniczać – za sprawą działań polityków PO – aż po doprowadzanie do fizycznego zagrożenia zdrowia i życia atakowanych przez nich dziennikarzy.

Antydemokratyczne podstawy myślenia polityków PO w ich ordynarnej walce z mediami widać bodaj najmocniej, ale przecież nie tylko tam. Ostatnio przegrywający kolejne sondaże Donald Tusk zapowiedział, że jeśli wróciłby do władzy, podejmie się w pierwszych stu dniach „działań niestandardowych" w walce z Prawem i Sprawiedliwością. Z tego, co dał do zrozumienia, POstkomuna ma zamiar użyć działań pozaprawnych do przejmowania instytucji, nad którymi nie ma dziś kontroli. Będzie to dotyczyć zarówno Trybunału Konstytucyjnego, sądownictwa, jak i można się domyślać – mediów. Tusk zapowiada zatem działania nie mające nic wspólnego z przestrzeganiem prawa, za to wiele z czysto bolszewickim, totalitarnym myśleniem, że w imię realizacji celów liczy się przemoc, a nie demokracja. Gdyby Tusk miał faktycznie szanse na zwycięstwo – należałoby bić na alarm. Ale POstkomuna ma dziś nikłe perspektywy na rządy – te zapowiedzi można więc oglądać jako kabaretowe występy starszego pana, który nie zrozumiał, że jego czas w polityce bezpowrotnie minął, w każdym razie jako kogoś, kto ma potencjał na przejęcie rządów w Polsce. Otwarcie o tym braku szans mówią zresztą potencjalni koalicjanci Platformy. Z Tuskiem przegramy – ostrzegają zarówno w PSL, jak i na Lewicy, i nie chcą słyszeć o wspólnej liście. POstkomuna nie ma dla nich przekonujących argumentów – przegrywa kolejne swoje kampanie: i te pełne nienawiści i hejtu wobec mediów publicznych i patriotycznych, i te wymierzone w Kościół i Jana Pawła II, i te codzienne – straszące różnymi kataklizmami, brakiem węgla, benzyny, pieniędzy w budżecie państwa itp.

Każdy dzień przynosi demaskację ich kłamstw i niegodziwości, ale też czynną ochronę ich działań przez pracowników „Wyborczej", TVN i innych organów prasowych POstkomuny. Tyle że coraz trudniej im unieważniać kolejne skandale. Utrzymany areszt dla bliskiego współpracownika Tuska i Trzaskowskiego, sekretarza warszawskiego ratusza, nie zostawia wątpliwości, że materiał dowodowy na korupcję jest mocny. Informacja o tym, że ksiądz Blachnicki został zamordowany, natychmiast skierowała uwagę na współpracowniczkę SB, która rozpracowywała z mężem tego kapłana, a która ramię w ramię z Trzaskowskim występowała na rzecz „różnorodności" i została obdarowana 2 mln zł z kasy Warszawy dla swej fundacji. Esbecja znajduje w środowisku POstkomuny ochronę i wsparcie – to wiemy nie od dziś. Ale w ciągu ostatnich tygodni stało się to jasne – POstkomuna przyjęła ją wraz z dziedzictwem sposobu działania i dorobkiem m.in walczącego z Kościołem departamentu IV SB. To, że jest to dziś tak jasne, jest zjawiskiem pozytywnym – coraz więcej Polaków wie, z kim mamy do czynienia. **GP**

eprasa.pl d180a9b334

LINK4

Pomoc w razie uszkodzenia opony w pakiecie OC

Zadzwoń: 22 444 44 44

Materiał marketingowy. Szczegółowe informacje o produkcie, limitach i wyłączeniach dostępne w OWU Komunikacja na stronie www.link4.pl

eprasa.pl d180a9b334

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

JAK CZĘŚĆ OPOZYCJI CHCE OSZUKAĆ POLAKÓW w sprawie wieku emerytalnego

PRACOWAĆ MNIEJ, ALE DO KOŃCA ŻYCIA

Wielu czołowych polityków opozycji zapewnia, że nie poprze podwyższenia wieku emerytalnego, ale niektórzy chcą zastosować różnego rodzaju sposoby, które zmuszą Polaków do pracy w podeszłym wieku. Aby stworzyć wrażenie krótszej aktywności zawodowej, proponują jednocześnie czterodniowy tydzień pracy. Jeżeli jednak takie rozwiązanie zostałoby wprowadzone w przyszłości przez siły obecnie tworzące opozycję, to niewykluczone, że tylko tymczasowo, ale mniej korzystne zasady przejścia na emeryturę pozostaną.

Pod koniec lutego Donald Tusk podczas spotkania był pytany m.in. o decyzję jego rządu nt. podwyższeniu wieku emerytalnego. Nie wykluczył, że była ona jednym z powodów zwycięstwa Prawa i Sprawiedliwości w wyborach parlamentarnych. Powiedział, że reakcje ludzi były jednoznaczne. – Ja na pewno nie wrócę, i to jest wykluczone, do modelu, w którym będziemy zmuszać ludzi do dłuższej pracy – zapewniał. Jego zdaniem potrzebny jest system „motywacji i edukacji", który przekona Polaków, że dłuższa praca jest opłacalna. Kwestią otwartą pozostają sposoby „motywowania" społeczeństwa,

eprasa.pl d180a9b334

COŚ JEST NA RZECZY

Jak mówi „GP" parlamentarzysta Koalicji Obywatelskiej, który chce zachować anonimowość, część ugrupowania uważa, że należy jednak rozważyć podniesienie wieku emerytalnego.

FOT. ADOBE STOCK

które mogą okazać się kontrowersyjne i niekoniecznie zapewniające wolny wybór.

Zapewniają, że nie podniosą

Politycy różnych opcji od dawna oceniają, że Tusk nie jest wiarygodny w sprawie wieku emerytalnego. Co ciekawe, „Fakt" ustalił, że szef Platformy Obywatelskiej od roku pobiera unijne świadczenie, ponieważ skorzystał z możliwości przejścia na wcześniejszą emeryturę. Na standardową emeryturę unijną powinien przejść dopiero w tym roku, ale z informacji „Faktu" wynika, że Tusk pobiera świadczenie od 23 kwietnia ubiegłego roku. Jednocześnie próbuje przekonywać Polaków do dłuższej pracy.

Wcześniej o braku wiarygodności Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego w kwestii wieku emerytalnego mówili m.in. politycy Lewicy. Podkreślali bowiem, że mają ograniczone zaufanie do pozostałych liderów opozycji ze względu na przeszłość. Ich zdaniem PO i PSL powinny być „pilnowane" przez Lewicę, aby nie dążyły do przymusowego podniesienia wieku emerytalnego. Jak zapewniają lewicowi politycy, to oni będą gwarantem dbania o sprawy socjalne w przyszłych rządach i nie dopuszczą do cofnięcia programów wprowadzonych przez PiS.

O kwestię wieku emerytalnego „Gazeta Polska" zapytała posła Andrzeja Rozenka z koła parlamentarnego Lewicy Demokratycznej. Poseł Rozenek, który w przeszłości popierał podwyższenie wieku emerytalnego, dziś podkreśla, że nie należy zmieniać obecnie obowiązującego wieku, a próba jego podwyższenia była błędem. – Dziś nie zagłosowałbym za podwyższeniem wieku emerytalnego – zapewnia poseł.

Grają sprawami społecznymi

W debacie na temat wieku emerytalnego pojawiają się różne argumenty za jego wydłużeniem. Zwolennicy takiego rozwiązania wskazują m.in. na możliwość uzyskania wyższych świadczeń po dłuższym okresie pracy. Niektórzy także przekonują, że dłuższa praca utrzymuje ludzi w większej aktywności, co w efekcie ma zapobiegać chorobom. Te argumenty są uznawane przez różne siły polityczne, również przez PO, która jednocześnie coraz śmielej promuje hasła charakterystyczne dla Lewicy. Przypomnijmy, że latem ubiegłego roku Donald Tusk zapowiedział, że do wyborów parlamentarnych jego partia przygotuje program pilotażu czterodniowego tygodnia pracy. Podkreślał, że istnieje konieczność dostosowania się do nowych trendów na rynku pracy. Wielu Polaków przyjęło ten pomysł z entuzjazmem. Jednak pojawiły się również głosy bardzo krytyczne, m.in. ze strony środowisk biznesowych. Debata na temat tego rozwiązania wciąż trwa. Coraz większą popularność zyskują argumenty za czterodniowym tygodniem pracy. W licznych publikacjach opisywane są pozytywne skutki tego rozwiązania m.in. dla zdrowia, relacji rodzinnych czy produktywności. Kwestia ta ma jednak charakter nie tylko społeczno-ekonomiczny, lecz także polityczny.

Czterodniowy tydzień za wyższy wiek emerytalny, ale…

Jak mówi „GP" parlamentarzysta Koalicji Obywatelskiej, który chce zachować anonimowość, część ugrupowania uważa, że należy jednak rozważyć podniesienie wieku emerytalnego. Zwolennicy tego pomysłu zdają sobie sprawę, że ostentacyjny nakaz dłuższej pracy dla wszystkich Polaków ponownie wzbudziłby ogromny sprzeciw społeczny. Dlatego proponują, by wprowadzić bardziej skomplikowane zasady przejścia na emeryturę. – Seniorzy mogliby przechodzić na emeryturę stopniowo, pracować na część etatu, jednocześnie pobierając część świadczenia emerytalnego, a dopiero w ostateczności całkowicie zaniechać pracy – mówi nasz rozmówca, podkreślając, że to tylko jeden z pomysłów. Według niego podwyższenie wieku emerytalnego w jakiejś formie jest konieczne i ma być najlepszym sposobem na zapewnienie wyższych emerytur w przyszłości. Jak tłumaczy parlamentarzysta, chodzi o wprowadzenie rozwiązań, które stworzą u seniorów wrażenie elastyczności, ale w istocie sprawią, że będą oni musieli pozostać dłużej na rynku pracy.

Polityk w rozmowie z nami ujawnia również, że taki scenariusz mógłby zostać wprowadzony przy jednoczesnym rozpoczęciu pilotażu czterodniowego tygodnia pracy. – To ucieszyłoby ludzi, szczególnie młodych. Pokazalibyśmy, że dajemy im wolność, czas dla siebie i rodziny – mówi. Przypomina jednak, że Donald Tusk proponował, aby rozpocząć od pilotażu. Jak dodaje, płynące z niego wnioski niekoniecznie muszą wskazywać na wyłącznie pozytywne aspekty czterodniowego tygodnia pracy, a właśnie od efektów pilotażu uzależniona byłaby decyzja o wprowadzeniu zmian czasu pracy na stałe. Ewentualne wycofanie się z programu nie oznaczałoby odejścia od zmian dotyczących wieku emerytalnego. Nasz rozmówca podkreśla, że połączenie kwestii czterodniowego tygodnia pracy i wieku emerytalnego to również pomysł na osiągnięcie kompromisu politycznego między PO a Lewicą. Inicjatywa ma zwolenników zarówno w partii Tuska, jak i w Lewicy, również w partii Razem, której szczególnie zależy na czterodniowym tygodniu pracy. Podjęcie ostatecznej decyzji będzie uzależnione m.in. od reakcji głównie młodych Polaków na konkretne rozwiązania. **GP**

eprasa.pl d180a9b334

BRAK LOGIKI
Jeżeli sędzia Piekarska-Drążek uczestniczy w demonstracji w obronie sędziego Igora Tulei, a później w sprawie, w której demonstrowała, wydaje orzeczenie i nie widzi w tym nic złego, to znaczy, że pani sędzia kompletnie się zatraciła.

PIENIĄDZE ZA NICNIEROBIENIE. BARDZO WOLNE SĄDY

eprasa.pl d180a9b334

TEMIDA CORAZ BARDZIEJ ŚLEPNIE

Spore zamieszanie w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie wywołuje zachowanie trzech sędzi. I będzie większe, bo znalazły nowy – bardzo kontrowersyjny – sposób, aby wyrazić niechęć wobec reformy wymiaru sprawiedliwości. „Jakimi motywami się kierują? Nie potrafię powiedzieć, ale na pewno nie jest to wynik naiwności czy niewiedzy" – mówi „Gazecie Polskiej" sędzia Przemysław W. Radzik, wiceprezes sądu.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Jeszcze niedawno trzy sędzie: Marzanna Piekarska-Drążek, Ewa Gragajtys i Ewa Leszczyńska-Furtak, wydawały wyroki w wydziale karnym Sądu Apelacyjnego w Warszawie. Odmówiły jednak orzekania z sędziami z nominacją po 2018 roku. Zostały przeniesione do wydziału pracy, ale i tam pojawił się problem. Wnioskują bowiem o przekazanie powierzonych im spraw, bo nie czują się kompetentne do zajmowania się taką dziedziną prawa.

Jakie to ma skutki? – Destrukcyjnie wpływa na funkcjonowanie wydziału, zwiększa zaległości. Oczywiście sytuacja źle wpływa również na innych sędziów, którzy załatwiają nawet po 200 spraw miesięcznie, a tu trzy sędzie, które przez kilka miesięcy łącznie załatwiły zaledwie 17. To musi wywoływać dyskomfort – tłumaczy nam sędzia Przemysław W. Radzik, wiceprezes Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

Liczby nie kłamią

O niecodziennej sytuacji poinformowała w ubiegłym tygodniu „Gazeta Polska Codziennie". Z danych SA wynika, że od sierpnia 2022 roku w wydziale pracy wszyscy sędziowie rozstrzygnęli w różny sposób niemal 2,5 tys. spraw. Natomiast wspomniana trójka łącznie zaledwie… 17 (siedemnaście!). To powoduje, że rośnie liczba spraw czynnych w referatach tych sędzi i jest – jak przekazał prezes Radzik – najwyższa w wydziale. W przypadku Piekarskiej-Drążek – 335, Gragajtys – 339, Leszczyńskiej-Furtak – 328.

Inny powód to właśnie kierowanie do Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Najwyższego wniosków o przekazanie do rozpoznania innemu, równorzędnemu sądowi. Wydały blisko setkę tego typu postanowień.

To jednak nie koniec problemów. Sporym zaskoczeniem było odkrycie, że niektóre postanowienia sędzi Piekarskiej-Drążek i Gragajtys są do siebie bliźniaczo podobne. – Jeżeli byłby to jeden sędzia, który skopiował swoje uzasadnienia w podobnych sprawach, byłoby to mało eleganckie, ale dopuszczalne. Natomiast jeśli mamy dwóch niezależnych sędziów, a przecież każdy rozstrzyga indywidualnie, i dziwnym trafem postanowienia w różnych sprawach i uzasadnienia są takiej samej treści, to możemy

eprasa.pl d180a9b334

już mówić, że taki sąd nie jest bezstronny, że ktoś na niego wpływał, że ktoś inny był autorem tych postanowień. Bo któryś z tych sędziów wykorzystał cudzą pracę intelektualną i nie jest to jego orzeczenie – wyjaśnia prezes Radzik. – Panie sędzie doskonale to wiedzą, bo wie to każdy sędzia w Polsce. Niewątpliwie mają świadomość naganności i bezprawności swojego zachowania. I nikomu to nie służy – ani sądowi, ani wymiarowi sprawiedliwości, ani tym bardziej obywatelom – dodaje. Prezes Radzik stanowczo ocenia sytuację: „Żenująca".

A kiedyś pilnowały etyki…

Niewiele osób pamięta o pewnym epizodzie w karierze dwóch sędzi; swego czasu Piekarska-Drążek w Ostrołęce, a Leszczyńska-Furtak w Warszawie były zastępcami rzecznika dyscyplinarnego. Czyli pilnowały, aby sędziowie zachowywali się zgodnie z etyką. – Leszczyńska-Furtak była przy tym bardzo pryncypialna, stanowcza, działała wręcz z pasją – wspomina jeden z rozmówców „GP". – Zapewne zdecydowanie zareagowałaby, gdyby jakiś sędzia zrobił to, co ona obecnie.

Swego czasu sędzia Łukasz Piebiak konfrontował się z Leszczyńską-Furtak. Dzisiaj w mocnych słowach opisuje wydarzenia. Dawne i obecne. – Rzeczywiście była srogim rzecznikiem dyscyplinarnym, to akurat nie jest niczym zdrożnym, ale problem w tym, że ona nie chciała słuchać żadnych argumentów, za wszelką cenę dążyła do postawienia zarzutów i dyscyplinarnego skazania sędziego, zwłaszcza gdy żądało tego ówczesne kierownictwo Sądu Okręgowego w Warszawie, a ja akurat w tym czasie miałem z tym kierownictwem pod górkę. Pani Leszczyńska-Furtak była takim „zbrojnym ramieniem" kierownictwa sądu sprzed 2015 roku – mówi „Gazecie Polskiej" były wiceminister sprawiedliwości.

O co chodziło? Piebiak: – O kilka rzeczy: zarzucano mi, że wyznaczałem mniej spraw na sesje, niż oczekiwaliby moi ówcześni prezesi; że uczestniczyłem w zagranicznych szkoleniach sędziowskich bez ich zgody; wreszcie że nie byłem w stanie sporządzić wszystkich uzasadnień w terminie. Kompletnie nie obchodziło jej, że wprawdzie wyznaczałem mniej spraw na sesje niż inni sędziowie w wydziale, ale kończyłem ich najwięcej (a w końcu stronom zależy na rozstrzygnięciu sprawy, a nie na chodzeniu latami do sądu), że nie muszę prosić prezesów o zgodę na to, bym mógł wypełnić ustawowy obowiązek szkolenia się przez sędziów, wreszcie że skoro się kończy najwięcej spraw, by jak najszybciej ludzie doczekali się sprawiedliwości, to brakuje czasem możliwości, by wszystkie wyroki uzasadnić w terminie.

– Tu rozmowa była jak ze ścianą, nic jej nie obchodziło poza wypełnieniem oczekiwań ówczesnych prezesów. Jej niechęć do wysłuchania i zrozumienia sytuacji, w której znalazł się sędzia, przyczyn jego postępowania, motywacji, były wręcz legendarne. Dotyczyło to nie tylko mnie – dodaje.

„Gwiazdy" w togach

Sędzia Piebiak obserwuje, co dzieje się w warszawskim Sądzie Apelacyjnym. – Oczywiście rozmawiam z sędziami i wiem, że sytuacja wpływa na nich bardzo demoralizująco. Z jednej strony ci z wydziału karnego cieszą się, mówiąc: „Dobrze, że gwiazdy odeszły". Odmawiały orzekania, urządzały demonstracje na sali rozpraw, wstyd było z nimi usiąść przed ludźmi, bo nie było wiadomo, co zrobią. Z drugiej strony tej trójki już tam nie ma, ale ich sprawy pozostały i teraz inni muszą za nie pracować. Do tego pospołu ci z wydziału karnego i ci z wydziału pracy i ubezpieczeń społecznych denerwują się, bo one nie orzekają, uczyć się nie chcą, pracować nie chcą, a sztucznie zawyżają liczbę sędziów pionu pracowniczego. I słyszę komentarze: „My też byśmy chcieli dostawać takie pieniądze za nicnierobienie, a zamiast tego musimy harować za siebie i za nie" – opowiada Ł. Piebiak.

– Te wszystkie opowieści o praworządności, o zabezpieczeniach trybunałów europejskich itp. itd., to w rzeczywistości usprawiedliwianie własnego wygodnictwa i kreacji na męczenników pod kątem wyczekiwanych przez nie zmian po wyborach, taki teatrzyk dla mediów i naiwnej publiczności – ocenia były wiceminister sprawiedliwości.

Sędzia napisała do prezesa

W Sądzie Najwyższym wnioski były różnie oceniane. Niektóre z rozstrzygniętych zostały opublikowane na stronie SA – dzięki temu wiemy, że „starzy" sędziowie z reguły przychylali się i przekazywali sprawy SA w Łodzi. Zazwyczaj bez żadnego uzasadnienia. Inni odmawiali, lecz z obszerną argumentacją.

„Gazeta Polska" ustaliła, że na początku marca Piekarska-Drążek wystosowała swoisty apel do sędziego Piotra Prusinowskiego, czyli prezesa Izby Pracy i Ubezpieczeń SN. Chodziło o orzeczenie wydane przez sędzię Renatę Żywicką, która oddaliła jej wniosek. Dotarliśmy do tego dokumentu, treść zaskakuje. Dominowało kwestionowanie mandatu części sędziów SN („powołanych w dyskwalifikującej procedurze"), ale nie zabrakło krytyki kierownictwa SA, zwrotów „neo-KRS" czy wręcz złośliwości pod adresem części środowiska.

– Taka sytuacja jest bez precedensu i niedopuszczalna – tłumaczy doświadczony sędzia.

Będzie postępowanie dyscyplinarne?

Niewątpliwie sprawa będzie miała ciąg dalszy. – W moim przekonaniu, jako wiceprezesa sądu, to, co robią panie sędzie, stanowi delikt dyscyplinarny polegający na celowym zaniechaniu czynności służbowych. I kierownictwo Sądu Apelacyjnego z całą pewnością skieruje zawiadomienie do odpowiedniego rzecznika dyscyplinarnego – podkreślił wiceprezes Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

Oczywiście polskie prawo chroni niezależność i niezawisłość sędziów, dlatego nie ma możliwości nakazania im wykonywania obowiązków czy obniżenia wynagrodzenia za ich brak. Nawet jeśli sędzia w gmachu sądu pojawia się sporadycznie.

Do tego dochodzi wątek treści postanowień. – Ta kwestia też będzie poruszona w zawiadomieniu do rzecznika dyscyplinarnego, bo jest niedopuszczalne, żeby sąd w różnych składach wydawał tożsame treściowo postanowienia. To po prostu niemożliwe – dodał.

Skoro sędzie wiedziały, co podpisały, to musiały się również spodziewać, że podobieństwa zostaną odkryte. Dlaczego więc zdecydowały się na taki krok? – To poczucie kompletnej bezkarności. Jeżeli sędzia Piekarska-Drążek uczestniczy w demonstracji w obronie sędziego Igora Tulei, a później w sprawie, w której demonstrowała, wydaje orzeczenie i nie widzi w tym nic złego, to znaczy, że panie sędzie kompletnie się zatraciły. Jakimi motywami się kierują? Nie potrafię powiedzieć, ale na pewno nie jest to wynik naiwności czy niewiedzy – podkreśla sędzia Przemysław W. Radzik. **GP**

eprasa.pl d180a9b334

Albicla.com

AlbiClub „Gazety Polskiej”

Bazowanie na kłamstwie to nie wolność słowa

Sport, polityka, historia – na Albicli wszystkie te tematy muszą być skomentowane przez użytkowników. To był kolejny ciekawy tydzień w naszych social mediach, do czego przyczynili się także członkowie Klubów „Gazety Polskiej”.

Przegląd wydarzeń na Albicli zaczynamy nietypowo, bo... na sportowo. Bo sukces Lecha Poznań w Lidze Konferencji i awans do ćwierćfinału rozgrywek nie przeszedł w serwisie społecznościowym Strefy Wolnego Słowa bez echa. „Wielkie brawa dla Lecha. Polski zespół awansował do 1/4 finału europejskich pucharów. Pierwszy raz od 1996 roku. Dodatkowo Polska ma w tym roku już 7,250 pkt. Sam Lech ma 17 pkt w klasyfikacji klubowej. Tak dalej!” – pisze Adam Lutostański. Z kolei Maria Magdalena zapowiada, że kolejne spotkanie Kolejorza w europejskich rozgrywkach być może zobaczy już na stadionie: „4 z 5 to gole rezerwowych – niesamowite! Kolejny mecz w Poznaniu i mam nadzieję, że będę kibicowała na żywo”.

Co w polityce? Z inicjatywy europoseł Janiny Ochojskiej w europarlamencie otwarta została wystawa, która ma rzekomo przedstawiać sytuację na granicy polsko-białoruskiej. Nie ma jednak nic wspólnego z prawdą. Poseł Joachim Brudziński na Albicli nazwał tę wystawę „tendencyjną”. „Jest czymś zupełnie niedopuszczalnym, że w PE po raz kolejny z ust przedstawicieli opozycji padają słowa pełne agresji, nieprawdy” – napisał eurodeputowany Prawa i Sprawiedliwości.

„Murem za JP II” – to akcja w obronie dobrego imienia św. Jana Pawła II, która aktywnie prowadzona jest także w serwisie Albicla. Nie brakuje komentarzy, które są świadectwem tego, że papież Polak to wielka postać dla naszego kraju. Pojawia się też krytyka wobec stacji, która wyemitowała materiał uderzający w świętego. „Bazowanie na kłamstwie nie ma nic wspólnego z wolnością słowa” – pisze Marek Linczowski.

Klub „Gazety Polskiej” w Nowym Sączu, noszący imię ks. Władysława Gurgacza, podzielił się relacją z wykładu na temat Stanisława Pióro, twórcy Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej. „Wykład poprowadził Wiesław Piprek, którego teściowa była siostrą Pióry. Dzięki temu poznaliśmy liczne rodzinne zdjęcia i dokumenty. Szczególnie wzruszający był opis śmierci Jego i ludzi z oddziału, którzy próbowali przedostać się do Austrii, ale na terenie dzisiejszej Słowacji padli ofiarą prowokacji polskiego UB i czechosłowackiego StB. Zabitych partyzantów pochowano w nieoznaczonym grobie. Ponieważ podczas grzebania z kieszeni Stanisława Pióro wypadł różaniec, grabarz myślał, że to są księża z pobliskiego obozu internowania czechosłowackich zakonników. Aż do 1997 r., kiedy rodzinie udało się odnaleźć grób, dbali o niego Słowacy. Po odnalezieniu grobu, rodzina dokonała ekshumacji i identyfikacji, a następnie sprowadziła kości zabitych partyzantów do Polski i pochowała je na cmentarzu parafialnym w Nawojowej” – czytamy w relacji klubowiczów. Na Albicli znajdziecie też galerię zdjęć.

Albicla czeka na nowych użytkowników. Rejestracja na portalu społecznościowym Strefy Wolnego Słowa na stronie albicla.com. Zachęcamy do tego, by dołączyć i brać udział w ciekawych dyskusjach bez ograniczeń. Niech zwycięża wolność słowa!

albicla.com/Michał Kowalczyk

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

eprasa.pl d180a9b334

ROBIMY NAJWIĘKSZĄ REFORMĘ DLA OPIEKUNÓW OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

Z PAWŁEM WDÓWIKIEM ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

Związanie opiekuna z osobą niepełnosprawną przez świadczenie pielęgnacyjne blokuje możliwość podjęcia pracy przez chorych. Często słyszy się, jak rodzic osoby z niepełnosprawnością, gdy pociecha skończy 18 lat, odradza jej podjęcie pracy zarobkowej, bo rodzina straci świadczenie pielęgnacyjne. Problem występuje głównie tam, gdzie jest ciężej o pracę. Mimo trudności, doprowadziliśmy do kompromisu z opiekunami – mówi Paweł Wdówik, pełnomocnik rządu ds. osób niepełnosprawnych, sekretarz stanu w Ministerstwie Rodziny i Polityki Społecznej.

Rozmawiał Pan w ostatnim czasie wielokrotnie z protestującymi w Sejmie opiekunami osób niepełnosprawnych. Jaka była atmosfera?

Bardzo napięta. Jeszcze w Sejmie, gdy siedziałem naprzeciwko protestujących, była merytoryczna dyskusja, a nie zapowiadałem tej wizyty. Wszystko zmieniło się za zamkniętymi drzwiami gabinetu. Rozmowa delegacji protestujących w ministerstwie przebiegła w sposób konfrontacyjny. Państwo mówili, że żądają podwyższenia renty socjalnej i koniec. Innych

eprasa.pl d180a9b334

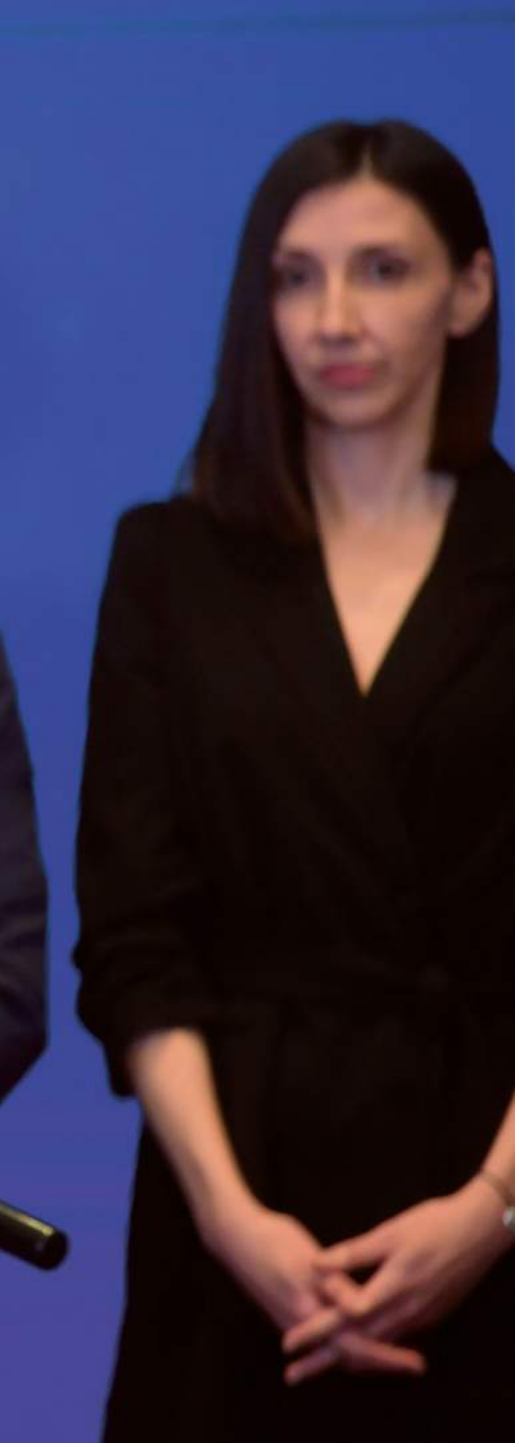

FOT. PIOTR NOWAK/PAP

postulatów nie zgłaszali. Niestety opiekunowie nie byli skłonni do dyskusji na argumenty, choć podzielałem wiele ich uwag, szczególnie na temat rosnących kosztów życia w czasie inflacji. Protestujący nie dostrzegają zagrożeń, o których jako rządzący musimy mówić wprost.

Jakie to byłyby zagrożenia z tytułu podniesienia renty socjalnej?

Renta socjalna po protestach w 2018 roku została zrównana wysokością z najniższą emeryturą i rentą z tytułu niezdolności do pracy. Gdybyśmy poszli drogą proponowaną przez poseł Iwonę Hartwich, podnosząc świadczenie do 3600 złotych od lipca, to natychmiast uruchomilibyśmy setki tysięcy osób pytających: „Czym nasza sytuacja się różni?”. W efekcie rozlegną się protesty, a dla budżetu będą to sumy nie do uniesienia. Taka jest prawda. Opozycja, gdy tylko recenzuje rząd, o takich rzeczach nie myśli, ale chyba nie spodziewa się wygranej wyborów, skoro chce ściągnąć na siebie taki problem. Protestujący krzyczeli, choć staram się rozumieć ich sytuację.

„Pan Wdówik ograł nas jak małe dzieci. Nie był przygotowany, nic nie zaproponował. Wyciągnął jeszcze mojego męża z Sejmu, który nie może wrócić na protest. Śmiał się nam w twarz. Sprawiał wrażenie, jakby nie wiedział, co to renta socjalna” – zarzucała Panu posłanka KO Iwona Hartwich po pierwszej turze rozmów.

Tym bardziej pokazuje to, że mamy do czynienia z grą polityczną ze strony posłanki Hartwich. Jej sytuacja materialna jest dalece lepsza od wielu rodzin osób niepełnosprawnych. Nawet jeśli podnieślibyśmy rentę socjalną wedle jej żądania, to posłanka KO zaraz znalazłaby inny postulat. My tymczasem zaproponowaliśmy rozwiązanie dalej idące – wprowadzamy dodatkowy system oceny poziomu wsparcia, jakiego osoba z niepełnosprawnością potrzebuje do samodzielnego życia. W Hiszpanii nazywa się to skalą zależności – przyjmującej wartości od 0 do 100 punktów. W oparciu o taki mechanizm będziemy kierować dodatkowe środki do osób z niepełnosprawnością.

Opiekunowie od lat żądają podniesienia renty socjalnej, która dziś wynosi ponad 1500 złotych. Koalicja Obywatelska przyjęła ten postulat jako swój. Państwo proponują nowe świadczenie, ale tylko dla osób wymagających największego wsparcia, i to w rozbiciu na kolejne trzy lata.

Osoby najbardziej potrzebujące wsparcia otrzymają świadczenie w wysokości podwójnej renty socjalnej, czyli 3176 zł miesięcznie – mowa o tych, którzy w skali oceny potrzeby wsparcia otrzymają od 90 do 100 pkt. Dla osób mieszczących się w skali 80–90 pkt rząd przewiduje kwotę świadczenia wspierającego w wysokości 1588 zł, a między 70–80 pkt –połowę wysokości renty socjalnej. Wszystko to oprócz dotychczasowych świadczeń, jakie otrzymuje osoba niepełnosprawna. Jedynym wyjątkiem są świadczenia dla opiekunów – w tym świadczenie pielęgnacyjne, którego nie można łączyć z nowym świadczeniem wspierającym. Będzie to świadczenie adresowane do osoby niepełnosprawnej, a nie do opiekuna. Spełnieniem postulatu możliwości dorabiania jest to, że w nowym świadczeniu opiekun nie ma żadnych ograniczeń w podejmowaniu pracy zarobkowej, gdyż nie jest on świadczeniobiorcą.

Protestujący komentując propozycje, twierdzą, że wielu opiekunów nie może pracować – szczególnie samotne matki. Z drugiej strony chcą pozostawić państwa propozycję o dostępie do pracy na umowach, ale z zachowaniem jednocześnie świadczenia pielęgnacyjnego w wysokości 2458 zł. Otworzycie rynek pracy dla matek wychowujących niepełnosprawne dzieci?

Jeżeli ktoś zdecyduje się przejść na nowe świadczenie, to nie będzie otrzymywał świadczenia pielęgnacyjnego. Ale będzie mógł pracować bez ograniczeń. Gdy osoba niepełnosprawna stanie się biorcą w nowym systemie, to opiekun będzie mógł się zatrudnić na dowolny wymiar etatu. To kolosalna różnica względem obecnego stanu. Nowe świadczenie nie będzie miało powiązań z dochodami opiekuna. Bierzemy pod uwagę także to, o czym mówili protestujący pod Pałacem Prezydenckim – to inna grupa niż ta w Sejmie – że wielu opiekunów będzie miało obawy przed nowym rozwiązaniem. Zatem osoba niepełnosprawna, jeśli ustali z opiekunem, że nie przechodzą na nowe świadczenie, to pozostanie dla opiekuna świadczenie pielęgnacyjne w starej wysokości, ale z możliwością dorobienia do około 20 tys. zł rocznie. Ta sprawa będzie jeszcze poddana szczegółowym pracom w resorcie. Dla opiekunów, którzy przestaną otrzymywać świadczenie pielęgnacyjne, przygotowali-

eprasa.pl d180a9b334

śmy dodatkowo pakiet osłonowy, polegający na tym, że dopóki opiekun nie podejmie zatrudnienia, będziemy opłacać jego składki emerytalno-rentowe i zdrowotne i zaoferujemy świadczenie osłonowe roczne i pakiet wspierający z funduszu pracy. On pomoże nabyć nowe kwalifikacje, by można było rozpocząć aktywność zawodową.

Ogromnym wyzwaniem i problemem są komisje orzekające o niepełnosprawności. Jest to – jak się wydaje – model archaiczny, gdzie trzeba przyjść do urzędu z chorym dzieckiem i udowadniać, że jest niepełnosprawne. Mało tego, na przykład w przypadku wrodzonych wad serca i leczenia paliatywnego zdarza się, że komisja takiemu dziecku nie przyznaje orzeczenia lub daje je, ale na czas określony – na przykład na dwa lata, choć chory w takim przypadku nigdy nie wyzdrowieje i zawsze będzie niepełnosprawny. Czy rząd ma pomysł, jak to zmienić?

Jako pełnomocnik biorę odpowiedzialność za prace tych komisji. Nadzorujemy co prawda wyłącznie zespoły wojewódzkie, czyli instancję odwoławczą, ale mamy świadomość problemów w tym temacie. Trwają prace z ekspertami, lekarzami nad stworzeniem zestawu procedur z jednoznacznymi instrukcjami dla zespołów orzekających w zależności od jednostek chorobowych. Dowolność idzie zbyt daleko i nie ma spójności w wydawanych decyzjach. System działa tak, że dla członków tych komisji to dodatkowy zarobek – dlatego wolą, żeby pojawiać się częściej z chorą osobą. Tak to funkcjonuje i – miejmy nadzieję – wkrótce się zmieni. W nowej perspektywie finansowej na lata 2021–2027 dysponujemy 0,5 mld zł ze środków europejskich na wdrożenie reformy orzecznictwa. Komisja Europejska domaga się od nas zasadniczych reform w tej dziedzinie. I od 2024 roku powinno się więcej zmienić – nie tylko w kontekście narzędzi, lecz także struktury zespołów orzeczniczych.

Jest jeszcze kwestia śmiesznie niskiego zasiłku pielęgnacyjnego, podniesionego przez PiS w 2019 roku o 62,84 zł do poziomu 215,84 zł. Dziś na nic to nie wystarcza.

Wprowadzamy dodatkowy system oceny poziomu wsparcia, jakiego osoba z niepełnosprawnością potrzebuje do samodzielnego życia. W Hiszpanii nazywa się to skalą zależności – przyjmującej wartości od 0 do 100 punktów. W oparciu o taki mechanizm będziemy kierować dodatkowe środki do osób z niepełnosprawnością.

To formuła, która dotyczy ponad miliona osób. Już samo to pokazuje, że jest to rozwiązanie archaiczne. Dlatego wykonaliśmy ruch polegający na stworzeniu świadczenia wspierającego, gdzie w centrum stawiamy osobę niepełnosprawną. W kolejnych krokach powinniśmy uporządkować sprawę pozostałych świadczeń, by osoba niepełnosprawna otrzymywała środki realnie powiązane z jej funkcjonowaniem.

W Polsce jest ponad 3 mln osób z orzeczeniem o niepełnosprawności, choć wiadomo, że osób niepełnosprawnych bez dokumentów jest łącznie z 5–6 mln. Jak duża część z nich pracuje i dobrze sobie radzi?

Z danych wynika, że wśród osób z orzeczonym stopniem niepełnosprawności pracuje około 30 proc. z tej grupy. To liczba, która lokuje nas w europejskim ogonie. Po pierwsze, system świadczeń do tej pory w sposób radykalny uniemożliwiał pracę zarobkową. PiS zlikwidował to w ubiegłym roku, zrównując możliwość dorabiania przy rencie socjalnej do warunków przy otrzymywaniu renty z tytułu niezdolności do pracy. Ubolewam nad tym, że to rozwiązanie zbyt słabo przebiło się do świadomości samych zainteresowanych. Ludzie nadal boją się zarobić złotówkę więcej, by nie stracić renty socjalnej. Drugą przyczyną blokującą aktywność osób niepełnosprawnych na rynku pracy jest związanie opiekuna z osobą niepełnosprawną przez świadczenie płynące do opiekuna. Często słyszy się, jak rodzic osoby z niepełnosprawnością, gdy pociecha skończy 18 lat, odradza jej podjęcie pracy zarobkowej, bo rodzina straci świadczenie pielęgnacyjne. Problem występuje głównie tam, gdzie jest ciężej o pracę. W Zamościu, gdzie niedawno byłem, zdarza się, że osoba niepełnosprawna może skorzystać z oferty warsztatu terapii zajęciowej lub innej placówki, ale rodzice na to się nie godzą. Dlatego próbujemy rozbroić tę minę, proponując rozwiązania długofalowe, polegające na upodmiotowieniu osoby niepełnosprawnej. Po trzecie, trzeba zauważyć archaiczne finansowanie rynku pracy. Mamy dofinansowania do wynagrodzeń osób niepełnosprawnych, tyle że trafiają one do pracodawców, a nie do osób niepełnosprawnych. Skutki to na przykład fakt, że nie ma żadnej ścieżki awansu zawodowego i kariery. Czas to zmienić.

Niedawno niepełnosprawny gracz amp futbolu Marcin Oleksy zdobył nagrodę FIFA za najładniejszą bramkę w 2022 roku, pokonując światowe sławy piłki nożnej. Wyczynu gratulowali mu Kylian Mbappe czy Leo Messi. Czy zmienia się postrzeganie osób niepełnosprawnych w społeczeństwie zachodnim i polskim?

Gol był niesamowity. Cieszę się, bo sukces ampfutbolisty pozwoli chociaż na chwilę odczarować negatywny wizerunek osoby niepełnosprawnej. Dosłownie przed chwilą usłyszałem od jednej z dziennikarek przykre zdanie: „Największe nieszczęście, jakim jest niepełnosprawność". Nie zgadzam się na takie myślenie, ponieważ sam – jako niepełnosprawny – jestem człowiekiem szczęśliwym i spełnionym. Z niepełnosprawnością można żyć i być szczęśliwym. **GP**

eprasa.pl d180a9b334

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

Dawid **Wildstein**

LEPSZY TWITTER NIŻ **UNIWERSYTET**

Platforma internetowa Twitter ma dość Hartmana. Uznała, że wpisy tego pseudofilozofa są „zachowaniem przepełnionym nienawiścią". Na konto jednego z bardziej znanych „myślicieli" związanych z PO zostały więc nałożone ograniczenia. Ciężko nie ucieszyć się z tej wiadomości. Hartman jest jedną z najohydniejszych postaci związanych z totalną opozycją. Praktycznie każda jego wypowiedź jest przepełniona najgorszym hejtem, zawiera kłamstwa i obelgi. Oskarżając wszystkich naokoło o „chamstwo i prymitywizm", ten „autorytet" Platformy Obywatelskiej sam zachowuje się tak, że pijany, agresywny menel pod monopolowym jawi się jako dżentelmen. Jednocześnie jakby sam chciał pokazać światu, jaką karykaturą jest, Hartman ośmiela się mówić o sobie per „filozof". Fakt, że jego największym osiągnięciem „naukowym" ostatnich lat był tekst o tym, że kazirodztwo może być fajne, mówi sam za siebie. Niemniej agresja i durnota to jedno, swoje prawdziwe oblicze pokazał Hartman w momencie pełnoskalowej agresji Rosji na Ukrainę. Powiedzmy to otwarcie, zaczął po prostu kolportować najgorszą rosyjską propagandę. Między innymi szerzył kłamstwo, jakoby Prawo i Sprawiedliwość szykowało się, w początkowych dniach nowej odsłony inwazji Moskwy, do rozbioru Ukrainy. To wrzutka jeden do jednego z kremlowskich przekazów. Podsumowując to wszystko, miło, że Twitter potraktował Hartmana w odpowiedni sposób. Jednocześnie tym bardziej ponury wydaje się fakt, że ten pseudofilozof pozostaje bezkarny, jeśli chodzi o reakcję Uniwersytetu Jagiellońskiego, którego jest pracownikiem. Cóż, jak widać, UJ nie przeszkadza szerzenie rosyjskich kłamstw, gdy Putin dokonuje ludobójstwa na Ukraińcach. Rozumiem, że taki jest właśnie etos UJ? Wstyd, to najłagodniejsze z możliwych określeń na hańbę, jaką jest sytuacja, w której ktoś taki jak Hartman, bez żadnej reakcji ze strony swojej uczelni, może szerzyć swoją nienawiść i kłamstwa. **GP**

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

UE: ŚMIECH **ZAMIERA NA USTACH**

Zaprawdę powiadam Wam: nie śmiejcie się z Unii Europejskiej! A jak będziecie się śmiali, to szybko przestaniecie się śmiać. Ci, którzy zaśmiewają się z głupoty Brukseli, która wprowadza różne rzekomo absurdalne rozporządzenia, niech napiją się zimnej wody (albo zimnego piwa, koniecznie polskiego!). Oto bowiem niektóre regulacje UE, które rozsądnych ludzi wprowadzają w osłupienie – regulowanie krzywizny banana, uznanie, że marchewka to owoc, a ślimak to ryba – nie są bynajmniej realizacją snu pijanego eurokraty, lecz decyzjami bardzo przemyślanymi i – uwaga, uwaga! – mocno wylobbowanymi (sic!). Tak, bo są one efektem gry interesów. Otóż regulacje unijne, podobnie jak kapitał, mają swoją narodowość. Jak ktoś rechocze, że Unia nie ma nic innego do roboty, tylko zajmować się optymalnym kształtem bananów, to najzwyczajniej w świecie błądzi. Lekceważy bowiem miliony, miliony euro, które dzięki takim, a nie innym zapisom poszły z UE do określonego kraju. O co bowiem chodziło z bananami? Przyjęto regulacje dotyczące ich długości i kształtu, aby uprzywilejować spełniające (ot, dziwnym trafem!) te kryteria banany z dawnych kolonii Francji, a nie te z krajów Ameryki Środkowej i Południowej. A co z marchewką, która stała się według prawa Unii owocem? Sprawa jest równie prosta. Portugalia wymusiła na Brukseli, aby producenci jednego z ulubionych przysmaków w tym kraju – dżemu marchewkowego –mogli dostawać olbrzymie dotacje z Unii przeznaczone wcześniej wyłącznie dla producentów przetworów z owoców. Żeby jednak dopaść do tego kranu finansowego, trzeba było marchewkę wyjąć z szufladki „warzywa" i – ku osłupieniu nawet przedszkolaków, którym nagle zawalił się świat prostych pojęć – przeszmuglować do szufladki z napisem „owoce". A ślimaki? Proste. Uznanie ich za „ryby" (!) spowodowało, że branża ślimakowa, głównie we Francji, dostała z UE ocean pieniędzy przeznaczonych dla... rybaków. **GP**

eprasa.pl d180a9b334

DORWAĆ ZBRODNIARZA

Nareszcie nastała długo wyczekiwana chwila! Międzynarodowy Trybunał Karny wydał nakaz aresztowania prezydenta Rosji Władimira Putina. Sędziowie przychylili się do wniosku prokuratury, uznając, że są realne podstawy, by sądzić, że Putin jest odpowiedzialny za zbrodnie wojenne polegające na bezprawnych deportacjach dzieci z okupowanych terenów Ukrainy do Rosji. W internecie już ruszyła fala komentarzy, ale i grafik, na których internauci, puszczając wodze fantazji, widzą Putina w więziennym kubraczku i kajdankach. Oby marzenia się spełniły.

ZŁOTE myśli

#ZbrodniarzPutin

Piotr Wawrzyk
@Piotr_Wawrzyk
Międzynarodowy Trybunał Karny wydał nakaz aresztowania W. Putina! Konsekwencja w działaniu ma sens!

Bartłomiej Wypartowicz
@WypartowiczBa
Co oznacza w praktyce dzisiejszy nakaz aresztowania dla Putina? Każde państwo będące stroną Statutu Rzymskiego jest zobowiązane do aresztowania oskarżonego, gdyby chciał udać się do ich kraju, i przekazania go Prokuraturze Międzynarodowego Trybunału Karnego.

Sebastian Kaleta
@sjkaleta
MTK korzystał z materiału dowodowego przekazanego również przez polską @PK_GOV_PL, która przekazała najwięcej, poza, co oczywiste, prokuraturą z Ukrainy, materiału dowodowego ze wszystkich zaangażowanych w międzynarodowe śledztwo prokuratur. Przesłuchano w Polsce ponad 1600 świadków.

Antoni Macierewicz
@Macierewicz_A
Decyzja MTK jest potwierdzeniem tego, o czym mówimy od dawna – Władimir Putin jest zbrodniarzem wojennym. Nakaz aresztowania został wydany w duchu troski o międzynarodowy ład i sprawiedliwość, o które dopominał się Wołodymyr Zełenski podczas wizyty Joe Bidena w Kijowie.

eprasa.pl d180a9b334

SCHABOSZCZAK TUSKA

Ktoś doradził Donaldowi Tuskowi nagrywanie modnych, młodzieżowych filmików, którymi miałby uderzyć w rząd. Niestety, rada byłaby dobra, gdyby za młodzieżowością filmików szło także weryfikowanie podawanych informacji. I tak oto Tusk skompromitował się, podając zawyżone ceny produktów. Internauci wychwycili także, że lider PO jako swoje ulubione danie wskazuje „schaboszczaka". Pamiętając o podpisywanych przez Rafała Trzaskowskiego deklaracjach C40 drastycznie limitujących spożywanie mięsa, można by sparafrazować Tuskowi słowa partyjnego kolegi: „Spieszcie się, państwo, jeść schaboszczaki, bo już niewiele czasu zostało".

TVN I WSZYSTKO JASNE

Niby to już nic nowego, ale ostatnimi materiałami szkalującymi Jana Pawła II oraz milczeniem w sprawie pedofila w PO stacja TVN pokazała, że nadal jest w formie. Internauci nie pozostali dłużni.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl d180a9b334

Dawid
Wildstein

Jan Paweł II, ostatni dzwonek

Tym razem się nie udało. Platforma i TVN próbują rakiem wycofać się z ataku na Jana Pawła II. Korzystają przy tej okazji z zastępu funkcyjnych dziennikarzy, czasem udających „katolickich publicystów", tłumaczących Polakom, że właściwie nic się nie stało. Niemniej jeśli wczytać się w teksty „autorytetów" totalnej opozycji, okazuje się, że nie zrezygnowali oni ze swoich celów. Kolejny atak na papieża jest więc tylko kwestią czasu.

PUBLICYSTYKA

Ci, którym naprawdę zależy na Janie Pawle II, na tym, by postać ta, jej dorobek, tak praktyczny, jak i intelektualny, przetrwał, muszą się wziąć do roboty. W tym kontekście to, co się stało, może przynieść i dobre owoce. Dzięki nagonce, jaką rozkręciła na papieża Platforma Obywatelska i jej telewizja, możemy dowiedzieć się wiele i o tym, jakie naprawdę są ich przekonania i cele oraz jak będzie wyglądać kolejna próba realizacji ich pierwotnego planu. Odsłonili się.

Gra cierpieniem ofiar

Połączenie szczerości i bezczelności polityków Platformy (a także funkcyjnych względem tej partii „dziennikarzy", „intelektualistów" oraz „autorytetów") jest uderzające. Oni wprost przyznają, że atak na Jana Pawła II miał przynieść wymierne efekty polityczne, że był to ich podstawowy cel. Skoro zaś plany te nie zostały zrealizowane, to należy się z nich, na ten moment, wycofać. W mediach Platformy Obywatelskiej roi się wręcz od rozmaitych „analiz" bądź odezw, których autorzy proszą swoją partię (a także jej główną telewizję) o „opamiętanie". Wskazują, że obecna kampania nienawiści wobec polskiego papieża nie przyniesie sukcesu Platformie, że stanie się ona paliwem dla jej konkurencji politycznej. Funkcyjni z „Newsweeka" i „Wyborczej" wieszczą, że „w ten sposób przegra się wybory", oczekują, żeby wycofać się z tej samobójczej polityki.

Warto zresztą zauważyć, że, powoli, ale jednak, Platforma zaczyna słuchać tych głosów. Od jakiegoś czasu usiłuje więc nieudolnie udawać, że właściwie to nigdy nie zaatakowała Jana Pawła II. Dziennikarze TVN-u wrzucają swoje zdjęcia z papieżem sprzed lat, politycy PO zaczynają go chwalić. Na „front" wysłani zostali już funkcyjni pseudo-prawicowcy i pseudo-katolicy, tłumaczący, że problemem nie jest wcale oparta na kłamstwach nagonka telewizji Tuska, tylko fakt, że PiS ośmielił się bronić Jana Pawła II.

Ciężko o mocniejszy dowód na to, że nigdy nie chodziło im o żadne „dobro ofiar". Gdyby przecież potraktować ich na poważnie, gdyby uznać, że chociaż przez chwilę wierzyli oni w swoje kłamstwa o Janie Pawle II, to należałoby uznać, że ich aktualna „rejterada" to ukrywanie patologii w Kościele i wspieranie „winnych". Rezygnując z ataku na polskiego papieża, przedłożyli, trzymając się ich logiki, swój interes polityczny nad skrzywdzonych. Tyle że teraz jest to kwestia oczywista, nikomu nigdy nie chodziło o żadną prawdę. Funkcjonariusze, którzy zostali wynajęci do rozkręcenia tej nagonki, kierowali się tylko interesem politycznym. Platforma wprost pokazała, że nieszczęście tych, którzy zostali, często w najokrutniejszy sposób, skrzywdzeni przez przedstawicieli Kościoła, traktują tylko jako instrument brutalnej rozgrywki politycznej. Wykorzystują ich cierpienie, zło, które ich spotkało, żeby stworzyć kłamstwo, za pomocą którego chcą osiągnąć korzyści w doraźnej polityce. Jeśli zaś okaże się „nieopłacalne", natychmiast z niego rezygnują.

Jednego dnia święty, drugiego zbrodniarz

Warto zauważyć, co pokazuje opisana powyżej sytuacja, jeśli chodzi o „kondycję" elektoratu Platformy Obywatelskiej. Okazuje się on absolutnie plastyczny, pozbawiony jakichkolwiek trwałych punktów odniesienia, jakiejkolwiek realnej tożsamości (poza nienawiścią do PiS-u). Jest więc on w sposób pełny kontrolowany przez swoją „partię". Nie ma własnych poglądów, przekonań. Znów okazuje się, że „Wyborcza" czy TVN w pogardliwy sposób opisując wyborców PiS, wskazując na ich brak własnego zdania, podatność na populizm, kreślą tak naprawdę… elektorat PO. Przy kwestii papieża widać to jak na dłoni. Jednego dnia był świętym, następnego dnia okazał się tuszującym pedofilię zbrodniarzem, żeby – jeszcze

eprasa.pl d180a9b334

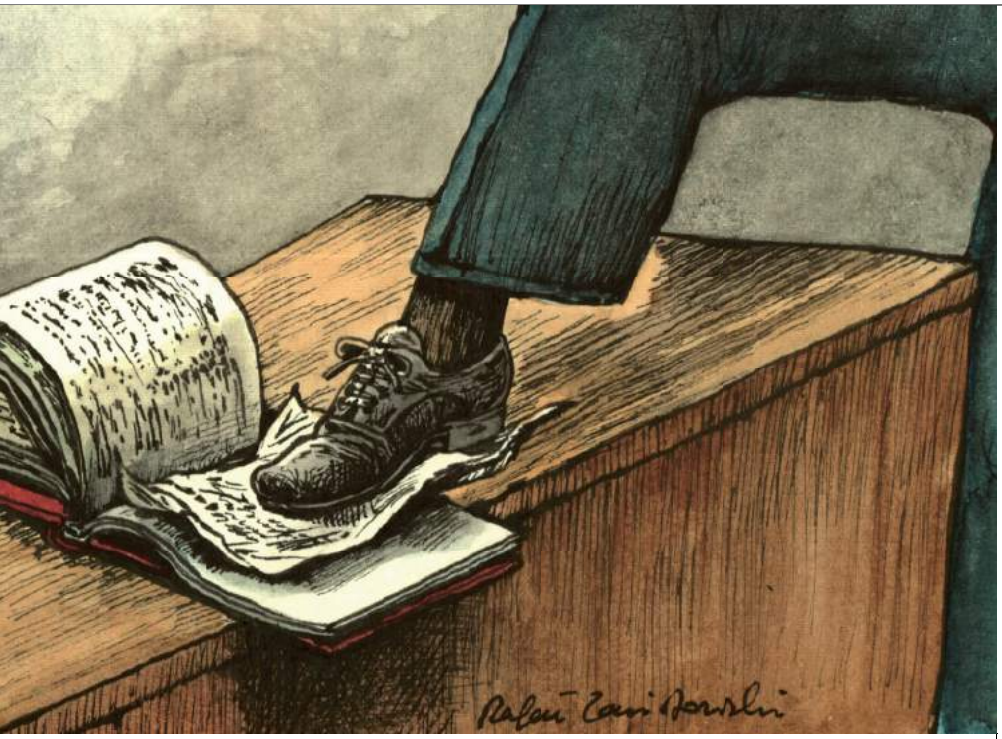

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

W dowolnym momencie PO i jej telewizja mogą na nowo zorganizować kampanię nienawiści wobec papieża, a jej odbiorcy, odpowiednio wytresowani latami, natychmiast w to wejdą.

kolejnego dnia – znów wrócić „do łask". I, jak widać, wyborca PO i widz TVN-u nie ma z tym najmniejszego problemu. To też pokazuje, że, w dowolnym momencie, Platforma i jej telewizja może na nowo zorganizować kampanię nienawiści wobec papieża, i jej odbiorcy, odpowiednio wytresowani latami, natychmiast w to wejdą.

Dlatego prawica i Kościół muszą się na to przygotować. Konkretnie przeanalizować kwestie historyczne, odpowiedzieć na nie jeszcze przed atakiem. Wyjść do Polaków ze swoim przekazem, nie bać się trudnych i niejednoznacznych kwestii. Zwłaszcza że taktyka chowania głowy w piasek nic nie da. Prawica i Kościół mają jednak po swojej stronie jeden atut. Otóż jednym z paradoksalnych „plusów" obecnej nagonki na polskiego papieża jest to, że możemy dokładnie przewidzieć, jak będzie wyglądać kolejna jej odsłona, niezależnie od tego, czy odbędzie się ona za rok czy za pięć lat. Będziemy więc mieli do czynienia, z jednej strony, z „jazdą bez trzymanki", nakręcaniem czystego hejtu, opartego na fejkach czy niewiarygodnych zeznaniach. Tutaj nie będzie żadnego „niuansowania". Wyzwiska, zachwyt nad własnym chamstwem, prześciganie się w stawianiu jak najradykalniejszych tez, oskarżeniu polskiego papieża o bezpośrednią odpowiedzialność za najgorsze czyny. Prawda historyczna nie będzie miała żadnego znaczenia, zamiast tego będziemy mieć do czynienia z pasożytowaniem na najprymitywniejszym antyklerykalizmie, karmieniem najagresywniejszych, antyreligijnych emocji, szczególnie wśród młodego pokolenia. Równie jednak ważne (co widzimy i dziś) będzie to, co zrobią funkcyjni względem PO pseudo-katolicy i najróżniejsi „chrześcijańscy" publicyści, dla których Tusk okazał się ważniejszy niż Kościół.

Czekają na sygnał

Będą więc tłumaczyć nam, że musimy pogodzić się z „faktami". Każdą próbę obrony Jana Pawła II określą jako formę niszczenia jego „postaci i dziedzictwa", próbę zohydzenia go. Możemy być pewni, że usłyszymy, iż nagonka na polskiego papieża to tak naprawdę... wyraz troski o niego i próba uratowania jego autorytetu. Brzmi absurdalnie? Owszem, ale dokładnie w ten sposób dyżurni katolicy mediów PO bronią dziś narracji TVN-u i Platformy, gdy okazało się, mówiąc kolokwialnie, że partia i telewizja Tuska temat ten „przegrzały". Obecna sytuacja pokazała nam wyraźnie, jak niebezpieczną i szkodliwą rolę pełnią owi katolicy „do wynajęcia", gotowi bronić największych nawet absurdów i kłamstw PO. Okazuje się, że są oni koniecznym elementem skutecznego przeprowadzenia każdej radykalnie antykościelnej operacji PO i jej mediów. Obecna sytuacja z Janem Pawłem II pokazuje, jaki jest ich cel. Tworzą oni rodzaj zasłony dymnej, mającej ukryć prawdziwe intencje Platformy. Zostają natychmiast wykorzystani, żeby „wytłumaczyć" części polskiego społeczeństwa, że nie ma właściwie czego się bać, że nic się nie dzieje. Udając tych, którym na sercu leży los Kościoła, mają za zadanie uśpić część katolików, oszukać ich. Jeśli zaś, jak w obecnej sytuacji, okaże się, że operacja się nie udała, mają stworzyć dla PO furtkę wyjścia, udawać, że właściwie nic się stało, przekierować odpowiedzialność na PiS.

Skądinąd sam fakt, że Platforma i jej media muszą ich używać, pokazuje, jak mocna jest, mimo wielu procesów laicyzacyjnych, wiara w naszym społeczeństwie, jak silnie ugruntowany w niej jest autorytet Jana Pawła II. Możemy być pewni, że obecni „katolicy do wynajęcia" tylko czekają na kolejny sygnał od Platformy, żeby znów ruszyć do ataku. Plusem tej sytuacji jest to, jak wyraźnie się oni odsłonili. Daje to nadzieję, że przy następnej próbie zniszczenia wizerunku Jana Pawła II, ich głos nie będzie traktowany poważnie, że wierzący będą mieli świadomość, jaka jest ich prawdziwa rola, niezależnie od tego, jak często będą sobie wycierać usta swoją „wiarą w Boga" i „katolicyzmem". Ujawnienie ich realnych intencji polskiemu społeczeństwu to zresztą jedno z ważniejszych zadań, jakie stoją przed tymi, którzy chcą bronić imienia papieża i jego nauki. Jeśli się to uda, będzie to kolejny pozytyw z rozpętanej przez PO nagonki na Jana Pawła II. **GP**

eprasa.pl d180a9b334

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

Tak im przeszkadzają polscy księża

Wyjątkowo podły los przygotowała SB księdzu Sylwestrowi Zychowi. W jego przypadku udało się nie tylko zabić kapłana, lecz także doprowadzić do tego, że dziś młodzi ludzie wzruszają tylko ramionami na dźwięk jego nazwiska.

Ksiądz Jerzy Popiełuszko zwyciężył po śmierci. Jerzemu Urbanowi nie udało się zohydzić jego postaci i zaczernić pamięci o nim. Prawda się przebiła i dziś ksiądz Jerzy jest błogosławionym Kościoła katolickiego. Czasem jednak komunistom udawało się zabić niezłomnego kapłana i zniszczyć pamięć o nim na zawsze, obciążając ją esbeckimi prowokacjami. Taki los spotkał księdza Sylwestra Zycha, którego SB nigdy nie udało się złamać, jednak zamordowany został w sposób tak haniebny, że pamięć o nim trwa jedynie wśród tych, którzy jeszcze pamiętają, do czego w rzeczywistości zdolni byli komunistyczni siepacze, którzy w urbanowsko-michnikowej propagandzie przedstawiani byli jako „ludzie honoru", a potem nieszkodliwe już, miłe dziadziusie.

SB miało krew na rękach, podobnie jak miał ją także na swoim sumieniu niesławnej pamięci Jerzy Urban. Tego nigdy nie wolno zapomnieć. Wyjątkowo podły los przygotowała SB właśnie księdzu Sylwestrowi Zychowi. W jego przypadku udało się nie tylko zabić kapłana, lecz także doprowadzić do tego, że dziś młodzi ludzie wzruszają tylko ramionami na dźwięk jego nazwiska. Zabójcy pozostali bezkarni. Komunistyczni zdrajcy nienawidzili go szczerze, bo też od najwcześniejszych lat kapłaństwa Sylwester Zych był dla nich wyrzutem sumienia. Odważny kapłan głosił prawe kazania i... nie bał się, a tego komuna znieść już nie mogła. Szykowano więc przeciw niemu najgorsze prowokacje, rozpuszczano (podobnie jak wobec krakowskiego niezłomnego kapłana księdza Adolfa Chojnackiego) obrzydliwe plotki natury obyczajowej, aby wierni stracili do niego zaufanie. Był zastraszany i karany za poparcie dla przedsierpniowej opozycji i dla ruchu Solidarności. W niezwyczajnych okolicznościach znaleziono u niego broń, od której zginął sierżant milicji Karos. Tego już darować mu nie mogli – w pokazowym procesie został obciążony za śmierć milicjanta i skazany. W więzieniu znęcali się nad nim z wyjątkową perfidią, był upokarzany i torturowany. Zniósł to jednak i z godnością przetrwał okres uwięzienia. Kiedy wyszedł na wolność, był nieustannie inwigilowany i zastraszany, kilkakrotnie go pobito. Wreszcie 11 lipca 1989 roku esbeccy mordercy pobili go tak dotkliwie, że umarł. I wtedy do akcji wkroczył nigdy nieukarany przestępca – rzecznik junty Jaruzelskiego Jerzy Urban. Nakazał dziennikarzowi gdańskiego ośrodka TVP Witoldowi Gołębiowskiemu wykonać ostateczny wyrok na pamięci o księdzu Zychu – sprokurować esbecki materiał telewizyjny sugerujący, że ksiądz zapił się na śmierć. W materiale „dziennikarza esbeka" wystąpili nawet „świadkowie", którzy widzieli, jak ksiądz Zych pił w barze i pijany z niego wyszedł (nikt inny oprócz „urbanowskich świadków" tego nie widział). W ten sposób usłużny pismak miał, na zlecenie Urbana, zabić ostatecznie pamięć o niepokornym i odważnym kapłanie.

Podobnie postępowano ze znanym mi księdzem Adolfem Chojnackim, który był liderem słynnej głodówki w kościele na krakowskim Bierzanowie, a o komunie nie mówił inaczej jak o „czerwonym smoku, który pożera dusze".

Esbecy nie tylko nagrywali i analizowali każde jego kazanie, lecz także – za pomocą siatki swoich konfidentów – rozpuszczali w jego parafii plotki o rzekomych kochankach księdza Adolfa. Raz nawet w Bierzanowie pojawiła się funkcjonariuszka SB z wypchanym brzuchem, sugerująca, że jest w ciąży z księdzem Chojnackim. Jak każdy twardy i niezłomny człowiek, ksiądz Chojnacki nie zrobił w Republice Okrągłego Stołu zbyt wielkiej kariery. Konfidenci umieszczeni na prominentnych stołkach pilnowali, aby nie żyło mu się zbyt lekko. Kiedyś, wraz z Janem Olszewskim, odwiedziliśmy go w podhalańskim Juszczynie, gdzie samowolnie postawił pomnik Józefa Kurasia „Ognia". Potem krakowska kuria przeniosła go hen, gdzieś do rumuńskiej Bukowiny, gdzie także godnie i w zgodzie z prawdą pełnił swoją kapłańską posługę. Zmarł skromnie i dziś niewielu pamięta o tym, że był taki odważny i prawy kapłan.

Podobnie wiele mogę pisać o księdzu Tadeuszu Isakowiczu-Zaleskim, znamy się tyle lat, że mógłbym opisać wiele jego przygód. Dość jednak wspomnieć o tym, że w czasach komuny był torturowany przez bezpiekę i właściwie nikogo nie spotkała za to odpowiednia kara. Natomiast kiedy ksiądz Tadeusz zabrał się za opisywanie konfidentury SB w Kościele, ówczesny metropolita – ksiądz kardynał Stanisław Dziwisz – zamierzał nałożyć na niego karę kościelną. Tylko spontaniczna akcja byłych krakowskich opozycjonistów, którzy napisali w tej sprawie list protestacyjny do metropolity, sprawiła, że kardynał Dziwisz potraktował go łagodniej.

Księża o niezłomnej, antykomunistycznej postawie nigdy nie doczekali się od wolnej Polski wawrzynów. Jeśli udało im się przeżyć, to skromnie pełnili swoją posługę w mało efektownych miejscach. Do dziś nie ujawniono pełnej skali penetracji struktur Kościoła przez bezpieczniackie siatki. Ksiądz Zych został zamordowany i po śmierci skazany przez urbanowców i TVN na niesławę i zapomnienie. Dlatego napisałem dziś i o nim. **GP**

eprasa.pl d180a9b334

FELIETON

{ WRZUTKA }

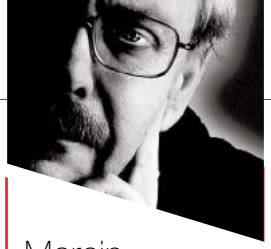

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

KOMPLEKS POLSKI

Podstawową różnicą dzieląca Rosjan i Amerykanów jest kwestia kompleksów. Rosjanie bez przerwy muszą coś udowadniać – sobie i innym. Jeszcze w XIX wieku Jankesi mieli trochę kompleksów wobec Brytyjczyków, wyleczyły ich z tego dwie wojny światowe, kiedy musieli spieszyć z pomocą dawnej metropolii. Mieli też kompleksy kulturalnego parweniusza, ale w XX wieku ich osiągnięcia naukowe, techniczne i kulturalne prześcignęły dokonania Starego Świata. Na ich tle Rosja jest światem zwijającym się. Spore możliwości zniszczył eksperyment komunistyczny, a brak oczyszczającego katharsis, jaką daje odkrycie prawdy o sobie i swoich dziejach, uniemożliwiał im realne odrodzenie. Moskale są produktem różnych cywilizacji, gdybyż jednak wzięli od każdej z nich to, co najlepsze, a nie najgorsze. Mogli przecież przejąć głęboką wiarę od Bizantyjczyków, zdolność do mrówczej pracy Azjatów, fantazję i poczucie wolności Polaków, skrzętność i rzetelność Niemców... Niestety – po Bizancjum odziedziczyli kult teokratycznej władzy, po Mongołach sztukę podstępu i okrucieństwo, po Niemcach pruski dryl, po Polakach ostała się ledwie odrobina gramatyki, słów i przekonanie, że jakoś tam będzie. Przy czym kompleks Polski wydaje się najpaskudniejszy, a zarazem najbardziej skrywany. Zastanawiające, jak bardzo można nienawidzić sąsiada, niby mniejszego, słabszego, a jednak... Nienawiść tę podzielają tak masy, jak i elity, niekiedy udające pozór życzliwości, przyjaźni, nawet szacunku. Elity rosyjskie muszą nas nienawidzić, ponieważ zazdroszczą nam naszych wolności, stylu życia, nonszalancji i siły ducha. Nie przypadkiem świętują do dziś rocznicę wypędzenia Polaków z Moskwy (1612 rok), a przez cały XIX wiek drżeli przed polskimi buntami i eksportem idei. I nigdy nie pozbyli się strachu, że kiedyś jakiś nowy Żółkiewski, Piłsudski czy Wojtyła załatwi ich na amen. Co daj Boże! **GP**

Moskale są produktem różnych cywilizacji, gdybyż jednak wzięli od każdej z nich to, co najlepsze, a nie najgorsze...

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

NAD NIEMIECKIM ALBUMEM

Wpadłem do niemieckiego antykwariatu w Monachium. Akurat tak jakoś w sumie w rocznicę dojścia Hitlera do władzy – mamy przecież rok 2023. W antykwariacie siedziała właścicielka, mocno wiekowa i trochę znudzona, przecież mało kto teraz do takich miejsc zagląda. Zacząłem przeglądać książki, trochę zawiedziony tym, że tych historycznych było tyle, co kot napłakał. Owszem, znalazłem album o rodzinie Andechs, z której pochodziła święta Jadwiga Śląska, ze znakomitymi ilustracjami, a nawet zdjęciem wykonanego wieki temu wspaniałego, mierzącego aż trzy metry bieżące długości, drzewa genealogicznego rodu Andechs-Meranien. Wzrok mój padł nagle na album ze zdjęciami z wieku dwudziestego – o bombardowaniu Monachium w latach 1944/1945. W środku fotografie płonącego miasta, ruin, przerażonych ludzi szukających schronienia. Oczywiście natychmiast postanowiłem także tę publikację kupić. Mój wybór z kolei niezwykle zainteresował właścicielkę antykwariatu. I wcale nie ten album Andechsów, lecz ten drugi, wojenny. Niemka wskazał go palcem, westchnęła i zaczęła tłumaczyć: „Och, pamiętam to. Byłam wtedy dzieckiem, ale wszystko pamiętam. Ja i mój brat przeżyliśmy to, było to wszystko straszne". Nie mogłem nie zareagować. Natychmiast powiedziałem więc tej, miłej skądinąd, pani, że ja natomiast urodziłem się w Warszawie. Nie pamiętam niszczenia Warszawy w czasie Powstania Warszawskiego. Ale pamiętali to osobiście moi dziadkowie. A siostry mojego Taty zginęły pod niemieckimi bombami... Antykwariuszka ze smutkiem zaczęła kiwać głową: „Och, wojna jest straszna, straszna. A tyle zła Żydów tam spotkało u was w Warszawie..." – powiedziała. „I od Rosjan ucierpieliście" – dodała. Tak. Wszystko prawda. Ale przede wszystkim od Niemców w czasie wojny ucierpieliśmy. To oni doprowadzili do wybuchu wojny. Antykwariuszka zdawała się nie słyszeć, patrząc przed siebie, szeptała nadal swe zaklęcia: „Jaka wojna jest straszna. Jaka straszna. A teraz, widzi pan, znowu to samo. Zaraz za waszą granicą...". **GP**

Przede wszystkim od Niemców w czasie wojny ucierpieliśmy. To oni doprowadzili do wybuchu tego światowego konfliktu.

eprasa.pl d180a9b334

Krzysztof
Wołodźko

TO NIE GŁUPOTA, TO ZBRODNIA.

Niebezpieczna gra Ochojskiej

Od stuleci czarny pijar wobec Polski jest jedną z najważniejszych strategii naszych nieprzyjaciół. Niejednokrotnie poprzedzał brutalną agresję, służącą unicestwieniu zarówno narodu, jak i państwa polskiego. Ze zgrozą odkrywamy w 2023 roku, że historia niebezpiecznie lubi się powtarzać. Jeśli Donald Tusk nie odetnie się stanowczo od wypowiedzi Janiny Ochojskiej, będzie współodpowiedzialny za zło, które jej słowa wyrządziły, wyrządzają i wyrządzą Polsce.

PUBLICYSTYKA

Po wybuchu wojny Rosji przeciwko Ukrainie mogło się wydawać, że nawet totalniacka opozycja uświadomiła sobie, czym była operacja „Śluza". Skoordynowana rosyjsko-białoruska operacja wywołała kryzys migracyjny na granicy Polski i Białorusi. Presja migracyjna połączona z próbą rozpętania międzynarodowej kampanii zniesławiającej Polskę miała ściśle określony cel – wywołać zamęt na wschodniej flance NATO i pokazać nasz kraj jako kompletnie nieporadny i niewiarygodny na arenie międzynarodowej. Zagrano oczywiście humanitarną akcją – próbuje się przedstawić Polskę i Polaków jako państwo i społeczeństwo hołdujące szowinizmowi i ksenofobii. Do akcji chętnie przełączyły się lewicowo-liberalne siły medialne i polityczne. Szybko wpadły nieledwie w amok – jak zwykle licząc na to, że zaszkodzą rządowi Zjednoczonej Prawicy i jego notowaniom.

Troska o Polskę kontra lewackie doktrynerstwo

Okazało się jednak, że najwyższe unijne gremia zareagowały więcej niż powściągliwie na nagonkę na polski rząd i jego stanowcze działania na polsko-białoruskiej granicy. Więcej – to eurokraci wskazali na odpowiedzialność Mińska za rozpętanie hybrydowej wojny przeciwko Polsce i Unii Europejskiej. Rozkrzyczani lewaccy aktywiści nie zyskali też posłuchu u znacznej części opinii publicznej, która doskonale zrozumiała, że chodzi o bezpieczeństwo Polski.

Społeczeństwo polskie pod koniec 2021 roku nie miało oczywiście dostępu do tajnych amerykańskich danych wywiadowczych. Kierując się intuicją, której tak często brak wykorzenionym lewacko-liberalnym elitom III RP, doskonale wyczuwało, że chodzi o geopolityczne bezpieczeństwo Polski, nadrzędne wobec humanitarnych haseł. To gorzka prawda, którą tak łatwo przeoczają lewackie doktrynerki i ideolodzy. Szczególnie gdy ich samych nic nie kosztuje humanitaryzm na koszt ogółu polskiego społeczeństwa.

Mogłoby się wydawać, że w 2023 roku dla wszystkich będzie już jasne, że granie uchodźczą kartą w dogodny dla Moskwy i Mińska sposób jest polityczną zbrodnią przeciwko Polsce. W tak niebezpieczny czas termin „polska racja stanu" nie jest już żadną abstrakcją ani pompatycznym wołaniem. Wystarczy nieco wyobraźni i krótki przegląd serwisów informacyjnych, by zrozumieć, że bezpośrednia fizyczna konfrontacja Rosji z Polską i pozostałymi krajami naszego regionu przestała być opowieścią z kart podręcznika do historii. Jest czymś całkiem realnym. Więcej – wojna hybrydowa Rosji przeciw Polsce toczy się na naszych oczach – ostatnie doniesienia o rozbiciu siatki rosyjskich dywersantów, którzy chcieli uderzyć na polskie linie logistyczno-transportowe, jest aż nadto wymowna. Pytanie o polskie być albo nie być od dekad nie brzmiało równie mocno. Nie powinniśmy o tym zapominać, nawet jeśli siłą rzeczy opinia publiczna „oswoiła się" z wojną tuż za naszymi granicami.

Polskie racje, cudze interesy

Niestety, postaci takie jak Janina Ochojska niczego się nie nauczyły i nic nie zrozumiały. To oczywiście bardziej korzystna dla nich interpretacja wydarzeń. Wypowiedzi europarlamentarzystki Koalicji Obywatelskiej (Platformy Obywatelskiej w wersji rozszerzonej o postkomunistów i inne satelickie siły polityczne) na temat masowych grobów na granicy polsko-białoruskiej, w których zwłoki uchodźców grzebali polscy leśnicy, stanowią bezprecedensowy przykład działania na szkodę państwa i narodu polskiego. Nie jest to zbyt duży kwantyfikator – wystarczy spojrzeć na to, jak wygląda rosyjska agresja

eprasa.pl d180a9b334

FOT. LESZEK SZYMAŃSKI/PAP

na Ukrainie, skierowana w znacznym stopniu przeciwko cywilom, starcom, kobietom i dzieciom oraz cywilnej infrastrukturze. Każde sprzyjające strategii Kremla działanie osób z polskim obywatelstwem należy uznać za karygodne, nawet jeśli z pozoru ma służyć szczytnym humanitarnym celom.

Istnieje bowiem – uznawana przez każde państwo – hierarchia wartości, która wynosi odpowiedzialność za dobrze rozumiane dobro własnego narodu ponad inne racje humanitarne. I nie ma w tym nic z szowinizmu, rasizmu ani znieczulicy – to zrozumienie, że w sytuacji kryzysowej ponosi się odpowiedzialność przede wszystkim za swoją wspólnotę, której część stanowią również ludzie słabi, chorzy, nieporadni. I to oni zwykle najłatwiej padną ofiarą wroga, jeśli ten zdecyduje się na bezpośredni atak. Kto jak kto, ale humanitarystka Ochojska powinna to zrozumieć.

Polska racja stanu. I jej wrogowie

Choć być może z brukselskich salonów, z bezpiecznego oddalenia widać to gorzej. I trudniej pojąć to ludziom, którzy urządzają w Brukseli szkodzące tak naprawdę Polsce „humanitarne ekspozycje": „dla was to zabawa, nam chodzi o życie". Trudno bez niesmaku patrzeć na trzymającą się za ręce z Leszkiem Millerem i Markiem Belką Janinę Ochojską w „łańcuszku dobra". Pomijając negatywny i antyspołeczny bilans rządów postkomunistów w Polsce – dziś takie akcje mogą co najwyżej pomóc wrogom naszego kraju argumentować, że Polacy są winni w przygranicznym sporze z Białorusią.

A to wizja korzystna nie tylko dla Rosji i Białorusi, lecz także dla zachodnich elit, które dręczy obawa, że w czasach rządów Prawa i Sprawiedliwości Polska znacznie poszerzy swoje znaczenie i wpływy w Europie Środkowo-Wschodniej. Kto nie chce dziś tego dostrzec i zrozumieć, nadaje się jedynie na żelaznego wyborcę Donalda Tuska, polityka, który zbudował swoją karierę międzynarodową na „polsko-rosyjskim resecie", któremu tak bardzo przyklaskiwały Niemcy. A nie czyniły tego z miłości dla naszego kraju, tylko ze względu na interesy spajające Berlin i Moskwę. Nie ma też nic zaskakującego, że Janina Ochojska znalazła polityczną przystań w projekcie Platformy Obywatelskiej, czyli Koalicji Obywatelskiej. Tego rodzaju afiliacje dobrze pokazują, o co toczy się metapolityczny spór między PiS i PO.

Tusk woli milczeć

Ktoś przytomnie zauważy, że ostatnie medialne wyczyny Ochojskiej zaczynają stanowić coraz większy problem dla Platformy Obywatelskiej. I że politycy tej formacji, nieudolnie i półgębkiem, próbują jednak odciąć się od jej wypowiedzi. Zarówno Rafał Trzaskowski, jak i Borys Budka pytani wprost o jej rewelacje, wskazują, że posunęła się za daleko. Ale zdecydowanie bardziej wymowna i istotna jest strategia Donalda Tuska. Podobnie jak w przypadku próby wywołania medialnej nagonki na świętego Jana Pawła II, lider Platformy wolał nabrać wody w usta. To wcale nie świadczy o jego dobrej woli czy próbie wyciszenia konfliktu.

On doskonale wie, że milczenie pozwala dalej jego politycznemu zapleczu grać tak brudnymi kartami. Tusk daje ciche przyzwolenie platformerskim hejterom na rozgrywanie antypapieskiej retoryki. Daje także ciche przyzwolenie Ochojskiej na jej zniesławiające i szkodzące polskiej racji stanu wypowiedzi. Ma w tym znaczny interes – poluje na głosy najbardziej oczadziałego nienawiścią wobec Kościoła i PiS lewackiego elektoratu. Wystarczy kilkanaście minut lektury komentarzy na portalu „Wyborczej", żeby zobaczyć, że lewe skrzydło wyborców Platformy to cenny dla tej partii narybek – skrajnie irracjonalne, faszystowskie w swojej zajadłości komentarze żelaznego elektoratu PO z rzadka spotykają się tam z kontrą. Dla niemałej części żelaznego elektoratu Platformy Ochojska to prawdziwa bohaterka. I to nawet nie dlatego, że może mieć rację, lecz dlatego, że prowadzi bezpardonową kampanię przeciwko PiS – kampanię tak szaleńczą, że muszą od niej odżegnywać się nawet prominentni politycy PO.

Komu dziś bliżej do faszyzmu?

Warto sobie uświadomić, że włoski faszyzm wcale nie był dziełem klasy ludowej, ale nieco zamożniejszych warstw społecznych. To dlatego także dziś – choć nie usłyszycie tego od lewackich komentatorów „Wyborczej" – znacznie bliżsi neofaszyzmowi są co bardziej oszalali z nienawiści wobec PiS wyborcy Platformy. Poświadcza to poziom agresji i nienawiści wśród komentatorów na lewicowo-liberalnych portalach. Neofaszyzm nie jest dziś klasycznym rasizmem, zdecydowanie bliżej mu do klasizmu, antychrystianizmu i neolewicowej nienawiści wobec wszystkich, którzy zadają zbyt wiele pytań aktualnie hołubionym przez neolewicę mniejszościom.

Do momentu oddania tego tekstu do druku Donald Tusk nie zabrał głosu w sprawie ostatnich skandalicznych wypowiedzi Janiny Ochojskiej. To znaczy, że jako lider największej opozycyjnej partii pozwala wciągać Polskę w matnię oszczerstw i kalumnii, które wypowiada europosłanka Koalicji Obywatelskiej. W chęci szkodzenia PiS totalniacka opozycja już dawno przekroczyła miarę. I możemy być pewni, że w roku wyborczym pozwoli sobie na jeszcze więcej. Ale – sądząc po notowaniach Platformy – nic już na tym nie ugra. Zostanie tylko krzywda wyrządzona Polsce. **GP**

eprasa.pl d180a9b334

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

Zatrzymać agresję nastolatków

Wydarzenia, które 28 lutego rozegrały się w centrum Zamościa, kiedy grupka nastolatków skatowała 16-latka w biały dzień, odbiły się w mediach szerokim echem. Kilka dni później ulicami Zamościa przeszedł „Marsz przeciw przemocy". Trudno przypuszczać, żeby kolejne tego typu marsze cokolwiek zmieniły. Dziś potrzeba poważnego namysłu nad zjawiskiem rosnącej agresji wśród młodzieży, nad jego przyczynami, ale przede wszystkim poszukania rozwiązań dla uzdrowienia pogłębiającego się problemu.

PUBLICYSTYKA

Kilka dni po tych wydarzeniach w internecie pojawiły się filmy, na których widać grupę nastolatków znęcających się nad chłopakiem. Młodzi biją go i kopią, a jedna z dziewczyn każe mu klękać i całować jej buty. Nagrania ukazują zdarzenia, do których doszło pod koniec lutego br. w Pruszkowie. W sprawie zatrzymano sześć osób w wieku od 14 do 16 lat. Wszyscy zostali umieszczeni na trzy miesiące w schronisku dla nieletnich. Niestety te dwa przypadki to tylko wierzchołek góry lodowej. Co więcej, nagrywanie aktów przemocy to niebezpieczny trend wśród nastolatków. Coraz częściej młodzi ludzie nie tylko wyrządzają rówieśnikom krzywdę, lecz także chcą się tym publicznie pochwalić.

Internet podsyca agresję

Agresja nie jest zjawiskiem, które pojawiło się nagle, ale w ostatnim czasie problem ewidentnie się nasila. Badania Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę pokazują, że przemoc rówieśnicza to doświadczenie ponad połowy młodych osób (57 proc.). Oznacza to, że więcej niż co druga nastolatka i co drugi nastolatek doznali krzywdzących zachowań ze strony swoich rówieśników, tj. pobicia, znęcania się, wyzywania, poniżania czy napaści. O przyczynach agresji wśród młodych ludzi mówi rzeczniczka prasowa Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę Monika Kamińska: „Młody człowiek, który stosuje przemoc, sam mógł doświadczyć w swoim życiu podobnych zachowań. Agresja ze strony rodziców czy ich tolerancja dla przemocy powodują utrwalanie się i naśladowanie tego typu wzorców zachowania u dziecka. Do agresji może prowadzić też stres i napięcie, z którymi młodzi często nie potrafią sobie jeszcze w pełni poradzić, a także presja rówieśnicza, alkohol i różnego rodzaju substancje psychoaktywne".

Rzecznik podkreśla też, jak ważny jest wpływ tego, co można znaleźć w mediach i internecie. Sieć daje młodzieży łatwy dostęp do szkodliwych treści, takich jak brutalne filmy, gry wideo i zdjęcia. Z przytoczonych przez nią badań wynika, że ponad połowa (54,4 proc.) nastolatków w wieku 12–17 lat miała kontakt z niebezpiecznymi treściami w internecie. Niemal co trzeci badany widział w sieci sceny okrucieństwa i przemocy, a co czwarty – treści zachęcające do obrażania innych lub dyskryminujące. Kontakt z tego typu materiałami może wpływać na poziom stresu i napięcia u młodzieży, zmniejszać wrażliwość na przemoc i wywoływać agresywne zachowania. Mówiąc i myśląc o internecie, nie sposób nie wspomnieć o cyberprzemocy. Internet umożliwia łatwe i anonimowe zastraszanie, obrażanie, szantażowanie czy wyśmiewanie innych. O negatywnej stronie internetu mówi też psycholog Maria Rotkiel, która podkreśla, że jeszcze niedawno dużą popularnością wśród młodzieży cieszyły się nagrania patostreamerów, którzy prześcigali się w pomysłach, jak kogoś upokorzyć, zrobić komuś krzywdę. Filmiki, których treścią były bójki, libacje itp., miały setki tysięcy obserwatorów. Psycholog twierdzi, że patonagrania przyczyniły się do „podsycania agresji wśród młodych ludzi, ale też przyzwalania na agresję, co prowadzi do oswojenia i znieczulenia na różne akty przemocy". Zwraca też uwagę, że żyjemy w rzeczywistości, w której zewsząd otaczają nas obrazy, bodźce, które pokazują sceny agresji. To sprawia, że obojętniejemy na zło. Druga przyczyna, którą dostrzega, jest związana z faktem, że dziś młodzi ludzie są często osamotnieni, wielu z nich żyje w świecie wirtualnym. Relacje z dorosłymi zastępują siedzeniem przed ekranami. Młodzi niejako sami się wychowują. Rodzi się pytanie: czy ludzie młodzi są uczeni, jak radzić sobie z trudnymi emocjami.

Pandemia i wzrost agresji

Agresja to problem złożony. O tym, czy on narasta, zazwyczaj decyduje kilka czynników. Z dużym prawdopodobień-

eprasa.pl d180a9b334

stwem można stwierdzić, że jednym z nich była pandemia. Okres ten wywrócił do góry nogami życie rodzin, w wielu nawarstwiły się problemy związane z niepewnością, utratą poczucia bezpieczeństwa, utratą środków do życia, zamknięciem przez dłuższy czas na niewielkiej przestrzeni. To odbijało się na relacjach dorosłych, ale odcisnęło też piętno na dzieciach i młodzieży. Jeśli w dorosłych narastało mnóstwo trudnych emocji, jak frustracja, bezradność, lęk, to musiało to się przenieść także na młodszych. Według danych różnych organizacji, w czasie pandemii nastąpił lawinowy wzrost przemocy domowej. Zresztą nie jest to zjawisko tylko polskie, dużo więcej takich przypadków odnotowano m.in. we Francji, w Wielkiej Brytanii czy Hiszpanii.

Kolejna sprawa to znalezienie właściwych autorytetów. Dziś młodzi ludzie mają z tym coraz większy problem. Trudno szukać wzorców w coraz bardziej poranionym wizerunkowo Kościele, coraz trudniej też w pogrążonej w kryzysie rodzinie czy w szkole.

Jak przeciwdziałać przemocy?

Monika Kamińska twierdzi, że „przeciwdziałanie agresji wśród młodzieży wymaga interwencji na wielu poziomach. Ważne, żeby przy podejrzeniu np. przemocy rówieśniczej, szybko reagować, nie bagatelizować problemu, bo może to prowadzić do jego eskalacji. Nauczyciele, rodzice i opiekunowie powinni monitorować zachowanie dzieci i nastolatków, aby wykryć zachowania agresywne”. Jej zdaniem ważną rolę w profilaktyce powinna odgrywać szkoła. To jej zadaniem jest edukować młodzież, tłumaczyć czym jest przemoc i jakie są jej skutki, uczyć młodych ludzi, jak radzić sobie ze stresem i napięciem, jak budować pozytywne relacje z innymi i jak rozwiązywać konflikty w sposób konstruktywny. Nie można też zapominać o domu, w którym powinno panować pozytywne i wspierające środowisko, w którym dzieci i młodzież czują się bezpieczne i akceptowane. Wtedy młodzi będą bardziej skłonni do dzielenia się swoimi problemami.

Nie można oczekiwać, że agresję uda się całkowicie wyeliminować z naszego życia. Trudno liczyć, że młodzież przestanie korzystać z internetu. To, co można uczynić, aby przeciwdziałać agresji wśród ludzi młodych, to kontrolować oglądane przez nich treści, ale przede wszystkim poświęcić im więcej czasu i uczyć też na własnym przykładzie, jak radzić sobie z emocjami, które mogą wywoływać agresję. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

OGŁOSZENIE

Wsparcie Fundacji Malwa

Zarząd i podopieczni Fundacji Malwa zwracają się z prośbą o wsparcie bieżącej działalności.

W 2022 roku udało się uruchomić **Centrum Opiekuńczo Mieszkalne Malwa**, dzięki staraniom kadry udało się stworzyć miejsce, gdzie **osoby niesamodzielne znalazły dom**, bezpieczeństwo. Każda wpłata przybliża nas do celu, jakim jest zabezpieczenie przyszłości naszych podopiecznych.

Serdecznie dziękujemy!

Prosimy o wpłaty na konto: 75 1020 1026 0000 1902 0114 4419

Fundacja Malwa
ul. Balcerzaka 2
Warszawa
www.fundacjamalwa.pl

mamy też zrzutkę
https://zrzutka.pl/cx4uyc

eprasa.pl d180a9b334

Piotr
Grochmalski

JELCYNOWSKO-PUTINOWSKIE ludobójstwo narodziło się w Czeczenii

Gdy świat znajduje w sobie moralną siłę, by – w obliczu barbarzyństwa Rosji na Ukrainie – uporządkować system aksjologiczny i wskazać jasno i czytelnie zbrodniarza, odradza się nadzieja. Historia uczy, że nie można zbudować trwałego pokoju za cenę ukrycia ludobójstwa. Niespełna sześć lat temu w Mohylewie, 27 listopada 2017 roku, na twitterowym koncie tamtejszej komendy milicji pojawił się list gończy za Władimirem Putinem ściganym za ludobójstwa w Czeczenii, Gruzji, na Ukrainie i w Syrii. Wówczas był to efekt działania grupy hakerów. Tym razem jednak doszło do wydarzenia, które przejdzie do historii ludzkości.

PUBLICYSTYKA

Oto 17 marca Międzynarodowy Trybunał w Hadze wydał nakaz aresztowania Władimira Putina za nadzorowanie porwań ukraińskich dzieci oraz – pod tym samym zarzutem – Marii Lwowej-Biełowej, rzeczniczki praw dziecka w Rosji.

Dzieci nie mogą być łupem wojennym

Prokurator MTK, Karim Khan, powiedział: „Incydenty zidentyfikowane przez moje biuro obejmują deportację co najmniej setek dzieci zabranych z sierocińców i domów opieki nad dziećmi". Na jego wniosek panel sędziów MTK uznał za wysoce wiarygodne przedstawione przez Khana dowody obciążające Putina i Lwową-Biełową i zdecydował się na krok, który pokazuje całemu światu, że Rosja jest dziś państwem pariasem, którego przywódca ścigany jest za zbrodnie wojenne. Ale kwalifikacja zarzucanego Putinowi czynu otwiera też drogę do ścigania go za zbrodnie ludobójstwa. Artykuł II Konwencji ONZ w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa stwierdza, iż czynem takim jest też „przymusowe przekazywanie dzieci członków grupy do innej grupy".

Miesiąc temu Yale Humanitarian Research Lab opublikowało raport, według którego co najmniej 6 tys. dzieci z Ukrainy zostało wysłanych w ubiegłym roku do rosyjskich obozów reedukacji. Khan powiedział, że Putin wydał dekret przyspieszający nadanie dzieciom obywatelstwa rosyjskiego, co ma ułatwić ich adopcję. Stwierdził, że takie działania wskazują na „zamiar trwałego usunięcia tych dzieci z ich własnego kraju. Musimy zapewnić, że osoby odpowiedzialne za domniemane zbrodnie zostaną pociągnięte do odpowiedzialności, a dzieci powrócą do swoich rodzin i społeczności. (...) Nie możemy pozwolić, aby dzieci były traktowane tak, jakby były łupem wojennym". Przygotowawcza izba sędziowska MTK decydując się na wydanie nakazów, rozważała zachowanie ich w tajemnicy, ale uznała, że ich upublicznienie może „przyczynić się do zapobieżenia dalszemu popełnianiu przestępstw". Reed Brody, który od lat zajmuje się ściganiem zbrodniarzy wojennych, powiedział, iż nakaz „sprawia, że świat Putina bardzo się skurczył. Nie sądzę, byśmy spodziewali się, że w najbliższym czasie pojedzie do Francji lub na Ukrainę, ale musi być ostrożny. Oczywiście są to przestępstwa, które nigdy nie przemijają. Będą wisieć nad jego głową na zawsze, a pozbycie się ich jest bardzo trudne. Wielokrotnie widzieliśmy, że tryby międzynarodowego wymiaru sprawiedliwości mielą powoli, ale czynią to niezwykle skutecznie".

Zbrodniczy putinizm narodził się w Czeczenii

Ta wojna korzeniami tkwi w pierwszej inwazji Rosji na Czeczenię jeszcze za czasów Borysa Jelcyna. Mała kaukaska republika, po rozpadzie Związku Sowiec-

eprasa.pl d180a9b334

FOT. PAP/EPA

Jelcyn i Putin trzymali się formuły dominacji terytorialnej, aby ubiegać się o status supermocarstwa, nie potrafiąc stworzyć atrakcyjnego systemu politycznego i gospodarczego, który przyciągałby sąsiadów.

kiego, wybrała własną drogę. Wybory prezydenckie wygrał gen. Dżochar Dudajew i ogłosił powstanie suwerennego państwa. Czeczenię opuściły rosyjskie wojska. Ale w 1993 roku Jelcyn starł się z parlamentem, na czele którego stał Rusłan Chasbułatow, Czeczen. Wysłał przeciwko Radzie Najwyższej czołgi 4. Dywizji Kantemirowskiej. Ostrzelały one budynek, w którym zaledwie dwa lata wcześniej bronił się sam Jelcyn przed puczem Janajewa. Przy pomocy generałów zmiażdżył demokrację parlamentarną i narzucił konstytucję, która dawała mu władzę autorytarną. W zamian za wsparcie w wojnie z parlamentem, dał armii zielone światło do napaści na Czeczenię. Ale pierwsze uderzenie przeprowadziły formacje „zielonych ludzików". Oddział najemników stworzony został na polecenie szefostwa Federalnej Służby Kontrwywiadu, późniejsze FSB, w tym szefa Urzędu Kontrwywiadu Wojskowego, generała pułkownika A.A. Moljakowa z 4. Dywizji Kantemirowskiej. Zgodę na wysłanie oddziału do Czeczenii wydał szef Sztabu Generalnego, generał pułkownik M.P. Kolesnikow i wiceminister ds. narodowości A.A. Kocięta. Najemnicy do ataku na Grozny dostali 40 czołgów T-72, a także wsparcie helikopterów i lotnictwa. Formacja nie miała żadnych wojskowych oznakowań. Bezpośrednio dowodził operacją obalenia Dudajewa i pacyfikacją Czeczenii zastępca dowódcy 8. Korpusu Armii Wołgogradzkiej W.I. Żukow.

Szturm przeprowadzono 26 listopada 1994 roku. Oddział został zmasakrowany, a do niewoli dostali się elitarni rosyjscy żołnierze. Ale Rosja twierdziła, że nie ma z tym nic wspólnego. Putinowski atak na Krym był kopią tej operacji. Nieudana operacja ośmieszyła Jelcyna, który wydał polecenie frontalnego ataku na suwerenną Czeczenię i 11 grudnia armia rosyjska przekroczyła granice republiki. Według planów ówczesnego ministra obrony, gen. Pawła Graczowa, po miesiącu republika miała być spacyfikowana. Po dwóch latach brutalnych walk, mordów ludności cywilnej na masową skalę i stworzeniu sieci obozów

eprasa.pl d180a9b334

koncentracyjnych dla Czeczenów, wojna zakończyła się porażką Rosji, która w podpisanym dokumencie uznawała suwerenność republiki. Zdaniem Botakoz Kassymbekovej, z pochodzenia Kazaszki, wykładowczyni Uniwersytetu w Bazylei w Szwajcarii, użycie siły przez Jelcyna najpierw przeciw parlamentowi, a potem przeciw Czeczenii, trwale przetrąciło demokrację w Rosji i wyznaczyło jej kurs w stronę odwetowego imperializmu.

Strategiczny błąd Zachodu

Kassymbekova w artykule opublikowanym 11 marca w Foreign Policy zwraca uwagę, że chociaż Zachód potępił rosyjskie zbrodnie przeciwko ludzkości w Czeczenii, „to jednak Jelcyn z powodzeniem sprzedał wojnę USA jako wewnętrzny konflikt przeciwko »bandytyzmowi«. I w jednym ze swoich największych strategicznych błędów Stany Zjednoczone nie potępiły Jelcyna – zamiast tego prezydent Bill Clinton porównał Jelcyna, niewiarygodne, do Abrahama Lincolna walczącego z konfederatami". Tuż po zakończeniu wojny rozmawiałem z ówczesnym prezydentem Czeczenii, Zelimchanem Jandarbijewem. Twierdził z pełnym przekonaniem, że Rosja wkrótce znów zaatakuje. Nie mylił się. Jelcyn i Putin wspólnie wymordowali wszystkich kolejnych prezydentów tej republiki. Dudajew został zabity w 1996 roku, Jandarbijewa zamordowali agenci FSB w 2004 roku w Katarze, a Maschadow został zamęczony w 2005 roku. Po jego śmierci, z polecenia Putina, nie wydano ciała prezydenta jego rodzinie. Wydano precyzyjne instrukcje, jak pohańbić zwłoki tego byłego pułkownika sowieckiej armii i legalnego prezydenta Czeczenii i co zrobić z jego szczątkami.

Jan Kucharzewski w I tomie „Od białego do czerwonego caratu" pisząc o historii Rosji, stwierdza: „Brutalność, dzikość władców występuje w całej okazałości". Na przestrzeni stuleci nic się nie zmieniło. Zapominamy, że Jelcyn brutalną siłą wyrąbał sobie drogę do autorytarnej władzy, wykorzystując w tym celu wojnę. Kassymbekova, która w 1980 roku urodziła się w sowieckim Kazachstanie, doskonale wychwyciła odradzanie się rosyjskiego imperializmu. Jak zauważa: „Chociaż Jelcyn przedstawiał się jako antyimperialista i demokrata na Zachodzie, mocno wierzył w regionalną i globalną supremację Rosjan. Rozstając się z komunizmem, Jelcyn nie rozstał się z wizją szczególnej globalnej roli Rosji. Na przykład jeszcze przed referendum niepodległościowym Ukrainy w 1991 roku ostrzegł Ukrainę, że Rosja nie będzie wysuwać roszczeń terytorialnych tylko wtedy, gdy Ukraina pozostanie w związku". Jelcynowska wojna w Czeczenii była równie barbarzyńska jak putinowska wojna w Ukrainie. Obaj wykorzystali owe konflikty do wzmocnienia swojej władzy.

Druga wojna czeczeńska cieszyła się ogromnym poparciem wśród Rosjan, rozbudzając w nich – dzięki działaniom Kremla – sen o imperialnej potędze. To owa choroba imperialna spowodowała, że rządy Putina, oparte na niekończących się listach mordów i zbrodni – stały się trwałe.

Długa historia rosyjskiej barbarii w Czeczenii

Aby pojąć barbarię Rosji, trzeba na nią spojrzeć nie z perspektywy Moskwy czy Petersburga, lecz poprzez wydarzenia w Groznym, Kijowie czy Warszawie. Gdy Polacy stawali do kolejnych powstań, Rosja prowadziła wojnę na wyniszczenie z góralami kaukaskimi. Dwustutysięczna armia przez 29 lat pacyfikowała czeczeńskie ziemie i walczyła z siłami imama Szamila. Kolonizacja rosyjska tych ziem była brutalna i bezwzględna. Natychmiast po obaleniu cara Czeczeni połączyli się z innymi narodami Kaukazu i w 1917 roku stworzyli Republikę Górską, która została uznana przez USA, Włochy, Wielką Brytanię i Niemcy. Ale bolszewicy znów krwawo skolonizowali Kaukaz, topiąc we krwi Czeczenów. A podczas II wojny światowej Stalin dokonał zaplanowanej, masowej czystki kaukaskich narodów. Szczególnie bezwzględny był wobec Czeczenów. Dokonał wobec nich planowego ludobójstwa. Fałszywie oskarżył ich o kolaborację z Niemcami i deportował cały naród do Azji Środkowej. W drodze zmarła ponad połowa ludności. Parlament Europejski czyn ten uznał za akt ludobójstwa. Kilka dni po swoich urodzinach 15 lutego 1944 roku, Dudajew trafił ze swoją rodziną do bydlęcego wagonu. Cudem przeżył.

Po śmierci Stalina Czeczeni sami masowo zaczęli wracać na swoje ziemie. Odzyskali je, ale mieli zakaz osiedlania się w górach i chowania zmarłych na dawnych cmentarzach. Dudajew wrócił. Jako syn narodu wielokrotnie skazanego na zagładę, osiągnął rzecz niezwykłą – został generałem w najbardziej elitarnych formacjach – lotnictwie strategicznym Związku Sowieckiego. Maschadow, który urodził się w 1951 roku w Kazachstanie, osiągnął także szczególną pozycję w sowieckiej armii – dowodził pułkiem artylerii. W schyłkowym okresie Związku Sowieckiego został przeniesiony z Węgier na Litwę. A Dudajew dowodził lotnictwem strategicznym w estońskim Tartu. Gdy otrzymał z Moskwy w 1988 roku od Gorbaczowa nielegalny rozkaz zbrojnego spacyfikowania demonstracji niepodległościowych, odmówił jego wykonania. Przybył do Czeczenii i stanął na czele kolejnego zrywu niepodległościowego. Gdy został zamordowany przez Jelcyna w 1996 roku, najbliżsi pochowali go w ścisłej tajemnicy.

eprasa.pl d180a9b334

To uchroniło jego ciało przed zbezczeszczeniem przez Rosjan.

Jelcyn i Putin – ten sam typ barbarii

Putin powtórzył schemat Jelcyna. Znów wojna w Czeczenii miała wzmocnić Kreml. Zrobił to jednak wyjątkowo barbarzyńsko. Tuż po tym, jak Jelcyn uczynił go premierem FSB, kierowana wówczas przez gen. Patruszewa, wywołała serię zamachów terrorystycznych. Ładunki podkładano pod bloki mieszkalne w Moskwie, Bujnaksie, Wołgodońsku. Łącznie zginęło 313 osób, a 932 zostały ranne. Narastało przerażenie. Dziesiątki tysięcy Rosjan w miastach koczowały nocą na ulicach. To wtedy ekipa Putina wskazała czeczeński ślad i Putin rozpoczął brutalną, dziesięcioletnią wojnę. Mało znany podpułkownik KGB stał się zbawcą narodu. Wyzwolił lęk jako narzędzie dyscyplinowania społeczeństwa i utrzymywania się u władzy. Ten mechanizm zastosował, idąc na wojnę z Czeczenią w 1999, Gruzją w 2008, Ukrainą w 2014 oraz Syrią w 2015 i w 2022 roku.

Autorzy raportu przygotowanego w 2018 roku dla senackiej komisji spraw zagranicznych USA ostrzegali już wówczas: „Te konflikty odzwierciedlają prawie dwudziestoletni schemat prowadzenia przez Kreml podobnych »małych« wojen w celu osiągnięcia wewnętrznych celów politycznych, ujawniając bezpośredni związek między zewnętrzną agresją rosyjskiego państwa a wewnętrznym uciskiem obywateli i tłumieniem ich oporu, aby rosyjskie społeczeństwo wspierało wojny za granicą i odwracało uwagę od przestępczości reżimu i korupcji panującej w kraju. Nadrzędnym celem Putina (…) jest zachowanie władzy i zwiększenie własnych zasobów, i wydaje się, że obliczył on, iż jego reżim może to najlepiej zrobić, zawyżając swoje społeczne notowania za pomocą agresywnego zachowania za granicą”.

Z dzisiejszej perspektywy widać, że Jelcyn i Putin stosowali zbrodnię ludobójstwa w tym samym celu. Obaj swoją drogę do dominacji w Rosji budowali dzięki sile militarnej. Po zwycięstwie Putina w Czeczenii, okupionej masowymi zbrodniami, zbudował on lokalny układ władzy oparty na klanie Kadyrowów. Po zamachu na Achmada Kadyrowa, Kreml namaścił na lokalnego watażkę jego syna, Ramzana Kadyrowa. Putin wykorzystał ten sam schemat, który zastosowała Rosja w Polsce po zakończeniu II wojny światowej. Kadyrow brutalnie i bezwzględnie zabijał i torturował wszystkich swoich rodaków, którzy pragnęli wyzwolić się od Moskwy. Na zlecenie Putina zawodowi mordercy Kadyrowa dokonywali mordów politycznych na świecie, ścigając przeciwników Putina. Kadyrow splugawił swój naród. A jego armia, opłacana przez Kreml, wspierała Moskwę w kolejnych wojnach.

Klucz do przyszłości Rosji

Kassymbekova twierdzi, że inwazja na Ukrainę jest wojną kolonialną Rosji. Z pewnością ma rację. Jelcyn i Putin oparli przyszłość Rosji na pułapce imperialnej. W imię utrzymania się u władzy. Druga wojna czeczeńska – jak zauważa – cieszyła się ogromnym poparciem wśród Rosjan, rozbudzając w nich – dzięki działaniom Kremla – sen o imperialnej potędze. To owa choroba imperialna spowodowała, że rządy Putina, oparte na niekończących się listach mordów i zbrodni – stały się trwałe. Jak podkreśla Kassymbekova: „Dziś Putin miesza odniesienia do caratu, wyobrażając sobie siebie jako Piotra Wielkiego, z wartościami komunistycznymi, wskrzeszając postać sowieckiego dyktatora Józefa Stalina. Ta mieszanka ma sens dla Rosjan, ponieważ podtrzymuje podstawową rosyjską ideologię narodowej ekspansji obronnej przeciwko zewnętrznym wrogom”. Tych wrogów wymyślił Putin, tak jak kiedyś carowie, a potem Stalin. Jak zauważa: „Fiksacja ekspansji i kontroli regionalnej uniemożliwiła rosyjskim przywódcom i Rosjanom rozwijanie obywatelskich cnót demokracji i praw człowieka. Jelcyn i Putin trzymali się formuły dominacji terytorialnej, aby ubiegać się o status supermocarstwa, nie potrafiąc stworzyć atrakcyjnego systemu politycznego i gospodarczego, który przyciągałby sąsiadów. Wojny Jelcyna i Putina w Czeczenii, a później kolejne inwazje, były kluczem do zapobieżenia tej przemianie”. Dlatego autorka uważa, że historia zmagań Czeczenów z Rosją o swoją państwowość jest dziś kluczem do zrozumienia obecnej wojny. Przede wszystkim ukazała, że już na początku istnienia owej „nowej” Rosji państwo to „zwróciło się ku przemocy w służbie imperium. Oczywiste jest, że Czeczeni tęsknili za suwerennością za pomocą początkowo pokojowych środków. „Deklaracja niepodległości Czeczenii miała miejsce w listopadzie 1991 roku, na długo przed tym, jak wojska rosyjskie zaczęły mordować Czeczenów”. Ta wojna była z gruntu imperialna i kolonialna. Gdyby już wówczas nastąpiła silna reakcja Zachodu, być może Rosja nie podążyłaby dalej w stronę autorytarnego państwa. „Po drugie – stwierdza Kassymbekova – pokazuje ona, że rosyjski autorytaryzm jest – i zawsze był – postrzegany przez pryzmat imperializmu”. Bodaj najważniejsza jest jednak ostatnia konkluzja: „Wybór Zachodu, by przedłożyć stabilność nad potępienie ludobójstwa, może wydawać się, na krótką metę, dobrym rozwiązaniem, ale w dłuższej perspektywie prowadzi do większych zagrożeń dla pokoju międzynarodowego”.

Osądzić Putina za ludobójstwo

Dlatego Putin musi być osądzony za ludobójstwo. Bez tego Rosja się nie zmieni. Prymitywny, brutalny imperializm zaprowadził Putina na listę zbrodniarzy wojennych. Fakt, iż jest umieszczony w towarzystwie libijskiego przywódcy Muammara Kadafiego i prezydenta Sudanu Omara al-Baszira, musi wywoływać jego wewnętrzną frustrację. Od lat jego największym koszmarem była myśl, że skończy jak Kadafi, który został obalony i zabity kilka miesięcy po ogłoszeniu nakazu jego aresztowania. Bashir został również usunięty i obecnie przebywa w więzieniu w Sudanie, chociaż nie został jeszcze przeniesiony do Hagi. Ale Putin może skończyć jak Slobodan Milošević, serbski zbrodniarz, którego sami rodacy wydali Międzynarodowemu Trybunałowi Karnemu dla byłej Jugosławii. Zmarł w marcu 2006 roku w haskim więzieniu. **GP**

eprasa.pl d180a9b334

ROSJA UDERZA W EUROPĘ BOMBĄ MIGRACYJNĄ

WOJNA HYBRYDOWA WAGNERA

Antoni **Rybczyński**

Znaczny wzrost napływu migrantów na wybrzeża Włoch to rezultat „jasnej strategii wojny hybrydowej, którą realizuje grupa Wagnera – najemników opłacanych przez Rosję – wykorzystująca swoje istotne wpływy w niektórych krajach afrykańskich" – oświadczył minister obrony Guido Crosetto. Szef resortu obrony powiedział, że alarm w tej sprawie napłynął ze strony włoskich służb specjalnych oraz parlamentarnej komisji nadzoru nad nimi.

Na rosyjską reakcję nie trzeba było długo czekać. Grupa Wagnera wyznaczyła 15 mln dolarów nagrody za... głowę ministra obrony Włoch. Jak twierdzą włoskie media, za pogróżkami pod adresem ministra ma stać były premier i prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew, obecnie wiceprzewodniczący Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej. Wiadomość o nagrodzie została ujawniona kilka dni po tym, jak minister Crosetto powiedział, że znaczny wzrost napływu migrantów do Włoch to rezultat strategii wojny hybrydowej prowadzonej przez Grupę Wagnera. Hipotezę tę potwierdzili także inni politycy koalicji rządowej.

Włosi otrzeźwieli

Przez wiele lat włoskie władze, do niedawna zdominowane przez lewicę, widziały w niekontrolowanym napływie imigrantów z Afryki jedynie problem humanitarny. Trochę to przypominało postawę Angeli Merkel i niemieckiego rządu podczas słynnego kryzysu imigracyjnego kilka lat temu. Teraz jednak w Rzymie mamy centroprawicowy rząd, nie tylko sceptyczny wobec Brukseli i Berlina, lecz także wobec Moskwy. Rząd, który dostrzegł jedno z głównych źródeł problemu „uchodźców" z Afryki.

„Rosja tworzy prawdziwą bombę migracyjną, by postawić Europę w trudnej sytuacji" – stwierdził senator współrządzącej Ligi, Massimiliano Romeo. W wywiadzie dla dziennika „Libero" szef klubu parlamentarnego Ligi w Senacie oświadczył: „Naszym celem jest to, by ograniczyć podróże, redukując w ten sposób liczbę ofiar. Ale to oczywiste, że sami nie możemy tego zrobić". Jego zdaniem, choć w regionie interesy mają różne państwa, to jednak właśnie Rosji dziś najbardziej zależy na destabilizacji, przez zwiększanie napływu migracyjnego i stawianie w trudnej sytuacji państw europejskich, które opowiedziały się przeciwko niej w wojnie z Ukrainą.

„To nie może być tylko włoski problem ani nawet europejski. Nadszedł czas, by zaangażować także Sojusz Północnoatlantycki" – uważa senator Romeo. W jego ocenie potrzebny jest natychmiastowy plan, który z jednej strony ustabilizuje sytuację geopolityczną w Afryce, a z drugiej przewidywać będzie patrole na Morzu Śródziemnym i zablokowanie sterowanego przez Rosjan napływu nielegalnych imigrantów do Europy z Afryki.

Już w 2021 roku komisja parlamentu Włoch do spraw nadzoru nad służbami specjalnymi ostrzegała, że to finansowana przez Rosję Grupa Wagnera obecna w Libii wspiera wysyłanie migrantów do Europy – ujawnił były szef tej komisji, obecnie minister do spraw firm Adolfo Urso. W wy-

eprasa.pl d180a9b334

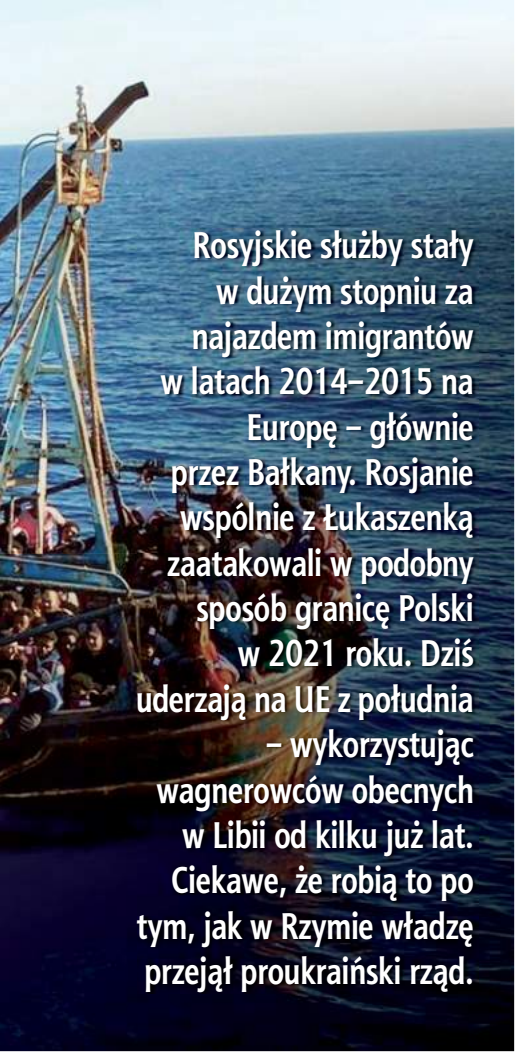

Rosyjskie służby stały w dużym stopniu za najazdem imigrantów w latach 2014–2015 na Europę – głównie przez Bałkany. Rosjanie wspólnie z Łukaszenką zaatakowali w podobny sposób granicę Polski w 2021 roku. Dziś uderzają na UE z południa – wykorzystując wagnerowców obecnych w Libii od kilku już lat. Ciekawe, że robią to po tym, jak w Rzymie władzę przejął proukraiński rząd.

FOT. PAP/EPA

stąpieniu na konferencji w Rzymie powiedział, że gdy stał na czele parlamentarnej komisji do spraw bezpieczeństwa Republiki (Copasir), otrzymała ona raport od służb wskazujący, że za napływem migrantów stoi siła polityczna Rosji, która działa przez najemników Wagnera.

„Jestem zaskoczony, że niektórzy są zaskoczeni tym, co Grupa Wagnera robi w Afryce, skoro my już dwa lata temu alarmowaliśmy parlament w oficjalnych raportach po ustaleniu faktów w sprawie okrążających działań Rosji wobec Europy" – mówił Urso. Jak dodał, sygnał ten został zawarty w relacji dla parlamentu Włoch za rok 2021, przedstawionej na początku 2022 roku. „Wskazano tam w sposób jasny konkretną strategię, jaką prowadzą władze Rosji, a mającą na celu kontrolę państw, gdzie ma miejsce fala migracyjna rejestrowana na naszym Morzu Śródziemnym" – stwierdził minister.

Także szef dyplomacji Włoch, wicepremier Antonio Tajani powiedział, że wielu migrantów przypływających do Włoch z Afryki pochodzi z obszarów kontrolowanych przez Grupę Wagnera. Ta szeroko dyskutowana teraz we Włoszech kwestia stanowi nowy ważny element analizy nasilającego się napływu migrantów. Dotąd odpowiedzialnością za tę falę obarczano przestępcze grupy przemytników ludzi, czerpiących ogromne zyski z tego procederu. Obecnie dochodzi aspekt politycznej presji, jaką zarzuca się Rosji.

Po to Rosji Libia

Upadek reżimu Kadafiego w Libii do dziś Putin uważa za jedną największych porażek postsowieckiej Rosji. Wiele wskazuje na to, że właśnie bezczynność ówczesnego prezydenta Dmitrija Miedwiediewa wobec zachodniej inicjatywy interwencji NATO w Libii w 2011 roku (efektem zgoda Rady Bezpieczeństwa ONZ) przesądziła o jego odsunięciu i powrocie Putina na Kreml. Tymczasem w Libii upadek dyktatora nie rozwiązał problemów. Wybuchła wojna domowa. Rosja postanowiła aktywnie się w nią zaangażować.

Wybrano jedną ze stron, generała Haftara stojącego na czele armii i formalnie lojalnego wobec władz we wschodniej Libii. Haftar uderzył na Trypolis, używając w kampanii także kilku tysięcy wagnerowców. Ofensywa skończyła się jednak klęską. Haftar wycofał się spod Trypolisu, ale Rosjanie w Libii pozostali. Pomoc generałowi to tylko jeden z celów wysłania ich przez Kreml. Bo skoro nie da się rosyjskiego sojusznika postawić na czele rządu całej Libii, to pozostaje ciągła wojna i niestabilność. Im dłużej to trwa, tym większe szanse Rosjan na uzyskanie pozycji kluczowego mediatora. Ogranicza to również możliwości eksportu libijskich węglowodorów do Europy.

Jeśli już mowa o aspekcie europejskim, nie wolno zapominać, że Libia leżąca blisko Włoch jest od wielu lat jednym ze źródeł napływu do Europy migrantów. Wpływ na bieg wydarzeń w tym kraju daje Rosjanom możliwość skierowania na UE nowego dużego strumienia uchodźców w celu destabilizacji Europy. A w wariancie łagodnym, będącym ważnym graczem w Libii, Rosja uzyska kolejny atut w politycznych negocjacjach ze śródziemnomorskimi członkami UE zainteresowanymi stabilizacją Libii w celu zatamowania strumienia uchodźców.

Wspierając Haftara, Moskwa chce uzyskać kontrolę nad ważnym tranzytowym szlakiem migracji uchodźców do Europy. Libijski przyczółek może okazać się istotnym narzędziem w polityce destabilizacji i dezintegracji Europy. Już w styczniu 2017 roku szef MSZ Malty George Bella ostrzegał, że Putin może wzniecić nową wojnę w Libii, aby uruchomić kolejny kryzys uchodźczy w UE. Libia jest głównym szlakiem dla uchodźców i migrantów z Afryki i Bliskiego Wschodu do Włoch. Tym szlakiem dotarło do Europy aż 90 proc. wszystkich nielegalnych imigrantów w 2017 roku. W marcu 2018 roku szacowano, że w Libii znajduje się około 180 tys. uchodźców wewnętrznych oraz 662 tys. migrantów z innych krajów afrykańskich. To ogromna liczba, biorąc pod uwagę, że cała populacja Libii wynosi zaledwie 7 mln. Od tamtej pory sytuacja zmieniła się niewiele.

W Libii wciąż stacjonuje kilka tysięcy wagnerowców. Wojna domowa została zamrożona, nie są potrzebni na placu boju. Ale wciąż realizują cele Moskwy, które w tym momencie są zbieżne z celami Haftara. Moskwa wysyłając tysiące migrantów do Włoch, chce destabilizować bezpieczeństwo Europy w ważnym momencie wojny z Ukrainą. Chce mieć narzędzie presji co najmniej na rząd Włoch. Haftarowi też to odpowiada, bo liczy na to, że Włochy zmienią też pod naciskiem migracyjnym ich podejście do konfliktu wewnętrznego w Libii.

Należy także pamiętać, że Rosja, wykorzystując wagnerowców, opanowała w ostatnich latach szlaki migracyjne w Sahelu. Kontroluje nie tylko strumień migracyjny w samej Libii, lecz także szlaki wiodące z innych krajów Afryki do Libii. Co jednak ważniejsze, działalność Grupy Wagnera w takich krajach jak Mali, Burkina Faso, Czad czy Republika Środkowoafrykańska, napędza kolejne fale uchodźców. Terror wobec lokalnej ludności destabilizuje wspomniane kraje i zmusza część ich ludności do ucieczki. Rosja zyskuje podwójnie. Wzmacnia swoje wpływy we wspomnianych krajach, a zarazem nakręca spiralę emigracji z Afryki do Europy. **GP**

eprasa.pl d180a9b334

W USA ZNOWU UPADAJĄ BANKI

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

eprasa.pl d180a9b334

KTO ZAWINIŁ?
Część demokratów obwinia administrację Trumpa za to, że zredukowała wymogi regulacyjne dla mniejszych banków w 2018 roku, z czego skorzystał SVB. Republikanie z kolei uważają, że to Biden odpowiada za przegrzanie gospodarki i wynikające z tego podniesienie stóp procentowych.

FOT. ADOBE STOCK

CZY CZEKA NAS POWTÓRKA Z 2008 ROKU?

Po tym jak Silicon Valley Bank, 16. co do wielkości bank w USA, okazał się niewypłacalny, pojawiły się obawy, czy kryzys zaufania nie dotknie całego sektora. Do tej pory administracja Joego Bidena powtarza, że powtórka najczarniejszego scenariusza z 2008 roku nam nie grozi, ale na rynkach widać coraz większą niepewność.

Skąd biorą się problemy banków? Odpowiedź na to pytanie jest złożona. Dzisiejsza sytuacja różni się od tej z 2007 i 2008 roku, gdy instytucje finansowe inwestowały w instrumenty wątpliwej jakości, licząc na łatwy zysk. Oprócz przyczyn i napięć systemowych występują przyczyny specyficzne dla każdego indywidualnego banku: błędne inwestycje, krótkowzroczność, zła ocena ryzyka. Ale jeden czynnik jest zawsze zabójczy dla wszystkich banków: utrata zaufania. Jeśli klienci uznają, że ich pieniądze nie są w danym banku bezpieczne i postanowią je wypłacić, bank upadnie. Silicon Valley Bank (SVB) nie był na tyle duży, by jego problemy wywołały głęboki kryzys. Niebezpieczeństwo polega jednak na zaraźliwości psychologicznego efektu utraty zaufania. Dlatego wiele mniejszych banków w USA zaczęło mieć problemy, ceny akcji pod koniec ubiegłego tygodnia spadały. W tym samym czasie upadł Signature Bank. Przed upadkiem trzeba było ratować bank First Republic, a niepokój przeniósł się też za ocean, gdzie wątpliwości podkopały wartość akcji Credit Suisse, który ostatecznie musiał ratować się pożyczką w wysokości 50 mld dolarów ze szwajcarskiego banku centralnego.

Jak upadł SVB

Przypadek SVB pokazał, że jeśli generałowie zawsze walczą w poprzednich wojnach, to regulatorzy sektora finansowego zawsze zabezpieczają go przed kryzysem, który już minął. Błędy, które popełniło szefostwo banku, miały niewiele wspólnego z zachowaniem banków i inwestorów przed 2007 rokiem. Inwestycje teoretycznie nie były ryzykowne i „toksyczne", a większość środków bank ulokował w bezpiecznych, długoterminowych obligacjach skarbowych, których średni roczny zwrot wynosił zaledwie 1,64 proc. Szefowie banku nie przewidzieli jednak, że gdy w celu walki z inflacją, FED (Rezerwa Federalna) podniesie stopy procentowe, w kłopoty wpadnie nie tylko sam bank, ale i spora część jego klientów.

Jednym z problemów SVB okazało się to, że świadczył on usługi głównie dla firm z branży technologicznej, mających siedzibę w Dolinie Krzemowej. Firmy te przez długi czas korzystały z łatwej dostępności pieniądza, wynikającej nie tylko z niskich stóp procentowych, ale też z programów

eprasa.pl d180a9b334

rządowych, pompujących pieniądze w gospodarkę w ramach pandemicznej i postpandemicznej stymulacji. W latach 2020–2022 sektor przeżywał boom, a suma depozytów w SVB rosła w sposób skokowy. Sporą część tych środków bank zainwestował we wspomniane długoterminowe obligacje skarbowe. Gdy stopy procentowe zostały podniesione, na rynku pojawiły się obligacje z atrakcyjniejszym oprocentowaniem, więc gdyby bank chciał sprzedać swoje przed terminem, musiałby to zrobić z ogromną stratą.

Podniesienie stóp oznaczało też kłopoty dla klientów banku – mniej pieniądza na rynku to mniej inwestycji venture capital, z których spora część technologicznych start-upów korzysta przez wiele lat, w nadziei, że ich biznes kiedyś w końcu zacznie przynosić zyski. Firmy technologiczne w poszukiwaniu oszczędności musiały zwalniać pracowników i coraz częściej sięgały po środki zdeponowane w SVB. „Dostarczaliśmy usługi blisko powiązanej ze sobą grupie inwestorów, która przejawiała skłonności do zachowań stadnych" – powiedziała jedna z osób należących do kierownictwa SVB w „Financial Times". „Czy to nie brzmi jak proszenie się o run na bank?". Gdy pojawiła się plotka, że bank może mieć problemy z płynnością i będzie sprzedawał część swoich aktywów, informacja bardzo szybko rozprzestrzeniła się wśród klientów banku. Ci wpadli w panikę i w ciągu jednego dnia wycofali środki o wartości 42 mld dolarów. Bank okazał się niewypłacalny.

Moralne zagrożenie i reakcja władz

Po upadku SVB od razu pojawiła się dyskusja w USA, jak na tę sytuację powinien zareagować FED i administracja Bidena. Po kilku dniach Sekretarz Skarbu Janet Yellen ogłosiła, że wyklucza pomoc finansową dla banku. Jednocześnie jednak objęto gwarancją wszystkie depozyty klientów banku, mimo że ponad 90 proc. z nich przekraczało limit 250 tys. dolarów, chroniony przez FDIC (Federal Deposit Insurance Corporation). To wywołało kolejne wątpliwości. Czy to oznacza, że zabezpieczone będą wszystkie depozyty? We wszystkich bankach? Czy może klienci SVB, z sektora, który, jak mówią republikanie, hojnie obdarowuje Partię Demokratyczną, zostali potraktowani w sposób uprzywilejowany? „Mogę zapewnić członków komisji, że nasz system bankowy jest zdrowy, a Amerykanie mogą czuć się bezpiecznie, że ich depozyty będą tam, gdy będą ich potrzebowali" – mówiła Yellen przed Komisją ds. Finansów Senatu. Yellen podkreśliła jednak, że w przypadku SVB i Signature Bank istniało „wysokie ryzyko", że kryzys zaufania przeniesie się na inne banki. A to oznacza, że limit 250 tys. dolarów dla ubezpieczonych depozytów pozostaje w mocy, a następne podobne przypadki będą rozpatrywane indywidualnie. „Póki co, chciałabym zobaczyć, że wraca zaufanie do solidności amerykańskich banków" – powiedziała Yellen. Problem w tym, że biorąc pod uwagę irracjonalny element w takim kryzysie zaufania, trudno powiedzieć, jakie działania mogą mu tak naprawdę zapobiec. W pewnym momencie może się okazać, że to właśnie zapewnienia administracji Bidena, że nie ma powodów do niepokoju, są tym, co budzi największe obawy.

Gdy pojawiła się plotka, że bank może mieć problemy z płynnością i będzie sprzedawał część swoich aktywów, klienci w ciągu jednego dnia wycofali środki o wartości 42 mld dolarów.

Ukarać odpowiedzialnych

Rynki zaczęły też wywierać presję na FED, by wstrzymał podwyżki stóp procentowych albo nawet dokonał ich obniżki. Yellen podkreśliła, że walka z inflacją „pozostaje priorytetem", ale wielu obawia się, że dalsze podnoszenie stóp procentowych wywoła kryzys płynności w innych bankach, mających w swoich księgach także niezrealizowaną stratę w postaci obligacji, których wartość dramatycznie spadła. Choć na przykład „Wall Street Journal" nawołuje szefa rezerwy Jerome'a Powella, by ten nie ulegał presji i podwyższał stopy zgodnie z planem, to FED po cichu rozpoczął już szeroko zakrojoną akcję pompowania pieniędzy w gospodarkę. Z ogłoszonych w ubiegły czwartek statystyk bilansu FED wynika, że przez zaledwie 7 dni od momentu wybuchu kryzysu aktywa Fedu powiększyły się o 297 mld dolarów. 140 mld pożyczyły od Rezerwy Federalnej (jako pożyczkodawcy ostatniej instancji) banki komercyjne. 142 mld zostały przeznaczone na finansowanie klientów upadłych banków.

Jak zwykle w takich sytuacjach, administracja Bidena musi się mocno obawiać negatywnej reakcji na swoje ruchy, które w założeniu mają zabezpieczyć oszczędności „zwykłych Amerykanów". Republikański kandydat na prezydenta (niemający wielkich szans na nominację) Vivek Ramaswamy przekonuje, że nie tylko właścicieli SVB i udziałowców powinna spotkać kara, ale także klientów banku, z których większość to duże firmy. One przecież powinny zdawać sobie sprawę ze skali ryzyka. Opinię publiczną zszokowała informacja, że kilka kluczowych osób z kierownictwa SVB sprzedało swoje udziały w banku na krótko przed tym, gdy ten wpadł w tarapaty. Biden będzie chciał uniknąć sytuacji podobnej do tej z 2008 roku, gdy autorzy katastrofy, nieodpowiedzialni szefowie instytucji finansowych, wypłacali sobie sowite premie z funduszy ratunkowych, które otrzymali z federalnej kasy. Dlatego prezydent wezwał Kongres do stworzenia legislacji, która pozwoliłaby w bardziej skuteczny sposób karać osoby z kierownictwa banków, uznane za odpowiedzialne. „Regulatorzy powinni mieć możliwość żądać kompensacji od szefów banków, nakładać kary cywilne i wprowadzać zakazy ponownego podjęcia w sektorze bankowym" – powiedział Biden. Część demokratów obwinia też administrację Trumpa za to, że zredukowała wymogi regulacyjne dla mniejszych banków w 2018 roku, z czego skorzystał SVB. Republikanie z kolei uważają, że to Biden odpowiada za przegrzanie gospodarki, co z kolei wywołało potrzebę podniesienia stóp procentowych, z którą banki nie potrafiły sobie poradzić. **GP**

eprasa.pl d180a9b334

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Parlament UE za jeszcze większym ograniczeniem emisji CO_2 14 marca parlament UE docisnął „klimatyczną" pętlę na szyjach krajów UE. Europosłowie zagłosowali (486 głosami za i 132 przeciw) za zwiększeniem redukcji emisji tzw. gazów cieplarnianych do roku 2030 z obecnych 30 proc. do 40 proc. (w porównaniu z emisją z roku 2005). Wcześniejsze rozporządzenie władz UE określa obowiązkowe w każdym kraju roczne redukcje emisji gazów cieplarnianych w transporcie drogowym, przy ogrzewaniu budynków, w rolnictwie, instalacjach przemysłowych i gospodarce odpadami. Tę uchwałę parlamentu ma zatwierdzić Rada UE.

Żywnościowy kryzys w Hiszpanii... Wbrew apelom organizacji gospodarczych, rząd Hiszpanii utrzymał 10-proc. podatek VAT na ryby świeże, mrożone i wędzone. Sprzedaż ryb spadła więc w kraju w ciągu dwóch miesięcy bieżącego roku o 20 proc. Spadek popytu na ryby jest też związany ze wzrostem kosztów pracy, energii i produkcji, a wskutek tego ze wzrostem cen ryb. Organizacje rybołówstwa domagają się obniżenia VAT na ryby do 4 proc. W grudniu, pod presją konsumentów, rząd zniósł na 6 miesięcy podatek VAT na chleb, mleko, sery, jajka, warzywa i owoce oraz obniżył VAT na oleje i makarony do 5 proc. Ale duży popyt m.in. na tańsze jajka spowodował ich niedobory w supermarketach i racjonowanie ich sprzedaży.

...i w Szwecji Szwedzki Urząd Statystyczny podał, że w ciągu roku żywność podrożała średnio o 21 proc., a ceny jajek, mleka i masła o ponad 30 proc. To największy wzrost cen podstawowych produktów żywnościowych od 50 lat. Od lutego 2022 roku najwięcej podrożały pory i kalafiory – o 80 proc., papryka o 54 proc., a cukier o 48 proc. Inflacja w Szwecji w lutym wyniosła 12 proc. Media donoszą, że wielu Szwedów szuka promocyjnych cen żywności i rezygnuje z zakupu produktów droższych.

Wielki protest w Hadze przeciwko „klimatycznej" polityce rządu 11 marca ponad 25 tys. holenderskich rolników i innych osób protestowało w Hadze przeciwko polityce rządu i UE dotyczącej wielkiego ograniczania emisji tlenku azotu w rolnictwie (i planu likwidacji około 1/3 gospodarstw hodowlanych). Burmistrz Jan van Zanen wydał zarządzenie o wprowadzeniu w mieście stanu wyjątkowego i zakazał przepuszczania traktorów, którymi rolnicy zmierzali do centrum stolicy.

Hiszpania zwiększyła import gazu z Rosji Od stycznia 2022 do stycznia 2023 roku zakupy rosyjskiego gazu ziemnego przez hiszpańskie firmy państwowe i prywatne wzrosły aż o 192,5 proc. Raport Korporacji podał, że wyraźnie zwiększył się też udział rosyjskiego gazu w całości importu gazu do Hiszpanii – z 5,8 do 19,2 proc. „Dzięki temu Rosja jest już czwartym największym dostawcą gazu ziemnego do Hiszpanii – po Algierii, USA i Nigerii" – napisano w raporcie. **GP**

„POSTĘP" W BELGII

Z powodu przepełnienia więzień, także egzotycznymi cudzoziemcami, sądy w Belgii obniżają wyroki niektórym więźniom. W ciągu 6 miesięcy wyszło na wolność 294 sprawców ciężkich przestępstw.

FOT. WIKIPEDIA

W Niemczech rządzi węgiel

Z danych Urzędu Statystycznego RFN wynika, że w roku 2022 węgiel był najważniejszym źródłem produkcji energii elektrycznej w Niemczech – aż 33,3 proc. energii wprowadzanej do sieci pochodziła z elektrowni węglowych. Rok wcześniej ten współczynnik wynosił 30,2 proc. Drugim najważniejszym źródłem była energia z wiatru, której udział wzrósł do 24,1 proc. z 21,6 proc. w roku poprzednim. Udział energii atomowej zmniejszył się do zaledwie 6,4 proc. udziału w energii wprowadzonej do sieci (w 2021 roku było to 12,6 proc.).

eprasa.pl d180a9b334

FLOTA GAZOWCÓW ORLENU ZASPOKOI POPYT NA LNG

Maciej **Pawlak**
albicla.com/MaciejPawlak

NIEZALEŻNOŚĆ BEZ ROSYJSKICH SUROWCÓW

Dalekowzroczna polityka wzmacniania niezależności energetycznej Polski przynosi już widocznie rezultaty – zwłaszcza w takich sytuacjach jak obecnie. Umożliwiły to decyzje podejmowane, zanim jeszcze w latach 2007–2015 władzę przejęła ówczesna koalicja PO–PSL.

Prezydent Lech Kaczyński mówił, że Polska będzie mogła się rozwijać wtedy, kiedy będzie niezależna energetycznie, dlatego zainaugurował wielkie inwestycje energetyczne – wspomina wicepremier Jacek Sasin.

Oprócz wybudowania w IV kwartale ub. roku norwesko-duńsko-polskiego gazociągu Baltic Pipe, którego powstanie na szereg lat storpedowały wcześniej decyzje SLD-owskiego rządu premiera Millera, powstał terminal gazowy w Świnoujściu. W ostatnich miesiącach zostały także wybudowane transgraniczne połączenia polskich gazociągów z Litwą (GIPL) oraz ze Słowacją. A za kilka lat ma powstać kolejny, pływający terminal gazowy (FSRU) w Gdańsku. Dysponujemy też krajowymi zasobami gazu. Zaś pierwszy z zaplanowanych do wyczarterowania do 2025 roku przez Grupę Orlen ośmiu statków do przewozu gazu w postaci płynnej, tj. LNG (gazowców), „Prezydent Lech Kaczyński", przywiózł właśnie do świnoujskiego gazoportu swój pierwszy ładunek LNG z USA.

eprasa.pl d180a9b334

FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

Polska zbudowała niezależność energetyczną

Terminal gazowy w Świnoujściu, będący własnością państwowej spółki Gaz-System, obecnie pozwala rocznie odbierać gaz płynny w postaci LNG (po regazyfikacji jest to 6,2 mld m³ rocznie). Przy tym obiekt ten jest rozbudowywany, dzięki czemu zwiększy przepustowość do 8,3 mld m³ gazu w skali roku, co pokryje ponad 40 proc. szacowanego rocznego zapotrzebowania polskich odbiorców.

Wicepremier Sasin podkreśla, że polityka dywersyfikacji źródeł dostaw surowców sprawdziła się, co pokazuje kryzys energetyczny wywołany inwazją Rosji na Ukrainę. – Dziś już nie istnieją narzędzia, które do tej pory były w rękach władców Kremla i które nas ograniczały – dodaje. – Wystarczy przypomnieć, że za czasów poprzedniej koalicji do naszego kraju sprowadzano z Rosji prawie 100 proc. ropy i 90 proc. gazu.

Dziś Polska zerwała z taką polityką, zbudowała niezależność energetyczną i nie potrzebuje rosyjskich surowców. – Ani jeden procent gazu i ropy nie trafia już do nas z Rosji. Polacy nie muszą się martwić, że ktoś im zakręci kurek z gazem – zwraca uwagę Jacek Sasin.

Jak poinformowała nas Iwona Dominiak, rzeczniczka spółki Gaz-System, w planach gazoportu w Świnoujściu na 2023 rok znajduje się rozładunek ponad 60 dostaw. W ub.r. odebrano łącznie ładunek 58 statków z LNG. Jak podkreśla rzeczniczka, najważniejszym zadaniem Terminalu LNG w Świnoujściu jest zapewnienie bezpieczeństwa energetycznego Polski, a dzięki jego rozbudowie będą możliwości rozwoju rynku LNG w naszym regionie Europy.

> Polityka dywersyfikacji źródeł dostaw surowców sprawdziła się, co pokazuje kryzys energetyczny wywołany inwazją Rosji na Ukrainę.

Pierwszy gazowiec Grupy Orlen

W istotny sposób przyczyni się do tego decyzja o wyczarterowaniu przez Grupę Orlen ośmiu statków wyspecjalizowanych w przewozach gazu LNG. Obecnie firma dysponuje pierwszym statkiem z całej floty („Lech Kaczyński"), który przypłynął z USA do Świnoujścia z ładunkiem LNG. W ten sposób do naszego kraju dostarczono 70 tys. t gazu, co wystarczy na pokrycie średniego tygodniowego zużycia gazu ziemnego wszystkich polskich gospodarstw domowych. Jeszcze w tym roku Orlen rozpocznie użytkowanie kolejnego statku („Grażyna Gęsicka"), a pozostałych sześć statków Orlen otrzyma do końca 2025 roku.

Każda z jednostek może przetransportować około 70 tys. t LNG, co odpowiada prawie 100 mln m3 gazu ziemnego w stanie lotnym.

– Zabezpieczenie dostaw LNG to nie tylko kontrakty, ale również flota. Mając ją do wyłącznej dyspozycji, gwarantujemy stabilność transportu gazu do Polski, ale też wzmacniamy pozycję koncernu na globalnym rynku tego paliwa – mówi Daniel Obajtek, prezes PKN Orlen.

Pełne prawo do floty

Jak poinformowała nas Grupa Orlen, 6 zbiornikowców LNG zostało wyczarterowanych od norweskiej Grupy Knutsen na okres 10 lat z możliwością wydłużenia umowy. Zaś dwa – od greckiego armatora Maran Gas Maritime. „Kontrakt gwarantuje Grupie Orlen pełne prawo komercyjnego dysponowania flotą tych jednostek przez cały okres czarteru. Statki te posłużą do obsługi kontraktów zawartych z firmami amerykańskimi w formule Free On Board, zgodnie z którą odpowiedzialność za transport LNG spoczywa na odbiorcy" – podaje Orlen.

Jednostki wyczarterowane od Norwegów powstają w stoczniach grupy Hyundai specjalnie na potrzeby realizacji umowy z Orlenem. W gestii armatora są zaś: kontraktacja budowy jednostki w stoczni, finansowanie i rejestracja statku oraz kompleksowa obsługa floty, w tym utrzymanie sprawności technicznej i zapewnienie załogi.

Według danych Orlenu, w ub.r. głównym źródłem pozyskania zagranicznego gazu były dostawy LNG, które odpowiadały aż za 43 proc. całego importu tego surowca i sięgnęły 6,04 mld m³. Dla porównania – udział dostaw LNG w strukturze importu PGNiG w 2021 roku wynosił 24 proc., przy wolumenie 3,94 mld m³. Tylko w 2022 roku ilość dostarczonego LNG wzrosła w stosunku do roku 2021 o ponad połowę. „Tak dynamiczny wzrost był odpowiedzią na kryzys podażowy na europejskim rynku gazu wywołany działaniami Gazpromu i rosyjską inwazją na Ukrainę. W szcze-

eprasa.pl d180a9b334

gólności zwiększony został wolumen importu LNG z USA, skąd do Polski trafiło w ub.r. około 3,4 mld m³ surowca (po regazyfikacji)".

Większe bezpieczeństwo dostaw gazu

W opinii dr. Kamila Lipińskiego z Polskiego Instytutu Ekonomicznego, wyczarterowana flota tankowców LNG zwiększa elastyczność w kontraktach, a dla klientów stwarza większe bezpieczeństwo dostaw gazu. – Tankowce umożliwią korzystanie nie tylko z kontraktów Delivery Ex-Ship (prawie 49 proc. światowych dostaw LNG), w których gaz dostarczany jest kupującemu do terminala importowego, ale i coraz istotniejszych kontraktów Free-on-board (44 proc. dostaw), w których to kupujący odpowiada za towar także podczas transportu – mówi dr Lipiński. –Większa pula kontraktów, z której można wybierać, to mocniejsza pozycja Polski na światowym rynku LNG. Tankowce ułatwią pozyskiwanie gazu z najdynamiczniej rozwijających się rynków LNG, takich jak Egipt, Algieria, Malezja, Australia czy Oman. USA są głównym dostawcą LNG do Europy (około 42 proc. dostaw LNG w 2022 roku) i prawdopodobnie ich pozycja utrzyma się w najbliższych latach. Trzecie miejsce w 2022 roku, po USA i Katarze, pomimo wojny na Ukrainie, zajmowała Rosja. Jednak znaczenie importu z tego kierunku spada i w 2021 roku wynosiło 18 proc., a w 2022 roku już 14 proc.

Według eksperta, z własnej, licznej floty tankowców LNG korzystają już teraz m.in. BP, Shell i MOL. – Stopniowy rozwój własnej floty wydaje się w tym kontekście logiczną decyzją o strategicznym znaczeniu, która może pomóc spółkom utrzymać, a nawet wzmocnić swoją pozycję na regionalnym rynku gazu – dodaje dr Kamil Lipiński.

Koniec z uzależnieniem od rosyjskich surowców

Poseł Piotr Król (PiS) z sejmowej komisji ds. energii, klimatu i aktywów państwowych, przypomina, że przez szereg lat Polska była w dużej mierze uzależniona od rosyjskiej ropy i gazu. – Konsekwentna praca przez ostatnich 8 lat sprawiła, że od tego odeszliśmy. Są w tej chwili dwa główne źródła dopływu gazu do Polski. Jedno to Baltic Pipe, a drugie – gazoport w Świnoujściu. Mam nadzieję, że w krótkim czasie Polska osiągnie taki status w naszej części Europy, że dla krajów, które nie mają dostępu do Bałtyku, zostanie gazowym hubem i będzie miała szansę ten gaz im dostarczać. To z kolei sprawi, że bardzo ważny stanie się kierunek rozwijania sieci gazociągowych z Polski na przykład na południe – mówi poseł.

Na pytanie „GP", czy gaz jako tzw. niskoemisyjny surowiec energetyczny nie zostanie w UE zakazany, Piotr Król uspokaja. – Nie traktowałbym tego, co w tej chwili jest forsowane w Unii, jako coś, co będzie standardem na następne 50 lat, bo myślę, że po następnych eurowyborach zajdą zmiany i w KE, i w parlamencie europejskim – i okaże się, że pojazdy spalinowe, także te na gaz, nie zostaną zakazane, a gaz stanie się akceptowalnym źródłem energii – wyjaśnia poseł.

Pierwsza liga na rynku LNG

Jak zaznacza Wojciech Jakóbik, red. naczelny portalu BiznesAlert.pl, cena gazu w Europie w coraz większym stopniu zależy od dostępu do gazu skroplonego. – Rosja znika z rynku gazu, rośnie znaczenie dostaw morskich, a Polska już się dawno do tego przygotowała. Wobec tego własna flota statków Grupy Orlen jest potrzebna do elastycznego handlowania tym surowcem, żeby można go było dostarczyć tam, gdzie dobrze zapłacą. Czasami opłaci się go rozładować w Polsce, czasem w Japonii czy w Chinach. To jest sposób na wejście do pierwszej ligi na rynku LNG. Takie rozwiązania stosują najwięksi gracze tego rynku, jak choćby Shell, BP itp. – mówi Wojciech Jakóbik.

– Gaz można rozprowadzać w naszym kraju oraz do krajów sąsiednich także z użyciem polskiego odcinka gazociągu jamalskiego, który przestaje służyć dostawom z Rosji, a zaczyna być choćby połączeniem rewersowym z Niemiec czy przez Polskę ze źródeł nierosyjskich – dodaje red. Jakóbik. **GP**

GOSPODARCZY FLASH

MNIEJ ZAREJESTROWANYCH NOWYCH TRAKTORÓW I PRZYCZEP

Tylko 1494 nowe ciągniki, czyli o 29 szt. mniej niż w analogicznym okresie 2022 roku, zarejestrowali ich użytkownicy w styczniu i lutym br. To najmniej w stosunku do dwóch poprzednich lat – poinformowała Polska Izba Gospodarcza Maszyn i Urządzeń Rolniczych. Spadek rejestracji – o prawie 16 proc. w styczniu i lutym br. – dotyczył także nowych rolniczych przyczep. Według PIGMiUR, spadek ten spowodowany jest ogólną sytuacją ekonomiczną, która nie zachęca do inwestycji i zakupów. Wzrosty natomiast mają miejsce na rynku wtórnym.

KOLEJNA FARMA WIATROWA TAURONU

Tauron rozpoczął proces wylewania fundamentów pod infrastrukturę farmy wiatrowej Mierzyn w woj. zachodniopomorskim. Na instalację złoży się 15 turbin wiatrowych o łącznej mocy 58,5 MW. Farma zapewni energię dla ponad 68 tys. gospodarstw domowych. „Turbiny wiatrowe instalowane na lądzie to jedne z najtańszych, ale też najbardziej efektywnych jednostek wytwórczych, stąd ich szczególne miejsce w zielonym portfelu Taurona. Do 2025 roku chcemy zainstalować w technologii onshore 0,7 GW" – mówi Paweł Szczeszek, prezes Grupy Tauron.

FOT. FILIP BLAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl d180a9b334

Świstaki lubią wiatraki, a łasice szanują wodne prądnice

PGE UMOCNI SIĘ NA POZYCJI LIDERA ENERGETYKI WIATROWEJ

20 farm wiatrowych, 29 elektrowni wodnych, 4 elektrownie szczytowo-pompowe oraz 24 farmy fotowoltaiczne o łącznej mocy 2433,1 MW – tyle odnawialnych źródeł posiada największy polski producent zielonej energii – Grupa PGE. Teraz o tym, jak PGE inwestuje w odnawialne źródła energii, można dowiedzieć się od polskich zwierząt, które są bohaterami najnowszej, wiosennej odsłony kampanii wizerunkowej PGE – Prowadzimy w zielonej zmianie.

Zielona zmiana wpisana jest w realizację celów biznesowych Grupy PGE. Dzięki naszym inwestycjom mieszkańcy Polski już teraz korzystają z energii elektrycznej wyprodukowanej przez źródła przyjazne środowisku. Tylko w 2022 roku energia wyprodukowana przez odnawialne źródła Grupy PGE osiągnęła rekordowy poziom 1931 GWh, czyli o ponad 5 proc. więcej niż rok wcześniej. Jako lider zielonej transformacji energetycznej w Polsce jesteśmy w stanie pokryć energią z OZE roczne zapotrzebowanie dla 860 tys. gospodarstw domowych, czyli tyle, ile liczy województwo łódzkie – mówi Wojciech Dąbrowski, prezes zarządu PGE Polskiej Grupy Energetycznej.

Ambitne cele

Grupa PGE jako jedna z pierwszych firm w regionie Europy Środkowej i Wschodniej podjęła wyzwanie osiągnięcia neutralności klimatycznej do 2050 roku. W tym celu inwestuje w OZE. Strategicznym celem Grupy PGE jest budowa morskich farm wiatrowych na Bałtyku. Zgodnie z założeniami strategii Grupa PGE do 2040 roku wybuduje morskie farmy wiatrowe o łącznej mocy co najmniej 6,5 GW. Do 2030 roku Grupa PGE wybuduje także 3 GW w fotowoltaice oraz rozbuduje portfel lądowych farm wiatrowych o co najmniej 1 GW, umacniając się na pozycji lidera w obszarze lądowej energetyki wiatrowej. PGE inwestuje także w program budowy magazynów energii. Plan Grupy PGE w tym obszarze to 800 MW do 2030 roku.

Polacy chcą zielonej energii

Polacy wiedzą, że zielona zmiana w energetyce przynosi dużo korzyści – tak wynika z badania przeprowadzonego przez IBRiS dla PGE. 66 proc. badanych popiera inwestycje zmierzające do rozwoju lądowych farm wiatrowych, a 77 proc. jest za budową morskich farm wiatrowych.

Zielone inwestycje to nie tylko korzyści dla środowiska. Energia pochodząca z odnawialnych źródeł nie jest obciążona opłatami za emisję CO_2, które z roku na rok są coraz wyższe, podnosząc tym samym koszty wytwarzania energii. Dodatkowo, dzięki odnawialnym źródłom energii produkcja i dostępność prądu będą niezależne od zewnętrznych dostawców i sytuacji geopolitycznej. Tak więc inwestycje w nowe moce produkcyjne oparte na wietrze, wodzie i słońcu to także niższe ceny dla klientów. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl d180a9b334

Inwestycje w innowacje – to się opłaci

WSPARCIE DLA MŚP Z DOTACJĄ DO 70 PROC. W BANKU PEKAO S.A.

Od 23 marca przedsiębiorcy z sektora MŚP będą mogli wnioskować w Banku Pekao S.A. o udzielenie kredytu technologicznego z Funduszy Europejskich dla Nowoczesnej Gospodarki (FENG).

Jest to dobrze znany instrument wsparcia dla rozwoju technologicznego dla firm, które wdrażają innowacyjne technologie i uruchamiają za ich pomocą produkcję nowych lub znacząco ulepszonych produktów bądź usług.

Bezpłatne konsultacje dla przedsiębiorców ze strony Banku Pekao S.A.

Bank Pekao S.A. zapewnia bezpłatne konsultacje dla przedsiębiorców, a także, we współpracy z renomowanymi firmami konsultingowymi, profesjonalne usługi doradztwa unijnego – od opracowania wniosku po rozliczenie projektu.

– Kredyt technologiczny z dotacją UE to doskonała okazja dla firm do ulepszenia swoich procesów produkcyjnych lub usługowych niższym kosztem, a pula środków jest pokaźna, bo wynosi aż 578 mln zł. W Banku Pekao najważniejsi są klienci, dlatego chcemy im pomóc i przeprowadzić ich przez proces wnioskowania możliwie sprawnie. W tym celu uruchomiliśmy bezpłatne konsultacje dla przedsiębiorców, oferujemy także profesjonalne usługi w zakresie opracowania dokumentacji aplikacyjnej we współpracy z firmami doradczymi – mówi Magdalena Zmitrowicz, wiceprezes Banku Pekao S.A., nadzorująca Pion Bankowości Przedsiębiorstw.

Kto może skorzystać z Kredytu technologicznego?

Z kredytu mogą skorzystać podmioty gospodarcze prowadzące działalność gospodarczą na terytorium Polski, potwierdzoną wpisem do odpowiedniego rejestru i spełniające kryteria mikro, małego lub średniego przedsiębiorcy, zgodnie z Rozporządzeniem KE 651/2014 oraz posiadające zdolność kredytową.

Wsparcie finansowe przeznaczone jest na realizację inwestycji technologicznych, których celem jest zakup i wdrożenie nowej technologii lub wdrożenie własnej nowej technologii oraz uruchomieniu na jej podstawie wytwarzania nowych lub znacząco ulepszonych towarów, procesów lub usług. Celem takiej inwestycji jest również zapewnienie warunków dla prowadzenia produkcji tych produktów, procesów lub usług.

Należy przy tym pamiętać, że wdrażana technologia musi mieć postać prawa własności przemysłowej lub wyników prac rozwojowych bądź też wyników badań

eprasa.pl d180a9b334

aplikacyjnych lub nieopatentowanej wiedzy technicznej.

Wdrażanie technologii a jej stosowanie

Co istotne, Kredyt technologiczny nie może być udzielany na zakup środka trwałego, w którym została wdrożona nowa technologia, będąca przedmiotem inwestycji technologicznej.

Wdrożenie technologii polegać ma na takich działaniach przedsiębiorcy, w wyniku których pomysł stanowiący opisaną we wniosku o dofinansowanie nową technologię zrealizowany zostanie poprzez stworzenie bazy technologicznej (np. linii technologicznej), w której technologia ta będzie mogła zostać w praktyce zastosowana, a w efekcie możliwa będzie produkcja towarów lub świadczenie usług bezpośrednio wynikających z wdrożenia tej technologii.

We współpracy z renomowanymi firmami konsultingowymi Bank Pekao S.A. wesprze klienta w profesjonalnym przygotowaniu wniosku aplikacyjnego.

Dotacja nawet do 70 proc. kosztów kwalifikowanych projektu

Kredyt jest częściowo spłacany dotacją unijną (premią technologiczną), która może wynieść nawet do 70 proc. kosztów kwalifikowanych projektu, w zależności od miejsca realizacji projektu i wielkości firmy, zgodnie z Mapą Pomocy Regionalnej na lata 2021–2027.

Co ważne, firma podlega ocenie zdolności kredytowej na samym początku ubiegania się o premię technologiczną, a otrzymana od banku promesa jest ważna aż 9 miesięcy. Długi termin ważności pozwoli przedsiębiorcy na spokojne oczekiwanie na wynik konkursu. Nabór wniosków potrwa do 31 maja 2023 roku.

Usługi doradztwa unijnego

Bank Pekao S.A. oferuje przedsiębiorcom bezpłatne konsultacje w procesie aplikowania o dofinansowanie ze środków Unii Europejskiej oraz krajowych programów pomocowych. Oferta dotyczy zarówno dotychczasowych klientów, jak i przedstawicieli firm planujących inwestycje oparte o finansowanie preferencyjne.

Jednocześnie we współpracy z renomowanymi firmami konsultingowymi Bank Pekao S.A. wesprze klienta w profesjonalnym przygotowaniu wniosku aplikacyjnego. Na podstawie umowy trójstronnej (klient–bank–firma doradcza) będzie nadzorował wszystkie działania, mające na celu skuteczne pozyskanie środków z dotacji. Ponadto wszelkie informacje przekazane przez klienta na temat planowanego przedsięwzięcia będą objęte tajemnicą bankową, co gwarantuje ich bezpieczeństwo. Zakontraktowana firma konsultingowa może pomóc także w rozliczeniu projektu.

Z doradcami Banku Pekao S.A. można skontaktować się za pomocą adresu e-mail: eufundsoffice@pekao.com.pl lub infolinii banku pod numerem: (22) 821 88 22. Zapraszamy także do Centrów Biznesowych MŚP, lista znajduje się na stronie: https://www.pekao.com.pl/placowki-i-bankomaty. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl d180a9b334

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

NAUKA OD NAJLEPSZYCH

SZKOLENIA PROOBRONNE BĘDĄ KONTYNUOWANE

Zorganizowana przez Ministerstwo Obrony Narodowej akcja „Trenuj z wojskiem" okazała się wielkim sukcesem. Na poligonach w całej Polsce stawiło się ponad 11 tys. osób, chcących nauczyć się podstaw wojskowości od wykwalifikowanych żołnierzy. Wiosną ruszy kolejna, trzecia edycja tego przedsięwzięcia. Tymczasem z okazji 24. rocznicy wejścia Polski do NATO, w szkolenie cywilów zaangażowali się żołnierze państw sojuszniczych stacjonujący w naszym kraju.

Zainteresowanie tematyką survivalową i przetrwania w trudnych warunkach od wielu lat sukcesywnie rośnie. W internecie zaczęły mnożyć się filmy, przedstawiające m.in., jak rozpalić ognisko, nie mając zapałek ani zapalniczki, na czym polega proces uzdatniania wody i jak go właściwie przeprowadzić lub jak zbudować prowizoryczne schronienie w lesie. Z czasem coraz więcej osób chciało przekuć teorię na praktykę. Popularność zdobywały ośrodki prowadzące tego typu szkolenia, podobnie jak kursy samoobrony i udzielania pierwszej pomocy medycznej. Widząc społeczne zainteresowanie, ministerstwo obrony wystartowało z projektem „Trenuj z wojskiem". W jego ramach, oprócz wspomnianych wyżej umiejętności, pod okiem wykwalifikowanych żołnierzy można było nauczyć się też m.in. podstaw obsługi broni czy terenoznawstwa. Akcja okazała się strzałem w dziesiątkę.

Rekord chętnych

Kilkaset kilometrów do przejechania? Żaden problem. Zarwanie nocy, by zdążyć dojechać pociągiem i stawić się o świcie przed bramą poligonu? Dla chcącego nic trudnego. Ziąb i siąpiący deszcz, a dookoła błoto po kostki? Trudno, taka pora roku. Uczestnikom akcji „Trenuj z wojskiem" można pozazdrościć determinacji i zaangażowania. Zarówno jesienią, podczas pierwszej edycji, jak i w każdą sobotę ferii zimowych w styczniu i lutym, na wielu

eprasa.pl d180a9b334

AKCJA NA PLUS

O tym, że czas spędzony na poligonie nie jest stracony, świadczą oceny uczestników akcji „Trenuj z wojskiem". Aż 98,5 proc. z nich zadeklarowało, że szkolenie spełniło ich oczekiwania.

FOT. MON

Łącznie w ramach akcji „Trenuj z wojskiem" udało się przeszkolić ponad 11 tys. osób.

polskich poligonach setki ochotników nabywało podstawowe umiejętności z zakresu wojskowego rzemiosła. W tegorocznej odsłonie dwukrotnie zwiększono limit osób i obniżono dolną granicę wieku z 18 do 15 lat. Wszystko dlatego, że jesienią liczba chętnych znacząco przekroczyła liczbę miejsc. Również podczas zimowej edycji frekwencja utrzymała się na wysokim poziomie. Łącznie w ramach akcji „Trenuj z wojskiem" udało się przeszkolić ponad 11 tys. osób.

Specjalna edycja

Wraz z zakończeniem zimowej edycji, resort obrony zapowiedział organizację specjalnego szkolenia pod hasłem „Trenuj z NATO". Zarówno data przedsięwzięcia, jak i jego uczestnicy nie byli przypadkowi. Zorganizowano je 12 marca, dokładnie w 24. rocznicę wejścia Polski do NATO. Specjalna odsłona szkolenia musiała mieć też specjalną oprawę, dlatego wzięli w nim udział żołnierze z jednostek państw sojuszniczych stacjonujących w naszym kraju, m.in. ze Stanów Zjednoczonych, Rumunii i Chorwacji. Podobnie jak przy poprzednich edycjach, wszyscy zainteresowani mogli zapisać się poprzez media społecznościowe czy bezpośredni kontakt z 1. Warszawską Brygadą Pancerną w Wesołej, gdzie przeprowadzono szkolenie. Ostatecznie zgłosiło się blisko 500 osób. Zmaganiom osobiście przyglądali się premier Mateusz Morawiecki i wicepremier, szef MON Mariusz Błaszczak. „To jednodniowa edycja, najliczniejsza, jeśli chodzi o zgłoszenia" – podkreślił minister obrony narodowej.

Będzie kontynuacja

Podczas szkolenia „Trenuj z NATO" minister Mariusz Błaszczak zapowiedział, że wiosną wystartuje kolejna, trzecia edycja szkoleniowego przedsięwzięcia. Dwie poprzednie pokazały, że chętnych do zapoznania się z wojskowymi umiejętnościami – posługiwaniem bronią, udzielaniem pomocy medycznej czy technikami samoobrony – na pewno nie zabraknie. Bardzo prawdopodobne, że limit osób ponownie zostanie zwiększony. Tak, by każdy bez problemu mógł zapisać się i uczestniczyć w szkoleniu w dogodnym dla siebie miejscu i czasie.

O tym, że czas spędzony na poligonie nie jest stracony, świadczą oceny uczestników akcji „Trenuj z wojskiem". Aż 98,5 proc. z nich zadeklarowało, że szkolenie spełniło ich oczekiwania oraz że warto wziąć w nim udział. Warto też pamiętać, że im więcej osób z umiejętnościami przydatnymi w sytuacjach kryzysowych, tym większy poziom społecznego bezpieczeństwa.

Dla wielu uczestnictwo w tego typu szkoleniach jest też inspiracją do służby w zawodowej armii. W tym roku w ramach dobrowolnej, zasadniczej służby wojskowej MON przygotował 25 tys. miejsc. „Naszym celem jest przynajmniej 300-tysięczna polska armia, ale także jak najwięcej ludzi, którzy zostaną przeszkoleni i będą potrafili obsługiwać broń oraz odpowiednio zachować się w sytuacji kryzysowej" – wskazuje minister Mariusz Błaszczak. **GP**

eprasa.pl d180a9b334

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Forum Klubów „GP”

W Pensjonacie SANATO w Busku-Zdroju odbyło się Forum Klubów „Gazety Polskiej” Województwa Świętokrzyskiego. To nowa inicjatywa środowiska klubowiczów, zrodzona podczas rozmów na dwóch ostatnich zjazdach klubów „Gazety Polskiej” w Spale.

Za nami pierwsze Forum Klubów „Gazety Polskiej” Województwa Świętokrzyskiego.

Okazuje się, że nawet sześciodniowa dyskusja nie jest w stanie wyczerpać wszystkich tematów, które nurtują mieszkańców poszczególnych województw. Dlatego postanowiono organizować dodatkowe fora we wszystkich województwach w Polsce, na które zapraszani będą lokalni politycy, prezesi ważnych dla regionu zakładów przemysłowych oraz dziennikarze Strefy Wolnego Słowa.

Oficjalnego otwarcia Forum Klubów „GP” Województwa Świętokrzyskiego dokonali: redaktor naczelny „GP” Tomasz Sakiewicz, prezes Klubów „GP” Ryszard Kapuściński, prezes Forum S.A. Beata Dróżdż, prezes Fundacji Klubów „Gazety Polskiej” Ewa Wójcik, przewodnicząca Klubu „Gazety Polskiej” Busko-Zdrój Katarzyna Gadawska.

W Busku-Zdroju oprócz znamienitych gości wzięło udział liczne grono klubowiczów reprezentujących miejscowe kluby „GP”. To ludzie, którzy identyfikując się z podstawowymi wartościami etycznymi i moralnymi, pracują dla swoich małych ojczyzn i rozwiązują problemy trapiące ich najbliższe otoczenie. Reprezentują tę patriotyczną część społeczeństwa, która widzi zagrożenia, jakie mogą wkrótce dotknąć Polskę.

Gościem honorowym spotkania była europoseł Beata Szydło. Jak napisano w portalu niezalezna.pl: „Niezwykły czas przed nami” – powiedziała była premier, rozpoczynając spotkanie z klubowiczami. Podkreśliła, że ostatnie lata były trudne z powodu COVID-u czy wojny. „Do tego wszystkiego mamy bulwersujące wydarzenia, pokazujące, w którym kierunku PO i Tusk chcą prowadzić politykę. Hejtu, agresji, niszczenia wartości. Naszym obowiązkiem jest bronienie dobrego imienia Jana Pawła II, wartości, na których zbudowany jest świat. Musimy pokazać, że jest środowisko, które nie pozwoli zawłaszczyć symbolu, jakim jest Karol Wojtyła, święty Jan Paweł II. To współczesny fundament, na którym nasz świat jest zbudowany”– powiedziała Beata Szydło. „Dobrze, że są takie środowiska jak Kluby »Gazety Polskiej«, które potrafią mówić o trudnych sprawach i bronić naszych wartości, naszych zasad” – stwierdziła Beata Szydło. Odniosła się również do Marszu Papieskiego, który współorganizują Kluby „Gazety Polskiej”: „Granica została przekroczona. 2 kwietnia na pewno trzeba pokazać nasze wsparcie, poparcie i manifestację naszych uczuć, wartości, polskości. Niszczenie Jana Pawła II to niszczenie Kościoła, chrześcijaństwa, wartości. To też niszczenie polskości”.

Wśród zaproszonych gości na Forum Klubów „Gazety Polskiej” Województwa Świętokrzyskiego obecny był także wiceminister spraw zagranicznych Piotr Wawrzyk, który został zapytany o rozmowę, jaką MSZ odbyło z ambasadorem USA Markiem Brzezińskim. Jak czytamy w dzienniku „Gazeta Polska Codziennie”, wiceszef MSZ podkreślił, że „chyba każdy uczciwy Polak powinien stanąć w obronie dobrego imienia św. Jana Pawła II”. – Dlatego też pan minister Zbigniew Rau uznał, że konieczna jest rozmowa z ambasadorem amerykańskim w tej sprawie, bo jak wiemy, telewizja TVN jest własnością firmy amerykańskiej – powiedział Piotr Wawrzyk. – Obok tego kłamliwego ataku na naszego wielkiego rodaka drugim bardzo ważnym aspektem sprawy jest to, że telewizja TVN i te wszystkie media, które się włączyły w tę kampanię, de facto działają na rzecz Federacji Rosyjskiej – dodał wiceszef MSZ.

Jednym z gości na spotkaniu z Klubami „Gazety Polskiej” z województwa świętokrzyskiego był Oskar Szafarowicz z kanału „Okiem Młodych”, działacz PiS i student prawa na Uniwersytecie Warszawskim. Podczas rozmowy z klubowiczami mówił, że list, w którym zaapelowano o wyrzucenie go z Uniwersytetu Warszawskiego, był podpisany także przez niektórych wykładowców, a nawet podawany do podpisu na wykładach.

Opowiedział też, w jaki sposób osoby o prawicowych poglądach są stygmatyzowane na warszawskiej uczelni. „Zaczyna się pierwsze 15 minut zajęć o prawie rzymskim, czyli o zamierzchłej przeszłości. I studenci słuchają o tym, że żyjemy w »dyktaturze Kaczyńskiego«, gdzie jest gwałcona konstytucja, gdzie nie ma trójpodziału władzy. Tam sytuacja jest na tyle odwrócona, że wykładowcy próbują przekonać, iż to PiS łamie wolność słowa i zawłaszcza debatę publiczną” – mówił Szafarowicz.

eprasa.pl d180a9b334

FOT. KLUBY GP

Za organizację Forum Klubów „Gazety Polskiej" Województwa Świętokrzyskiego dziękujemy całemu klubowi „Gazety Polskiej" w Busku-Zdroju, przede wszystkim za pomoc w organizacji Katarzynie Gadawskiej i jej mężowi Krzysztofowi Gadawskiemu. Dziękujemy klubowiczom Rafałowi Wiśniewskiemu, Andrzejowi Ciężarkiewiczowi, Jolancie Sadkowskiej, Teresie Romańskiej oraz dr Sławomirowi Włodarczykowi. Podziękowania również za organizację i wsparcie Ani i Ewie Wójcik, Beacie i Waldemarowi Dróżdż. Dziękujemy za gościnność, wyrozumiałość i wszelką pomoc w murach Pensjonatu Sanato oraz wszystkim pracownikom za pomoc i wsparcie.

Liczna grupa klubowiczów „Gazety Polskiej" z Sandomierza i Tarnobrzega uczestniczyła w spotkaniu z europosłanką PiS, byłą premier Beatą Szydło, która spotkała się z mieszkańcami Sandomierza. Wśród patriotycznej atmosfery i biało-czerwonych barw pani premier przypominała, że jest na służbie Polski i Polaków, że Polska to nasz wspólny dom, nasze wspólne dobro i łączy nas wspólna o niego troska. Wielki był to zaszczyt dla klubowiczów „Gazety Polskiej" móc spotkać się z politykiem tak wielkiego formatu i klasy.

Na zaproszenie Ambasady RP w Paryżu, z inicjatywy współorganizatora, przewodniczącego Klubu „Gazety Polskiej" w Paryżu, pana Andrzeja Wody, przybyli goście z Warszawy, aby rozmawiać z francuską Polonią o Żołnierzach Wyklętych. Bożena Szczuka-Martin tak relacjonuje to spotkanie: „Gośćmi byli m.in. prof. Jan Żaryn, dyrektor Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego, Krzysztof Szwagrzyk, zastępca prezesa IPN-u i szefa Komisji Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Jacek Pawłowicz, dyrektor Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL-u. Podczas dwóch dni udało się odwiedzić pięć szkół polonijnych, gdzie spotkania z młodzieżą były żywymi świadectwami zaawansowanych prac o Żołnierzach Wyklętych. Uczniowie mogli posłuchać opowieści o bohaterach walki, którzy ginęli za prawdę, za wolność ojczyzny; wzbudziły one fenomenalny odbiór i reakcje wśród młodych słuchaczy. Odbyło się również spotkanie w ambasadzie RP, które zgromadziło ponad 140 osób z różnych środowisk polonijnych. Charakter spotkania i rozmowy prowadzone z zaproszonymi gośćmi rozbudziły zainteresowanie tematem Żołnierzy Wyklętych i są pretekstem do kontynuacji rozmów w naszych domach, aby pamięć o nich łączyła pokolenia w duchu prawdy historycznej. Instytut Pamięci Narodowej dostarczył liczne publikacje książek, niech będą one dla nas wszystkich zachętą do dzielenia się w naszych francuskich środowiskach autentyczną historią o tych, o których świat miał zapomnieć. Ostatni dzień pobytu gości rozpoczęto uroczystą Mszą świętą w intencji Żołnierzy Wyklętych, w kościele Świętej Genowefy w Paryżu, z udziałem chóru Totus Tuus, który piękną oprawą uświetnił Eucharystię. Ukłon i podziękowanie w stronę naszych wspaniałych gości za podjęty trud i osobiste zaangażowanie, oraz Ambasadzie RP w Paryżu i parafii św. Genowefy za umożliwienie ich zorganizowania".

10 lat temu w podkrakowskiej miejscowości Myślenice powstał klub „Gazety Polskiej". Założycielem, a zarazem pierwszym przewodniczącym był Jarosław Szlachetka: późniejszy poseł na Sejm, obecnie burmistrz miasta i gminy Myślenice. Od tego czasu klub prężnie działa, zapraszając ciekawych gości i biorąc udział w licznych patriotycznych i historycznych wydarzeniach. Uroczystości „urodzinowe" rozpoczęła msza św. w intencji ojczyzny w Sanktuarium Matki Bożej Myślenickiej. Po mszy św. zaproszeni goście przeszli do Domu Parafialnego. Spotkanie rozpoczęto odśpiewaniem hymnu Polski. Następnie obecny przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" w Myślenicach, Michał Rudkowski, przedstawił w krótkiej prezentacji najważniejsze kierunki działania klubu w ciągu minionych 10 lat: od spotkań z ciekawymi gośćmi, przez upamiętnianie ważnych rocznic, po szeroko pojęte działania patriotyczne. Gościem jubileuszowego spotkania był redaktor naczelny „Gazety Polskiej" Tomasz Sakiewicz. Redaktor Sakiewicz poruszył liczne aktualne tematy. To były niezwykle udane urodziny, w których wzięło udział i było zaangażowanych ponad 200 osób! GP

ZAPROSZENIA klubowe

Piotrków Trybunalski – zaproszenie na spotkanie z szefem działu historia „Gazety Polskiej" Tomaszem Łysiakiem pt. „160 lat od powstania styczniowego". 29 marca 2023 roku, godz. 18, sala Biblioteki Pedagogicznej w Piotrkowie Trybunalskim – Centrum Rozwoju Edukacji, ul. Wojska Polskiego 2.

24–27 marca 2023 – zapraszamy na 8. rajd w 103. rocznicę zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej 1920 roku. „Australia – Pamiętamy! Katyń 1940 – Smoleńsk 2010". Cały program i trasa rajdu na stronie www.klubygp.pl

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

eprasa.pl d1

SZYBA
„Kraina Szczęśliwości" Pietera Bruegla w Pinakotece jest schowana za szklaną taflą. Ta szyba oddzielać ma dzieło od wandali. Ale oddziela także nas, od piękna.

KONIEC ŚWIATA W KRAINIE PIECZONYCH GOŁĄBKÓW

WIDZIEĆ SZTUKĘ BEZ SZYBY KULTUROWEJ OBOJĘTNOŚCI

eprasa.pl d180a9b334

Niejeden gdyby mógł, od razu by się przeniósł do wnętrza „Krainy Szczęśliwości" – obrazu Pietera Bruegla Starszego. Do średniowiecznej Kukanii, zwanej też w legendach Krainą Pieczonych Gołąbków. Różnie ją etymologicznie wywodzono, próbując znaleźć korzenie we francuskim słowie „cuisine" („kuchnia"), czy we włoskim „cuccagna" oznaczającym „obfitość". Opisywali ją anonimowi minstrele i autorzy francuskich fabliaux: „Domy tam są zbudowane z ryb, wędlin i masła, wszędzie zastawione stoły, pieczone gęsi rosną przy drogach, w studniach płynie czerwone wino, w winie srebrne i złote puchary. Pełne sakiewki przynosi się z pola, zamiast za pracę płaci się za sen, znajduje się tam również fontanna młodości". Pisał o owej krainie Boccaccio w „Dekameronie" i Carlo Goldoni w dramacie „Il paese della Cuccagna".

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

FOT. ARCH.

Na obrazie Bruegla zbliża się wieczór. Na pierwszym planie trzech mężczyzn po raczeniu się jadłem i napitkami padło na ziemię zmorzonych trochę snem, a trochę działaniem wypitego trunku. Dwaj śpią mocno – lancknecht, który odłożył na bok pikę, oraz chłop leżący na swoim cepie. Trzeci patrzy w niebo. To pisarz. Ręce ma założone pod głowę. Porozrzucał wokół kartki. Zamyślony, skupiony, nieobecny. Czy widzi coś tam wysoko? Nie wiemy. Ale rycerz na drugim planie, który wsparł się łokciami o poduszkę, także spogląda do góry...

Szklana tafla

Przy wejściu do Starej Pinakoteki w Monachium miły, acz stanowczy bileter wskazał palcem na mój bezrękawnik oraz na mikroskopijną torebeczkę żony, w której mieści się jedynie portfelik i szminka, i nakazał nam wracać do szatni. W każdej podejrzanej kieszonce mojego ubrania mógłbym przecież wnieść zupę. Zupę w proszku. A potem – rzucić nią w „Madonnę z Dzieciątkiem" Leonarda da Vinci. Albo zaatakować twarz Dürera na jego słynnym autoportrecie. Za to szminką można faktycznie robić złe rzeczy – żona z pewnością myślała o upiększeniu ust Madame Pompadour lub wypisaniu haseł w obronie klimatu... Tak, w sumie moglibyśmy być lewicowymi terrorystami udającymi ludzi zainteresowanych sztuką. I dlatego musieliśmy zostawić wszystko w szatni. Z jednej strony to dobrze, że w muzeach pilnuje się arcydzieł, z drugiej zaś ataki aktywistów na obrazy spowodowały, że każdego wchodzącego traktuje się jak potencjalnego terrorystę. To, co kiedyś stosowano (po kilku atakach szaleńców) w przypadku najcenniejszych dzieł – czyli montaż specjalnych szyb kuloodpornych – obecnie staje się standardem. Także „Kraina Szczęśliwości" Pietera Bruegla w Pinakotece jest schowana za szklaną taflą. W związku z tym nie dość, że nie da się zrobić zdjęcia, to tak naprawdę nie sposób dobrze obrazu obejrzeć. Ta szyba oddziela nas coraz bardziej od rzeczy pięknych, jest wbijana między ludzi a to, co jest kulturą, historią, tożsamością. Chodzi o to, byśmy nie mogli już czuć. By nasze zmysły nie dostrzegały tego, co nas wyposaża w siłę, w tarczę duchową. W pięknym wierszu Maxa Ehrmanna znajduje się między innymi taka recepta dla człowieka: „Rozwijaj swą siłę ducha, by w nagłej potrzebie była tarczą dla ciebie". Tymczasem w toku wykorzeniania tego, co tradycyjne i „obskuranckie", buduje się sztuczną Krainę Szczęśliwości, w której człowiek, pozbawiony kontaktu z tradycją oraz kulturą wysoką, skupiony na zaspokajaniu podstawowych potrzeb, będzie posłusznym wykonawcą zaleceń liberalnych demiurgów współczesności. Gdzież tu, w tym labiryncie „szklanych pułapek", rozwijać ową „siłę ducha"?

Niewiedza i obojętność

Pójście ścieżką dzieł „starych mistrzów" – Belliniego, Mantegni, Botticellego, Leonarda, Rafaela, Dürera – to kroczenie tożsamościowym śladem kultury. Od starożytności, mitologii greckiej i rzymskiej, przez dzieje Grecji i Rzymu, po – w olbrzymiej obfitości – historię Kościoła katolickiego. Uchwycona przeszłość na tych barwnych „fotografiach minionego czasu", jakimi były niegdyś obrazy, to migawka dawnych wieków, pamiątka ludzi i ich sposobu życia, ubiorów, domów, zwyczajów, gier i wojen, śmierci i zabaw, spotkań błaznów i królów, pasterzy i wojowników, bestii i tkliwych niemowląt, pięknych kobiet i złośliwych staruch, faunów i książąt, kupców i oligarchów, bogów i śmiertelników. Od nich wszystkich, od tej dawnej „krainy szczęśliwości", która nie jest wytworem fantazji czy niczym nie skrępowanej wyobraźni, lecz więcej – jest właśnie wspomnieniem, bytem lat minionych utrwalanym pracowicie przez pokolenia kronikarzy, dziejopisów, malarzy, poetów, Homerów każdej epoki i każdego czasu po to tylko, by przeszłość nie zginęła, lecz dawała nam pancerz wiedzy i poczucia łączności z tym, co nas kształtowało, bez czego nie bylibyśmy tacy, jacy jesteśmy. Od tego wszystkiego – od dawnych książąt i królów, od bitew i ołtarzy dawnych świątyń – jesteśmy

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl d180a9b334

odgradzani coraz grubszą, coraz wytrzymalszą szklaną szybą. Być może i sami ją stwarzamy, przez lenistwo duchowe, przez ociężałość umysłów, przez ową acedię, demona smutku, beznadziei, tkwienia w marazmie. Tą szybą bywa niewiedza i obojętność.

Ponad podziałami

Ignorancja, choroba współczesności, tak bogatej w narzędzia zdobywania szybkich informacji, staje się przyczyną tego, że nici łączące nas z kulturowym kadłubem statku cywilizacyjnego, na którym płyniemy od tysiącleci, zaczęły się rwać. Ignorancja je nadgryza, napina, szarpie, zrywa jedną po drugiej. Oto stańmy przed fantastycznym malowidłem ołtarzowym pędzla Michaela Pachera, mistrza z południowego Tyrolu, żyjącego w drugiej połowie XV wieku. Widzimy czterech Ojców Kościoła – św. Hieronima, św. Augustyna, św. Grzegorza Wielkiego, św. Ambrożego. Każdy z nich ma swój atrybut, po którym można rozpoznać świętego. Pójdźmy dalej – ołtarz Florentyńczyka Domenico Ghirlandaio (także druga połowa XV wieku) z Madonną z Dzieciątkiem, św. Dominikiem, św. Michałem, św. Janem Chrzcicielem, św. Tomaszem, św. Katarzyną Sieneńską oraz św. Wawrzyńcem. Obaj malarze stanowili artystyczną elitę swego czasu. Ale byli również twórcami kultury masowej – odbiorcami ich obrazów mogli być wszyscy przecież, zarówno znakomicie wykształceni możnowładcy czy też mieszczanie lub bogaci kupcy, jak i niepiśmienni chłopi, zadzierający w kościele głowy z zachwytem, by patrzeć na św. Ambrożego czy na św. Katarzynę. Treści, które te dzieła pokazywały, były (musiały być) czytelne dla odbiorców, stanowiły formę komunikacji – artystycznej i merytorycznej – niezależnie od społecznego pochodzenia i ponad pokoleniami. Doskonale rozumieli i „czuli" dzieła Mistrzów ich odbiorcy w wieku XVII czy XX. Czy te nici nie zostały teraz zerwane? Domenico Ghirlandaio był jednym z malarzy, którzy we Florencji mieli swoje słynne boteghi, czyli pracownie-warsztaty malarskie. Tam nie tylko malowano zamówione obrazy, ale podejmowano się także innych zleceń (na przykład złotniczych czy architektonicznych). Domenico uczył się u wielkiego Andrei del Verrocchio, u tego samego, który był mistrzem-nauczycielem Leonarda da Vinci. Ghirlandaio z kolei wykształcił Michała Anioła. W Kaplicy Sykstyńskiej ich freski sąsiadują ze sobą, chociaż to wielki Michelangelo zgarnął całą sławę. Na arcydziełach, które wyszły spod ich ręki, także my wszyscy się wychowaliśmy, my – czyli pokolenia wieku XX i początków XXI. Rozumiemy ich dzieła i czujemy je, bo mieliśmy szczęście – nie wstawiono jeszcze między nas i mistrzów renesansu szyby kulturowej obojętności.

Nie widzą Chrystusa

W pinakotece monachijskiej jest także obraz Jana Brueghela Starszego, jednego z dwóch uzdolnionych synów autora „Krainy Szczęśliwości". Dzieło to przedstawia kazanie Chrystusa nad jeziorem Genezaret. W oddali widzimy Nazarejczyka stojącego w łodzi, przycumowanej gdzieś przy brzegu. Otacza Go tłum. Ale na pierwszym planie dzieje się coś innego. Oto dokonano połowu i ludzie handlują rybami. Stoją kosze, ktoś wyrzucił ryby na ziemię. Jakaś bogata para dopytuje o cenę. Gdzie indziej trzech dobrze odzianych mężczyzn, może bogatych mieszczan, może kupców, toczy jakąś – zapewne ciekawą – rozmowę. Nikt z nich nie widzi Chrystusa. I my ledwo Go dostrzegamy. Chociaż znajduje się w centrum kompozycji, to (w odróżnieniu od innych dzieł malarskich) Jego postać jest maleńka. Trzeba dokonać wysiłku, żeby Go odszukać. Nie dość, że ludzie będący na pierwszym planie nie zauważają najważniejszego, pochłonięci życiowymi sprawami dnia codziennego (kupią rybę w dobrej cenie, nie mając świadomości tego, że za ich plecami dzieje się coś niebywale ważnego), to jeszcze w tę grę wciągnięty jest widz.

I tak było zawsze, odkąd Brueghel Jan, zwany Janem Starszym, namalował swój obraz w roku 1598. Teraz jednak między obserwatorem a dziełem znalazła się jeszcze szyba. W niej odbija się światło tak, że Nazarejczyka już całkiem nie widać...

Kraj dla wybranych

Hans Sachs w farsie „Das Schlaraffenland" z roku 1530 opisał „Krainę Szczęśliwości". Tę samą Das Schlaraffenland, którą namalował Pieter Bruegel. Kraj miał leżeć „trzy mile za Wielkanocą". Jak go znaleźć? Tak objaśniał to Sachs: „Aby doń dotrzeć, trzeba przegryźć się przez trzymilową górę z prosa. Domy w tym kraju budowane są ze słoniny i ciasta, kryte plackami, drzwi i okna są z piernika, płoty z kiełbas plecione, w studniach płynie małmazja. Na wierzbach, stojących nad potokami z mleka, rosną bułki. Do głodnych płyną gotowane ryby i lecą pieczone gołąbki. Chłopi rosną na drzewach dostarczając pachołków, pod drzewami przygotowano dla nich buty, konie znoszą jajka. Lecz kraj ten przeznaczony jest dla wybranych, wejść tam mogą tylko leniwi nicponie, kłamcy i prostacy; rozsądnych, uczciwych wypędza się".

Ostatnie zdanie jest tu kluczowe. Profetyczne. Modernistyczna, liberalna „Kraina Pieczonych Gołąbków" zaistnieje tylko wtedy, gdy zostanie zniszczony dawny świat. Wejdą do niej leniwi nicponie, kłamcy i prostacy. Ludzi rozsądnych i uczciwych już się wypędza. A pieczone gołąbki podaje się z zupą w proszku. I rzuca na ołtarze dawnych Mistrzów. **GP**

W pinakotece monachijskiej jest także obraz Jana Brueghela Starszego, jednego z dwóch uzdolnionych synów autora „Krainy Szczęśliwości". Dzieło to przedstawia kazanie Chrystusa nad jeziorem Genezaret.

eprasa.pl d180a9b334

SPRAWDŹ NASZE URODZINOWE PROMOCJE!

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

3 URODZINY
SKLEPU GAZETY POLSKIEJ

9,90 zł

BYĆ ZWYCIĘŻONYM I NIE ULEC TO ZWYCIĘSTWO. MYŚLI WYBRANE JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

MAŁGORZATA SĘKALSKA

Bogato ilustrowany zbiór w twardej oprawie najciekawszych myśli Józefa Piłsudskiego doskonale obrazuje ducha Niezłomnego Marszałka, jego umiłowanie Polski oraz troskę o jej przyszłość. Wciąż aktualne sentencje zmuszają czytelnika do głębszej refleksji i zamyślenia nad tym, czym jest prawdziwa wolność, patriotyzm i Ojczyzna.

14,90 zł

ŚCIEŻKA NAD DROGAMI. FRAKTALE.

BOHDAN URBANKOWSKI

Niecodzienny, pasjonujący obraz polskiej historii....
ŚCIEŻKA NAD DROGAMI. FRAKTALE- świadectwo przeszłości, które staje się przestrogą dla tworzących przyszłość!
Nowa propozycja literacka Bohdana Urbanowskiego: „Ścieżka nad drogami. Fraktale" nawiązuje do trudnych, pełnych dramatyzmu dziejów powojennej Polski.
W utworze pojawiają się wątki autobiograficzne. Dzieciństwo spędzone w Bytomiu, wśród rodzin wygnańców ze Lwowa i Warszawy, jest dla bohatera pierwszą lekcją historii.
Szybko zrozumie, że oficjalna jej wersja nie zgadza się ze wspomnieniami świadków niemieckich i sowieckich zbrodni.

6,90 zł

POLSKA DROGA DO NIEPODLEGŁOŚCI.

JANUSZ TADEUSZ NOWAK

W kalendarium zaprezentowano najważniejsze wydarzenia historyczne i postaci biorące udział w walkach o odzyskanie niepodległości przez Polskę w 1918 roku. Specjalne dobrane przez autora wzruszające fragmenty wspomnień i pamiętników uczestników tych wydarzeń oraz archiwalne zdjęcia i artykuły z prasy doskonale oddają atmosferę tamtych dni, a także pozwalają prześledzić szlak bojowy każdej z trzech brygad Legionów Polskich.

** do ceny książki należy doliczyć koszt dostawy listem zwykłym 4,60 zł/ przesyłka pobraniowa 13,50zł*

www.sklep.gazetapolska.pl
tel. 722 111 655

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto: **PL61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

eprasa.pl d180a9b334

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

POLSKA I ZAGRANICZNA PERSPEKTYWA WOJNY NA UKRAINIE

CIEKAWE REPORTAŻE NA ARTE

Z przyjemnością obejrzałem dwa reportaże europejskiej sieci telewizyjnej ARTE na temat wojny na Ukrainie. Jeden nakręcony z polskiej perspektywy – o pomocy uchodźcom i zaangażowaniu milionów rodaków, a drugi z perspektywy zagranicznej. Reportaże „Polska–Ukraina: granica solidarności" oraz „Dlaczego Ukraina?" robią niezłe wrażenie. Okazuje się, że dokument nie musi mieć efektów specjalnych rodem z Netfliksa, by zainteresować i ukazać sedno problemu.

Rodzina Lecha Kowalskiego wyemigrowała z Polski w czasach komunizmu. Tuż po wybuchu wojny na Ukrainie dokumentalista z Paryża udał się na granicę polsko-ukraińską, gdzie w filmie „Polska–Ukraina: granica solidarności" utrwalił na taśmie, jak wielka jest solidarność Polaków z uciekającymi przed rosyjskimi bombami Ukraińcami. Dziennikarz uwiecznił ogromny wysiłek wielu chętnych – w tym księży – którzy zaangażowali się w pomoc uchodźcom. Z potrzeby serca, ze współczuciem gromadzili żywność, ubrania, przekazując je potrzebującym. Organizowali punkty informacyjne na granicy, zabierali obcych ludzi do swoich domów, załatwiali im pracę.

Niezwykłe polskie człowieczeństwo

Ciekawym fragmentem dokumentu była możliwość rozmowy autora z amerykańskimi żołnierzami stacjonującymi w Polsce. Przechadzając się po okolicznym targu, robiąc zakupy, wzbudzali zainteresowanie handlarzy i kupujących. Jeden z członków US Army z uśmiechem na twarzy powiedział dziennikarzowi, że spodziewał się tu znacznie gorszych warunków i chłodniejszej temperatury.

Autor reportażu opowiada światu o niezwykłym człowieczeństwie Polaków. Chce pokazać, że mimo trudnych okresów w relacjach polsko-ukraińskich – z Woły-

eprasa.pl d180a9b334

niem na czele – nasz naród potrafi stanąć na wysokości zadania.

Jednak sam początek filmu „Polska–Ukraina: granica solidarności” może budzić wątpliwości. Dokument zaczyna się od wypowiedzi mężczyzny, który na stacji benzynowej przypomina o ludobójstwie z 1943 roku, pokazuje mapy, mówi o filmie (zresztą genialnym) Wojciecha Smarzowskiego pt. „Wołyń”. To wywołuje na wstępie pytanie o intencje autora, który być może zechce się skupić na „duchu” Stepana Bandery w społeczeństwie ukraińskim. Jednak dalszy ciąg dokumentu przeczy takim zamiarom. Inna sprawa, że wspomnienia o historii Kresów, przeplatane opisami pomocy humanitarnej udzielanej dzisiejszym uchodźcom, sprawiają wrażenie lekkiego chaosu w narracji. Warto żeby powstał odrębny dokument, traktujący gruntownie tematykę naszych trudnych relacji historycznych.

Polacy nie potrzebowali pozwoleń

– W Polsce odkryłem coś, co było dla mnie naprawdę wielkim zaskoczeniem. Zobaczyłem ludzi ze wszystkich pokoleń, ze wszystkich środowisk, ludzi, którzy nie prosili o oficjalne pozwolenie, o pieniądze czy dotacje od międzynarodowych korporacji, ani o zgodę burmistrzów czy wojewodów, ani o pomoc rządu czy Kościoła. Oni po prostu działali spontanicznie, aby pomóc bliźnim w kłopotach, i rozpoczęli swoją pomoc w momencie, gdy na Ukrainę zaczęły spadać bomby – mówi „Gazecie Polskiej” Lech Kowalski. – Polacy organizowali się swobodnie, otwarcie, bez względu na przeszłość i poglądy. Pomagali innym ludziom, bo wiedzą, czym jest wojna. Wiedzą, czym są rządy tyranii. Znają głód i niedostatek z historii – dodaje. – Dla mnie imponujący i ciekawy jest fakt, że nie tylko Polacy pomagali. To jest wielka niespodzianka, którą odkryłem z kamerą. Ich działanie i duch rozprzestrzeniły się na inne kraje, o czym opowiadają w moim filmie – podsumowuje dokumentalista.

Wojna po francusku

Drugim ciekawym dokumentem na platformie ARTE.tv jest film Bernarda-Henri Lévy’ego zatytułowany „Dlaczego Ukraina?”. Francuski filozof, zwolennik liberalnej demokracji, jeden ze znanych krytyków polskiego i węgierskiego rządu, mówi o Ukrainie i rosyjskim ekspansjonizmie językiem... PiS. Akurat Lévy nigdy nie był w kwestii oceny Władimira Putina naiwny. W dokumencie ujęto zaangażowanie Francuza na Majdanie w Kijowie w 2014 roku i podróż po innych ukraińskich miastach, gdy niepodległość Ukrainy została pierwszy raz tak mocno zagrożona. Lévy, mimo niebezpieczeństwa, pojawia się w niszczonych miejscach państwa także wiosną 2022 roku. Odwiedza zbombardowaną Buczę, Irpień, Mikołajów, jest też w Odessie, przypomina o potędze Mariupola sprzed wojny. Docenia bohaterstwo pułku Azow i przekonująco odpowiada na rosyjską dezinformację, wyzywającą Ukraińców i tę wspomnianą jednostkę armii od „nazistów”.

Pokój albo podbój

Lévy zastanawia się też nad fenomenem Wołodymyra Zełenskiego. Słusznie zauważa, że bez bohaterskiego narodu: od kucharzy, po szwaczki, obronę terytorialną, „producentów” koktajli Mołotowa, a nawet dzieci, zaangażowanych na rzecz państwa i wspólnoty, prezydent Ukrainy nie odniósłby tak oszałamiającego sukcesu. W reportażu Francuz stawia sprawę jasno, w przeciwieństwie do wielu polityków z jego kraju: stawką wojny jest nasza przyszłość. Wygra Zełenski albo Putin, pokój albo podbój. Czego zabrakło w tym poruszającym dokumencie? Skoro Lévy krytykuje czasami Zachód za to, że dogadywał się przed inwazją z Kremlem, i w sieci daje wyraz bezsilności ws. niewystarczających dostaw broni na front, to powinien docenić zaangażowanie Polski.

Z pewnością dobór ośmiu filmów o Ukrainie i rosyjskiej inwazji jest różnorodny i każdy zainteresowany znajdzie na ARTE coś dla siebie. W przeciwieństwie do wysokobudżetowych produkcji Netfliksa w dziedzinie reportażu, w tym przypadku zobaczymy konkrety z życia wzięte. Warto – zwłaszcza że coraz bardziej oswajamy się z wojną tuż za naszymi granicami, przez co zaczynamy o niej zapominać. Na Ukrainie wciąż giną ludzie, rany z pierwszego ataku na Kijów jeszcze się nie zagoiły. **GP**

FOT. MATPRAS.

OGŁOSZENIE

eprasa.pl d180a9b334

ZACISZE MELOMANA

★★★★★☆

WYCZAROWAĆ SKIFFLE

Van Morrison, MOVING ON SKIFFLE
Exile Production

Dwupłytowym albumem „Moving on skiffle" Van Morrison powraca do swoich ulubionych piosenek z dzieciństwa, a że ma niezwykły talent do kreacji muzycznych światów, z pewnością od pierwszych minut zakochamy się w muzyce skiffle, która w latach 50. dobiegała z brytyjskich radiostacji. W tym bluesowo-jazzowym klimacie udało się poukrywać wiele retro-smaczków, a to westernowe solo na skrzypcach, powracające boogi-woogi na pianinie, dźwięk mandoliny, rytm tarki czy znakomite chórki gospel. Natchniony wokal Van Morrisona dopełnia całości, czyniąc ten muzyczny świat absolutnie wiarygodnym. Niemożliwe jest nie ulec jego czarom.

★★★☆☆☆

MYSLOVITZ OD NOWA

Myslovitz, WSZYSTKIE NARKOTYKI ŚWIATA
Rock House Enterteiment

Płyta „Wszystkie narkotyki świata" to kolejna próba reaktywacji popularnego niegdyś zespołu Myslovitz. Choć nowemu wokaliście Mateuszowi Parzymięso trudno cokolwiek zarzucić, zespół i tak zawsze będzie musiał się mierzyć z charakterystycznym głosem Artura Rojka, z którym nagrywał najbardziej przebojowe płyty. No właśnie przeboje... Tego chyba najbardziej brakuje na najnowszej płycie zespołu i poza chwytliwym refrenem piosenki „Pakman" niewiele pozostaje w pamięci po pierwszych odsłuchach.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { BIOGRAFIE }

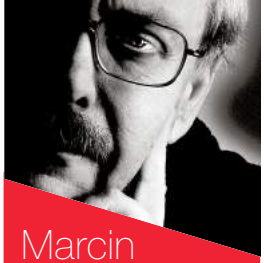

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★☆

Szpieg bez maski

MAREK TELER

„Upadły amant"
SKARPA, WARSZAWSKA 2021

Opinia głosi, że w odróżnieniu od wielu krajów nie mieliśmy w latach II wojny światowej swojego Quislinga. To tylko częściowo prawda. Owszem, nie mieliśmy kolaboracyjnego rządu czy armii podporządkowanej Hitlerowi, ale głównie dlatego, że Niemcy tego nie chcieli, przeznaczając nas na wytępienie. Nie oznacza jednak, że nie mieliśmy w ogóle zdrajców. Było ich wielu, niektórzy nawet bardzo znani, o czym opowiada wydana właśnie biografia pióra Marka Telera „Upadły amant". Igo Sym był przed wojną popularnym aktorem, może nie najwybitniejszym, ale bardzo przystojnym. Choć był synem polskiego leśnika i Austriaczki i miał początkowo kłopoty z językiem polskim, służył w polskim wojsku, a później, mimo kariery międzynarodowej, mieszkał w Polsce. Po wybuchu wojny opowiedział się za Niemcami, podpisał volkslistę, przyjął dyrekcję Theather der Stadt Warschau, werbował aktorów do hitlerowskich produkcji filmowych. Później potwierdziło się, że jeszcze przed wojną współpracował z Abwehrą.

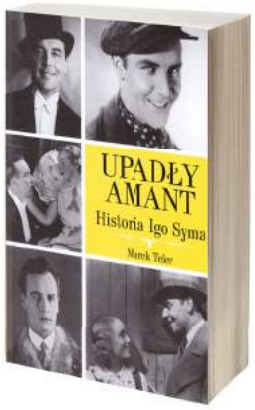

Nawet sztandarowym twórcom hitlerowskim Gustawowi Grüdgensowi czy Veitowi Harlanowi (twórcy osławionego „Żyda Sussa") zdarzały się ludzkie odruchy, w tym pomaganie Żydom. Sym, z wyjątkiem rodzonego brata, którego wyciągnął z obozu w przeddzień własnej egzekucji, nie pomógł nikomu.

Odmówił nawet interwencji w sprawie uwięzionej Hanki Ordonówny. Afiszował się przyjaźnią z gubernatorem Ludwigiem Fischerem. Wyrok za zdradę wydał Wojskowy Sąd Specjalny, a 5 marca 1941 roku w mieszkaniu przy ul. Mazowieckiej wykonał go porucznik Zawada. Mimo szerokiej akcji policyjnej (podejrzane małżeństwo Damięckich musiało się ukrywać), Niemcy okazali się nieskuteczni. A „Upadły amant" przeszedł do legendy. Tyle że czarnej. **GP**

MIX Kulturalny

usłysz

POLSKĄ PREMIERĘ

Polecamy Oratorium In Memoriam Servi Dei János Esterházy „W Krzyżu Pojednanie" w wykonaniu Chóru Męskiego im. św. Efrema i solistów. Występ 25 marca 2023 roku, godz. 16.30, Archikatedra św. Jana Chrzciciela w Warszawie.

kibicuj

TARANTINO

Słynny reżyser Quentin Tarantino postanowił poświęcić swój ostatni film… krytykom filmowym. W „The Movie Critic" chce pokazać na ekranie tych, którzy oceniają filmowe dzieła. Akcja rozgrywać się będzie w latach 70.

GAZETA POLSKA

★★★½★★★

Porwanie świętego dla okupu

„ŚWIĘTY”
scen. i reż. Sebastian Buttny
POLSKA, PREMIERA 24 MARCA

Sylwia **Krasnodębska**

Jest rok 1986. Po ulicach miast jeżdżą pięknie wypolerowane pojazdy. Gdy widzimy taką scenę, już wiadomo, że to polski film, który przenosi nas w czasy PRL-u. Zdumiewające, że te auta zawsze są takie czyste… Z czystego srebra jest też rzeźba świętego Wojciecha, będąca elementem relikwiarza z Katedry Gnieźnieńskiej. Gdy niezwykle cenny zabytek ginie, do pionu postawiona zostaje Milicja Obywatelska i jej funkcjonariusz odpowiedzialny za śledztwo – Andrzej Baran (Mateusz Kościukiewicz). Sytuacja nie jest łatwa, bo dwa lata wcześniej został zamordowany ks. Jerzy Popiełuszko. Trudno więc o współpracę między Kościołem a milicją w sprawie odnalezienia cennej rzeźby. Jak się jednak okaże, wokół sprawy zaczną kręcić się esbecy i IV Departament MSW, który walczył z Kościołem, wydawał i realizował wyroki na księży. Również, jak wiemy, wyroki śmierci. Baranowi będzie więc trudno zachować profesjonalizm, dbać o dobro śledztwa i realizować interesy z góry, o których można powiedzieć wszystko oprócz tego, że są czyste. Bez odpowiedzi pozostaje pytanie, czy możliwe jest, by czyste intencje mógł mieć sam milicjant, skoro zdecydował się na pracę w miejscu naznaczonym krwią opozycjonistów. Na to pytanie twórcy filmu nie szukają odpowiedzi. A szkoda. Serwują nam zatem kino kryminalne trącące myszką, gdzie podejrzany może być każdy. Zdaniem bohaterów nawet... Duch Święty. GP

FOT. INFO@KINETIK.PL, KINETIK

„Ci, którzy zabili Popiełuszkę, mieli takie same mundury jak my” – słyszymy z ust milicjantów, którzy próbują odnaleźć srebrną rzeźbę z gnieźnieńskiej katedry. Tylko czy można z nich zrobić „dobrych policjantów”, skoro pracowali w „złej milicji”?

sprawdź ich

PRZYJAŹŃ

Pamiętny duet aktorów z serialu „Detektyw”, Matthew McConaughey i Woody Harrelson, postanowili wystąpić w nowym serialu Apple TV+, w którym zagrają samych siebie. Ma to być historia przyjaźni obu mężczyzn.

przyglądaj się

STONESOM

Artysta o pseudonimie Angelslang złożył pozew przeciwko Rolling Stones, zarzucając brytyjskiej grupie plagiat. Jego zdaniem, utwór „Living In A Ghost Town” powstał na podstawie jego dwóch piosenek „So Sorry” i „Seed of God”.

zobacz jak

MIŚKI WYGRAŁY

Tom Cruise nie dostał zgody na lądowanie helikoptera na archipelagu Svalbard w Norwegii na potrzeby produkcji „Mission: Impossible”. Gubernator prowincji uznał, że mogłoby to zaszkodzić przebywającym tam niedźwiedziom polarnym.

eprasa.pl d180a9b334

POSPOLITE, ALE NIE BANALNE

WOKÓŁ SZPAKA

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CIEKAWOSTKI O SZPAKACH

Szpaki to dość pospolite ptaki występujące na pięciu kontynentach. Na trzech z nich są uznawane za groźne i przebiegłe szkodniki.

WIELKOŚĆ DO 20 CM

Szpaki osiągają do 20 cm długości ciała i do 40 cm rozpiętości skrzydeł. Ubarwienie mają charakterystyczne i nie do pomylenia z żadnym innym gatunkiem. Ich pióra są czarne, lecz połyskują odcieniami zieleni i fioletu, a dodatkowo mają jasne kropkowanie.

CHODZĄ, NIE SKACZĄ

To jedne z nielicznych ptaków, które poruszając się po ziemi, dumnie kroczą, a nie skaczą, jak na przykład kosy. Jednak na ogół starają się unikać ziemi i kryją się w krzakach, trzcinowiskach i na drzewach.

eprasa.pl d180a9b334

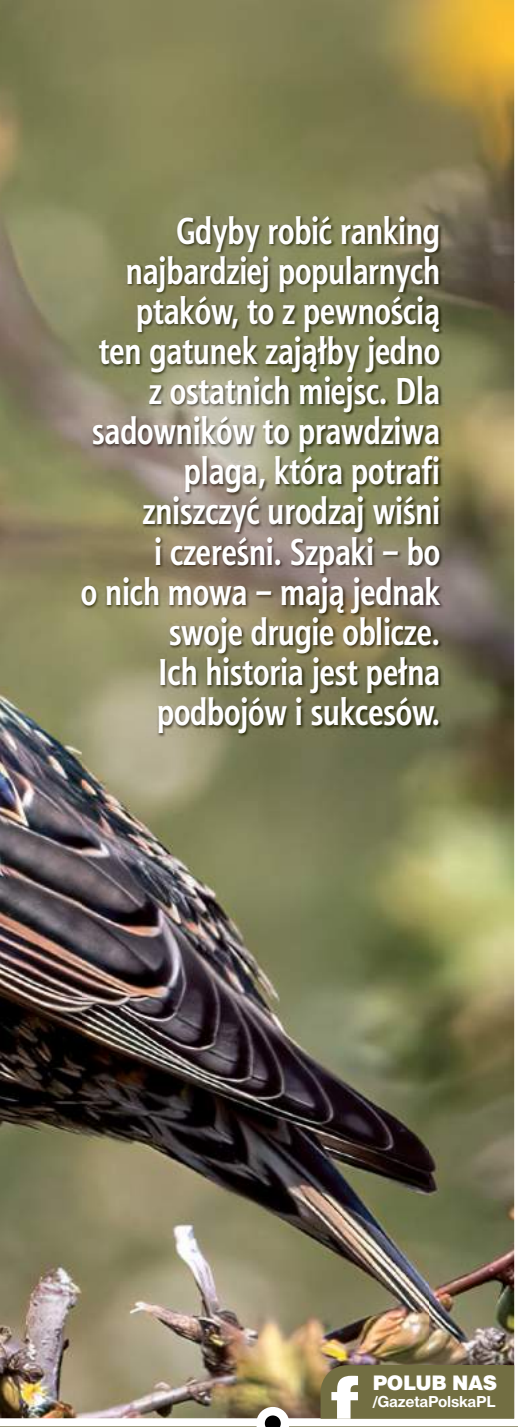

Gdyby robić ranking najbardziej popularnych ptaków, to z pewnością ten gatunek zająłby jedno z ostatnich miejsc. Dla sadowników to prawdziwa plaga, która potrafi zniszczyć urodzaj wiśni i czereśni. Szpaki – bo o nich mowa – mają jednak swoje drugie oblicze. Ich historia jest pełna podbojów i sukcesów.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, PIXABAY, YOUTUBE, MAT. PRAS.

Wolfgang Amadeusz Mozart był jednym z większych geniuszy, ale również ekscentryków swoich czasów. Jeden z klasyków wiedeńskich miał nietypowego towarzysza. Był nim szpak, którego w 1784 roku kompozytor kupił w sklepie zoologicznym. Obdarzony genialnym słuchem Mozart w śpiewie ptaka doszukał się własnej kompozycji. Sprawa była o tyle dziwna, że był to utwór, który powstał, ale jeszcze nigdy nie został wykonany publicznie. Chodziło o koncert fortepianowy G-dur nr 17. W swoich zapiskach Mozart zauważył, że śpiew jego szpaka różnił się od stworzonej przez niego kompozycji jedynie fermatą w ostatnim takcie. W każdym razie wiadomo, że szpak został kupiony za 34 korony i towarzyszył muzykowi przez trzy lata. 4 czerwca 1787 roku odbyła się ceremonia pogrzebowa szpaka, który miał nawet nagrobek w ogrodzie kompozytora. Mozart zorganizował przemarsz konduktu żałobnego, który śpiewał specjalnie stworzone przez niego utwory. Na cześć towarzysza kompozytor napisał również wiersz, w którym zachęcał czytelników do uronienia łzy nad ptakiem, który był czasami „zbyt wesoły", a czasami „całkiem głupi".

W Polsce szpaki znajdują się pod ochroną. Za znęcanie się nad nimi i zabijanie ich grozi kara do 2 lat pozbawienia wolności.

Podbicie Ameryki

Trzymanie szpaków w klatce może się dziś wydawać dziwne. Nie wzbudzało to jednak kontrowersji w czasach Mozarta. Była to powszechna praktyka, a szpaki czasami nazywano psami biedaków. Były bowiem stosunkowo łatwe w hodowli, tanie w utrzymaniu, a rozrywką było ratowanie szpaków, które wypadły z gniazda. Trzeba przyznać, że hodowle czasami wymykały się spod kontroli. Najlepszym przykładem są tu Stany Zjednoczone. Eugene Schieffelin, ornitolog amator, wpadł na genialny pomysł, aby do Nowego Jorku wprowadzić wszystkie gatunki ptaków, o których pisał w swojej twórczości William Szekspir. W 1890 roku wprowadził więc do Central Parku 60 szpaków. Te zaczęły kolonizować całą Amerykę Północną i już po 55 latach znalazły się na zachodnim wybrzeżu. Schieffelin to jedna z najbardziej znanych manhattańskich rodzin, a dla usprawiedliwienia Eugene można powiedzieć, że miał dobre intencje, sprowadzając ptaki z Europy. Liczył, że będą one sojusznikami człowieka w walce ze szkodliwymi owadami. Na podobnej zasadzie próbował introdukować do USA gile, zięby i skowronki. Te próby się jednak nie udały. Nie wszystkie bowiem ptaki są tak inteligentne jak szpaki. W USA są one dziś traktowane jako gatunek in-

NIE UPIJAJĄ SIĘ

Szpaki mają specjalne przystosowanie do alkoholu. Ich organizmy szybko metabolizują takie substancje, w związku z tym szpaki mogą jeść sfermentowane owoce i jednocześnie nie zatruwać się alkoholem.

ZATRZYMAŁY BIG BENA

W 1949 roku tak wiele szpaków usiadło na wskazówkach londyńskiego Big Bena, że zegar stanął. Anglicy próbowali przez miesiące wymyśleć sposób na odstraszenie ptaków, by taka sytuacja się już nie powtórzyła.

PRZEDRZEŹNIAJĄ

Szpaki są nie tylko świetnymi śpiewakami, ale także naśladują różne dźwięki. Często przedrzeźniają nawoływania lub śpiewy innych ptaków, a nawet udają odgłosy mechaniczne. Mogą nauczyć się pojedynczych słów.

eprasa.pl d180a9b334

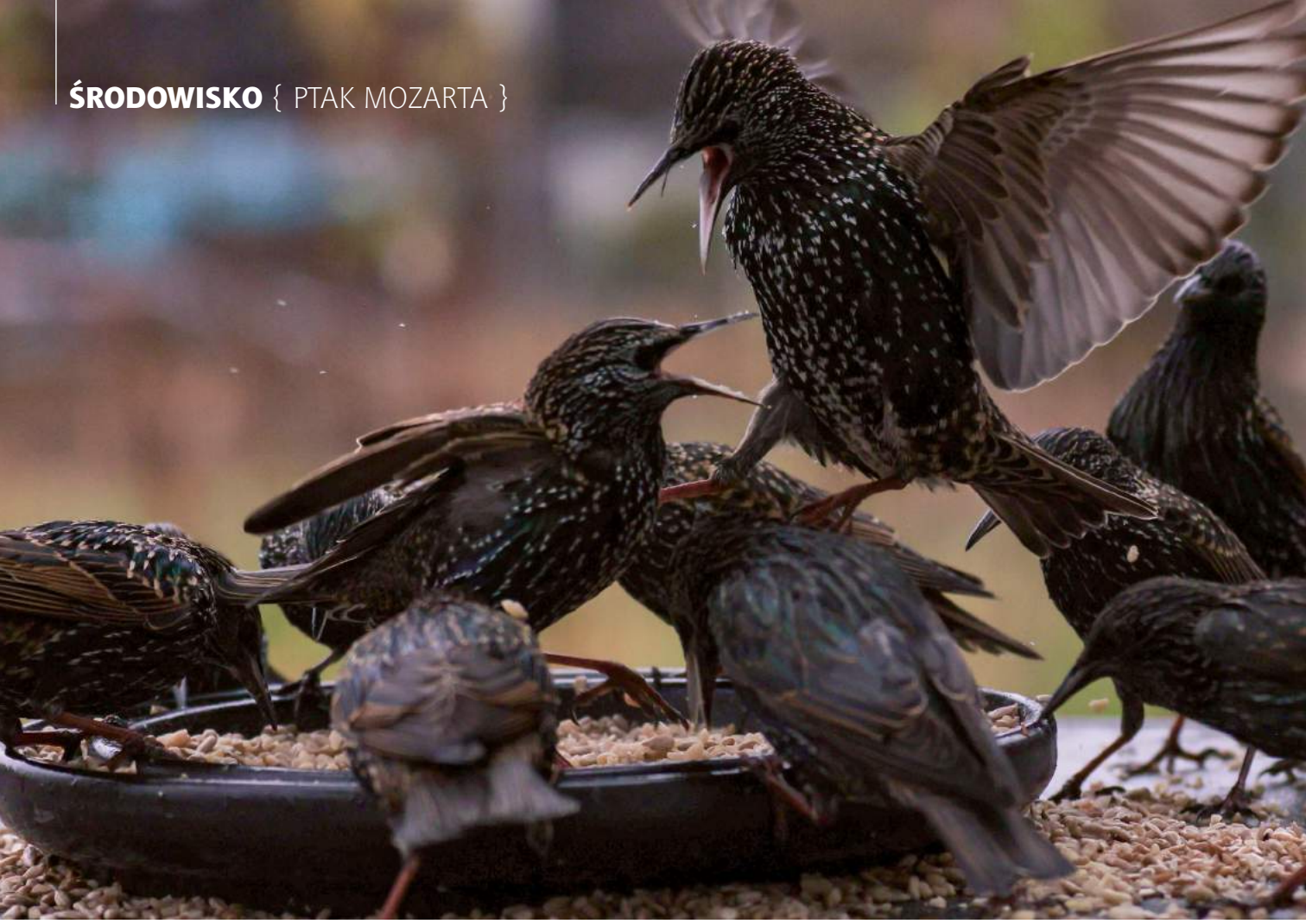

wazyjny, który należy wręcz zwalczać. Nie bardzo to się udaje. Szpaki wyrządzają więc ogromne szkody i są zmorą plantatorów owoców.

Poradzą sobie wszędzie

Co sprawia, że ptaki te tak dobrze sobie radzą? Przede wszystkim sukces zapewnia im to, że nie grymaszą. Są ptakami wszystkożernymi i pochłaniają zarówno materię organiczną, jak i bezkręgowce. Ta druga cecha często jest przydatna dla człowieka, bowiem szpaki zjadają gąsienice, które nie są przysmakiem żadnych innych ptaków. Dodatkowo szpaki potrafią się przystosowywać do każdych warunków. Poradzą sobie zarówno w mieście, jak i przestrzeni rolniczej. W Polsce lęgi szpaków odbywają się od kwietnia do czerwca. W ich trakcie samica składa 4–6 jasnoniebieskich jaj trzycentymetrowej długości. Wysiaduje je na zmianę z samcem. Okres ten trwa około 2 tygodni. Odchowanie piskląt zajmuje parze kolejne trzy tygodnie. Zdarza się, że szpaki mogą

NA CZARNEJ LIŚCIE

Ptaki te znajdują się na liście 100 najbardziej inwazyjnych gatunków na świecie. Są uznawane za niepożądane na trzech kontynentach. Systematycznie tępi się je w Australii i Nowej Zelandii.

JAK PODBIŁY USA

Amerykę Północną wzięły szturmem. W 1890 roku wprowadzono do Central Parku 60 osobników. Skolonizowanie całego kontynentu zajęło im tylko 55 lat. Dziś ich populacja w USA wynosi około 140 mln.

800 MLN DOLARÓW

Stada szpaków powodują ogromne straty w gospodarce. Szacuje się, że tylko w USA potrafią zaszkodzić uprawom owoców na kwotę 800 mln dolarów. W Australii obwinia się je o przenoszenie nasion chwastów szkodzących roślinom.

eprasa.pl d180a9b334

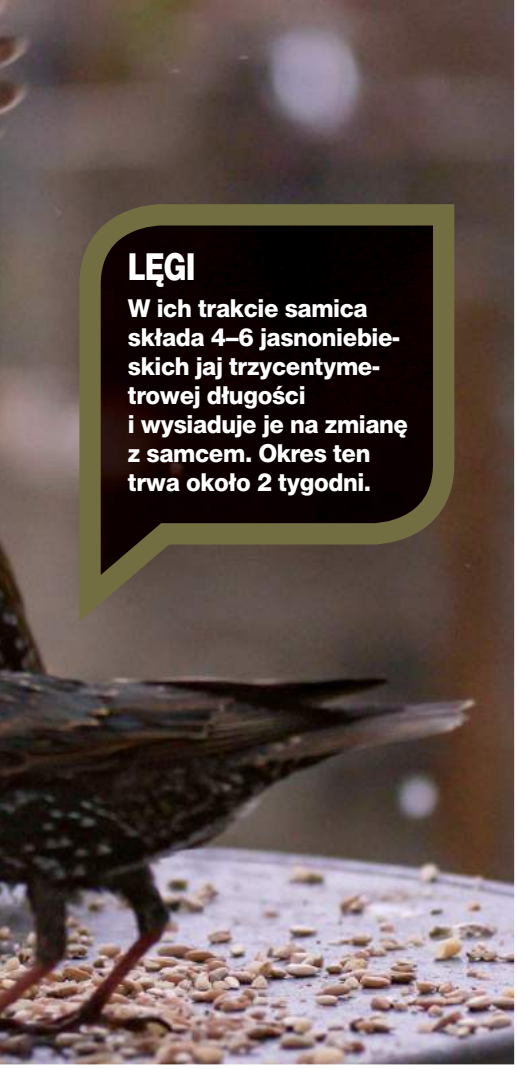

LĘGI
W ich trakcie samica składa 4–6 jasnoniebieskich jaj trzycentymetrowej długości i wysiaduje je na zmianę z samcem. Okres ten trwa około 2 tygodni.

w ciągu roku odbyć nawet dwa lęgi. Po ich zakończeniu zbierają się w duże stada, które w skrajnych wypadkach mogą liczyć nawet kilkadziesiąt tysięcy osobników.

Trudne do odstraszenia

Szpaki to niezwykle inteligentne bestie. Trudno je też odstraszyć, o czym najlepiej wiedzą rolnicy. Dawniej stosowano w tym celu dość brutalne sposoby. Zabijano szpaki i umieszczano ich truchła na drzewach. Czasem łapano też pojedyncze ptaki i przywiązywano je do drzewa tak, aby nie mogły uciec i wydawały przeraźliwy dźwięk. Dziś te okrutne metody są zakazane, a same szpaki w Polsce znajdują się pod ochroną. Za znęcanie się nad nimi i zabijanie ich grozi kara do 2 lat pozbawienia wolności. Co nie oznacza, że rolnicy i sadownicy nie próbują tych ptaków odstraszyć. Nadal bowiem stada szpaków sieją spustoszenie i powodują ogromne straty w gospodarce. W USA szacuje się je na 800 mln dolarów. Dziś rolnicy do odstraszania używają bardziej humanitarnych metod. Popularne są m.in. emitery dźwięków i świateł. Dodatkowo można używać sztucznych drapieżników i strachów na wróble, które także mają odstraszać szpaki. Jedna z metod zaleca też, by się ze szpakami... zaprzyjaźnić. Stwierdzono bowiem, że osiadłe w jakimś miejscu szpaki bronią przed intruzami swoich rewirów. Ta ostatnia metoda jest jednak polecana wyłącznie dla hobbystów. W ostatnich latach w Polsce popularność zdobywa osłanianie drzew siatkami. To minimalizowanie szkód, najbardziej skuteczne. A także dość bezpieczne dla samych szpaków. Dobrze, że okrucieństwo wobec tych ptaków już się zakończyło. Warto bowiem, by ci uzdolnieni ptasi muzycy byli wśród nas. Okazuje się, że talenty na miarę Mozarta są bliżej, niż myślimy. **GP**

KOLIZJE Z SAMOLOTAMI
Są też problemem dla samolotów. W latach 1990–2001 zgłoszono 852 incydenty zagrożenia lotów z powodu ptaków, z czego 39 uderzeń spowodowało poważne szkody. W 1960 roku w wyniku kolizji samolotu ze stadem szpaków zginęły 62 osoby.

MIARA ARYSTOTELESA
Słynny grecki filozof Arystoteles opisując ptaki, porównywał ich wielkość do szpaka. To oznacza, że ptak ten był pospolity również w czasach starożytnych. Do tego stopnia, że zachowały się przepisy na... potrawy ze szpaka.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, PIXABAY, YOUTUBE, MAT. PRAS.

PRZYRODNICZY FLASH

WIELOSZPONY ZAMIESZKAŁY W ZOO

Para wieloszponów pawich przyjechała do warszawskiego zoo z Pragi. „Ten gatunek wieloszpona jest bardzo rzadko spotykany w ogrodach zoologicznych i obecnie jedynie Praga i Warszawa mają je w swojej kolekcji" – wyjaśnia stołeczne zoo. Wieloszpony to ptaki delikatne i wymagające, a więc ich hodowla, w tym rozmnażanie, stanowi spore wyzwanie. Jest to już druga para wieloszponów pawich, które mieszkają w ptaszarni. „Jedna para od kilku lat mieszka w hali wolnych lotów, a nowa zamieszkała na zapleczu, gdzie będzie miała spokój i idealne warunki do rozmnażania się" – wyjaśniono.

BOCIANY SIĘ OCIĄGAJĄ

Jeszcze półtora tygodnia będziemy musieli poczekać na powrót bocianów do naszego kraju. Ornitolodzy nie umieją dokładnie wytłumaczyć zjawiska, ale w tym sezonie boćki postanowiły opóźnić swój przylot do Polski. Zamiast w połowie marca, tym razem naukowcy spodziewają się ich na przełomie marca i kwietnia. Zjawisko to pozostaje wciąż niezrozumiałe.

eprasa.pl d180a9b334

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

JEEPNEYE

Wśród pozostawionego tu przez Amerykanów sprzętu znalazły się setki wojskowych ciężarówek. Niskich, przysadzistych, z wąskimi okienkami… Filipińczycy nie zaprzepaścili takiej okazji. Tak powstały jeepneye.

KOLEJNY KURS MIMO WSZYSTKO

W KRAINIE KOLOROWYCH POTWORÓW

Za jeden kurs jeepneya z jednego końca miasta na drugi kierowca zarobi nawet do 2400 filipińskich pesos. To równowartość 40 złotych. Gdy jednak odliczy od tego koszty paliwa oraz kupionego od ulicznej handlarki słodkiego turona, którego zje naprędce podczas pracy, zostanie mu na rękę jakieś 50 pesos. Czyli 4 złote.

Śmiało! Możesz wejść do środka! – wykrzykuje w moją stronę kierowca jednego ze stojących tu pojazdów. Od kilku minut spaceruję pomiędzy stojącymi na ich pętli mini-ciężarówkami, lustrując je, jak najdokładniej potrafię.

– I mogę wejść do środka, nie kupując biletu? – upewniam się.

– Pewnie! I tak mam teraz fajrant – odpowiada kierowca i zaczyna pieszczotliwie głaskać blaszany dach swojego pojazdu.

– Oglądaj go sobie, gdzie tylko masz ochotę.

Filipiny. Centrum Manili. Ruch uliczny na rogu alej Aurora i Pan-Philippine zaczął dziś ożywać już około szóstej. Od rana dominującym dźwiękiem były pojękiwania rozklekotanych silników, rozgrzewających się gaźników, rozszalałych wyjących tłoków, które rozpędzały kilkusetkilogramowe metalowe potwory. Rano się zaczęło i trwa nieprzerwanie do teraz. Będzie tego już 13 godzin. Przyjezdnego ma prawo rozboleć głowa od tego huku. Dla mieszkańców to zwyczajna codzienność.

Pojazdy stoją w kolejce. W trzech rzędach. Z potężnymi zderzakami. Niskie i przysadziste. Z rozbudowaną do granic możliwości klapą silnika, jak u dobrych amerykańskich ciężarówek mknących po arizońskiej prerii. Z niewielką, wąską szybką kierowcy, przyozdobioną masą naklejek, wisiorków, breloczków, proporczyków… To jeepneye – filipińska wizytówka ruchu przewozowego. Nie da się być w Manili, zwiedzać miasta od podszewki i nie poznać namacalnie, czym są, jak pachną i jak smakuje jazda takim wehikułem. Stare, zużyte, ale sprawdzone w ruchu już od ponad pół wieku, stanowią bezcenne uzupełnienie prawdziwej filipińskiej rzeczywistości.

Historia adaptacji pancernych półciężarówek do przewozu ludzi zaczęła się w Filipinach z końcem II wojny światowej. Stacjonujące na archipelagu Filipin jednostki armii amerykańskiej po zakończonych działaniach pozostawiły przestarzałą, zbędną część ekwipunku i wyposażenia. Nie było sensu wozić tego z powrotem za ocean. Wśród pozostawionego sprzętu znalazły się setki wojskowych ciężarówek. Niskich, przysadzistych, ze wspomnianymi wąskimi okienkami (kiedyś służyły one raczej do włożenia weń lufy karabinu bądź działa). Widząc porzucony sprzęt na swoim terytorium, pomysłowi Filipińczycy nie przepuścili okazji. Tak powstały jeepneye.

Szwendam się więc po pętli jeepneyów zlokalizowanej gdzieś na poboczu kilkupasmowej ulicy Manili. Mijam wehikuły w pstrokatych barwach. Tutejsi kierowcy jakby brali udział w ogólnospołecznej

eprasa.pl d180a9b334

Każdy właściciel jeepneya jest dumny ze swojego pojazdu i czasami przesadnie o niego dba.

KRÓTKA INSTRUKCJA OBSŁUGI

JAK PODRÓŻOWAĆ JEEPNEYEM

Filipińskie jeepneye nie mają zwykle żadnej rozpisanej trasy (choćby na bocznej karoserii, jak to ma miejsce choćby w peruwiańskiej Limie). Warto więc uprzednio zapytać samego kierowcy, czy dojedziemy tą linią tam, gdzie chcemy. Na pewno nam pomoże.

Jeepney staje tam, gdzie chce. I kiedy chce. Może zaproponować pasażerowi wysiadkę nawet na samym środku ulicy, bo – choćby z powodu korka – inaczej zatrzymać się nie da.

Nie zdziwmy się, jeśli większość pasażerów będzie zgromadzona przy wyjściu (do jeepneya wchodzi się jak na pakę ciężarówki – od tyłu). Po pierwsze: bo bliżej do wyjścia. Po drugie: bo przewiewniej. A po trzecie (i to chyba najważniejsze): bo w ten sposób unika się niewdzięcznej funkcji pomagiera kierowcy w rozliczeniach finansowych za przejazd z każdym nowo wsiadającym pasażerem. Regułą jest bowiem, że ten, kto siedzi najbliżej szofera, przekazuje mu należność z tyłu od nowych wsiadających, a następnie oddaje im resztę. I tak bez przerwy.

kampanii „Zwróć na siebie uwagę". Każdy kolejny pojazd jest bardziej pstrokaty od poprzedniego. Część ma nawet dumnie wypisane imiona.

Jazda jeepneyem to ich sposób na życie. Większość z nich wstaje o 5 rano, aby rozpocząć pracę. Będą jeździli tymi mini-ciężarówkami aż do 19 wieczorem. W spiekocie i żarze dnia, stojąc w największych na świecie korkach. Trasę z jednej dzielnicy do drugiej pokonują czasem w 3–4 godziny. Bo nie uda się jechać szybciej. Większość z nich za jeden kurs zarobi do 2400 filipińskich pesos. To równowartość 40 złotych. Gdy jednak odliczą od tego koszty paliwa oraz kupionego od ulicznej handlarki słodkiego turona, którego zjedzą naprędce podczas pracy, zostanie im na rękę jakieś 50 pesos. Czyli 4 złote. Na Filipinach, gdzie średnia pensja nie przekracza dziś kilkunastu tysięcy pesos (nieco ponad tysiąc złotych), każde pieniądze stają się nieocenioną pomocą.

Godzina 18. Nad Manilą powoli zachodzi filipińskie słońce. Dziś świeciło nad miastem naprawdę mocno. Uwypuklało każdy skrawek, na który natrafiły jego promienie, kładąc nań późnym popołudniem długie, przepiękne cienie wystających fragmentów elewacji budynków. Po dobrze wykonanej pracy słońce udaje się teraz na zasłużony odpoczynek. Jeepneye jeszcze trochę popracują. I znów do swego makijażu dodadzą kolejny element wystroju. Z pętli odjeżdża z hurgotem kolejny blaszano-czerwony stwór. Całe przednie nadwozie ma usiane drobnymi lampkami. W tej

Większość szoferów tych dziwnych ciężarówek wstaje o 5 rano, aby rozpocząć pracę. To ciężki kawałek chleba.

chwili pojazd bardziej przypomina bożonarodzeniową choinkę niż miejski środek transportu. W nienarzekającej na przybytek latarni Manili jawi się jako wymyślny objazdowy kandelabr, rozświetlający mijane, pogrążone w ciemności zaułki.

Obserwując manilski ruch uliczny już rozumiem, że w praktyce o jego sile stanowią wyłącznie taksówki oraz właśnie jeepneye. Jest ich tu prawdziwe zatrzęsienie. Zwykłe auta nikną w morzu rozszalałych, głośnych, kolorowych półciężarówek. Siedzący z tyłu autobusu pasażerowie przyjaźnie pozdrawiają przechodniów. Podobnie uśmiechnięty zdaje się być sam szofer, pomimo wieczornego zmęczenia i zapadających ciemności.

Tak jak większość Filipińczyków, którzy pomimo tylu trudności dnia codziennego, biedy i chorób, nadal z ufnością patrzą w przyszłość. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI

eprasa.pl d180a9b334

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Polecam wszystkim w tych dniach piosenkę „Błogosławiony bądź, polski kapłanie” Jacka Kowalskiego na YouTube. Była tydzień temu krzyżówka o świętym Janie Pawle II, to tym razem będzie o innych świętych – w naszym przekonaniu, a czasem także formalnie – polskich duchownych. Czy nie za słabo broniliśmy księży w ostatnich latach? Skoro tamci potrafili tak podle manipulować w sprawie Jana Pawła II, gdy mogli się spodziewać naszej zdecydowanej reakcji, to co robili w sprawie innych? To do przemyślenia i zbadania, a poniżej krzyżówka. Gdyby tylko ich nam dał polski Kościół, już jego zasługi byłyby gigantyczne. Nagrodą główną są dziś „Wierszyki codzienne” Marcina Wolskiego. Czasem trafiają się wśród nich prawdziwe perełki, jak niedawny wiersz „Coś ty Polakom zrobił, Janie Pawle”, opublikowany w „GPC”.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to WESTERPLATTE, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem AFERAŁOWIE. Nagrody główne, czyli płyty „Rapsodia drugowojenna” Leszka Czajkowskiego, Pawła Piekarczyka i Andrzeja Perkmana, otrzymują Rafał Orzechowski z Wałbrzycha i Romuald Przybylski z Poznania. Niespodzianki trafiają do Urszuli Petzelt z Gorzowa Wielkopolskiego, Wiesława Biedroń ze Skawy, Jadwigi Ożóg z Lublina i Stanisława Marchewki z Mykanowa.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

ILUSTRACJA TREVOR

eprasa.pl d180a9b334

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8

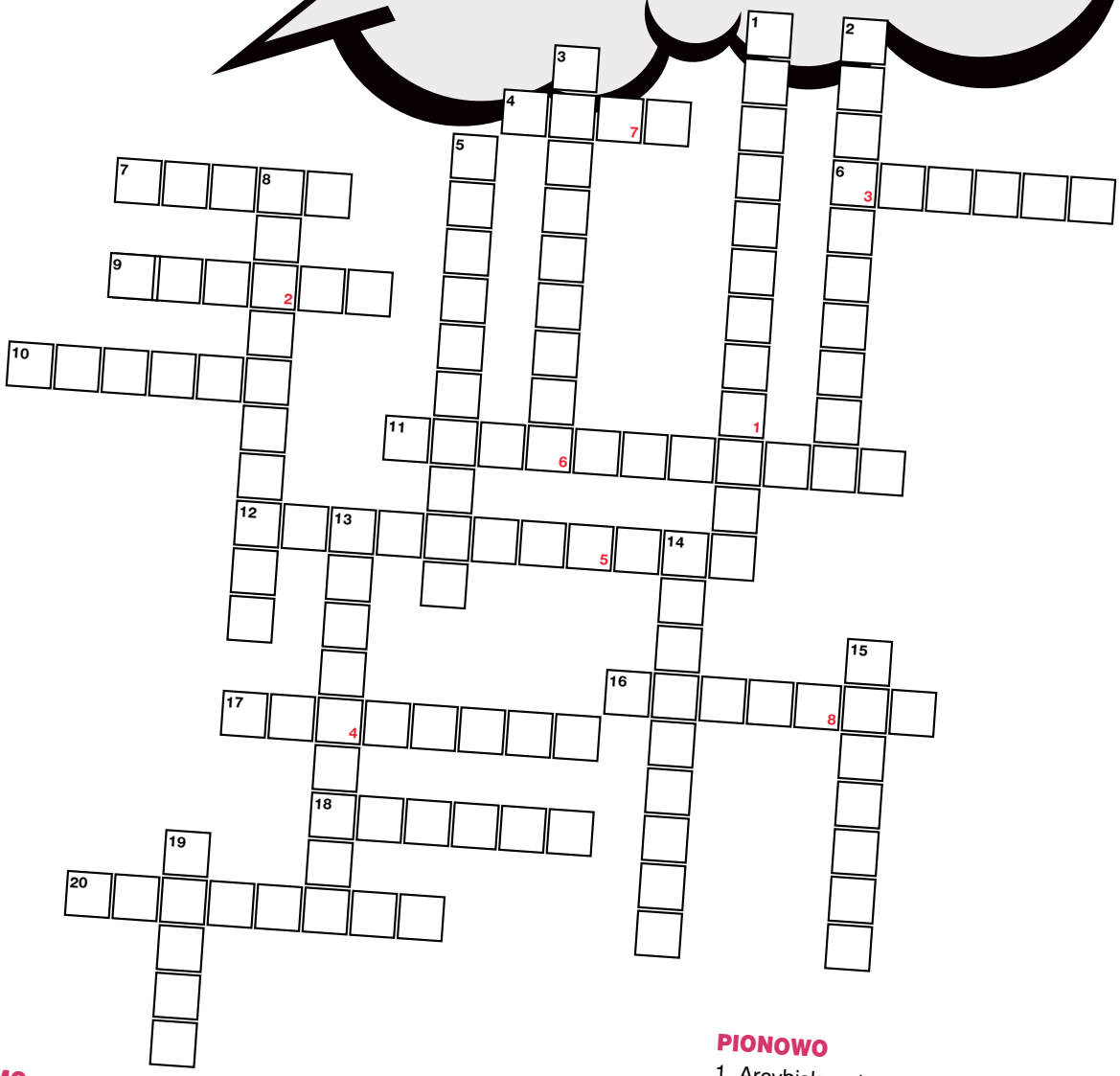

POZIOMO

4. Ksiądz skazany przez sąd na 6 lat więzienia w sprawie sierżanta Karosa, zamordowany po wyborach kontraktowych z 4 czerwca 1989 roku
6. W tym niemieckim obozie więziono 2579 katolickich księży, w tym 1780 Polaków, spośród których Niemcy zamordowali 868
7. Założyciel Rycerstwa Niepokalanej, prowadził działalność misyjną w Japonii, zginął za innego więźnia w Auschwitz
9. Błogosławił robotników z Radomia w 1976 roku, bity i torturowany przez komunistów
10. Przydomek księdza Stanisława Orzechowskiego, duszpasterza wrocławskich robotników i uczestnika strajku głodowego kolejarzy
11. Autor słów: „Gdyby większość Polaków w obecnej sytuacji wkroczyła na drogę prawdy, stalibyśmy się narodem wolnym już teraz”, błogosławiony
12. Nazwisko św. Brata Alberta
16. Książę Niezłomny polskiego Kościoła, wyświęcił księdza Karola Wojtyłę
17. Bohaterski polski ksiądz zabity przez bolszewików pod Ossowem
18. Autor „Żywotów świętych” i „Kazań sejmowych”
20. Zainicjowane przez prymasa Stefana Wyszyńskiego obchody 1000. Rocznicy Chrztu Polski

PIONOWO

1. Arcybiskup, kontynuator wielkich postaci w polskim Kościele, nielubiany przez tęczową zarazę
2. Kapelan AK i WiN, współzałożyciel Rodzin Katyńskich, zamordowany w przeddzień Okrągłego Stołu, 20–21 stycznia 1989 roku
3. Błogosławiony, prymas Polski, więziony przez komunistów w latach 1953–1956
5. Kapelan białostockiej Solidarności, przyjaciel księdza Jerzego Popiełuszki, zamordowany w przeddzień Okrągłego Stołu 30 stycznia 1989 roku
8. Założyciel ruchu oazowego otruty przez komunistów
13. Kapelan Solidarności, numer jeden na liście księży do likwidacji, odznaczony Orderem Orła Białego przez prezydenta Andrzeja Dudę
14. Nazwisko ojca Honoriusza, poznańskiego dominikanina, któremu komuniści zrobili wypadek samochodowy
15. Akt będący drastycznym pogwałceniem neutralności światopoglądowej państwowej państwa polskiego, który w 966 roku rozpoczął jego dzieje
19. Prymas Polski od 1926 roku, sługa Boży

Listy

Trucicielka ks. Błachnickiego dziś

Umowa Okrągłego Stołu przekreśliła błędy i wypaczenia poprzedniego systemu. PACTA SUNT SERWANDA! Dziś panna Lange to „wzorowa obywatelka", czynnie zaangażowana w walkę o prawa mniejszości seksualnych i budowę społeczeństwa wielokulturowego. Po wyborach w 2025 roku prezydent Trzaskowski nada jej Order Virtuti Militari.

Kamil

Zatoka świń

Zatoka Sztuki – „zatoką świń", a tam kokaina, nieletnie i młode dziewczynki! Mafiosi – grube karki, znane z gazet postacie, biznes: prezesi firm i spółek, aktorzy i artyści. Oto bywalcy tej SODOMY! Zakres nazwisk i zawodów na pewno jest znacznie szerszy. „Kluczem do sprawy są nagrania stosunków z małoletnimi prezesów wielu spółek warszawskich, biznesmenów, aktorów". Mamy jasny przekaz, że jest to POTĘŻNA MAFIA PEDOFILSKA, zorganizowana na szeroką skalę, z ogromnymi środkami finansowymi. Należy powołać specjalne służby tylko do tego celu, by rozpracować, wyłapać i osądzić wszystkich pedofilów!

Polak AK

Sankcje to kpina

Omijanie sankcji w sposób bardziej czy mniej wyrafinowany jest częścią strategii biznesowej wielu europejskich firm. To dotyczy wszystkich państw, a usta mają pełne frazesów. Niemcy handlują w najlepsze z Rosją, na przykład elektroniką do sprzętu wojskowego, a Francja to już nie ma co wyliczać. Te sankcje to kpina. Oby wasi bliscy nie musieli umierać z rąk terrorysty z Kremla, geszefciarze europejscy. Nawet gdy go ubogacicie, to nie ma takiej pewności, jego fabryki zbrojeniowe pracują pełną parą.

Anonim

Prośba

Bardzo proszę o artykuł o inwigilacji Karola Wojtyły jako księdza, biskupa, kardynała i papieża. O tych inwigilujących z SB i tych donoszących TW, również duchownych z otoczenia Karola Wojtyły. Zbierzcie to wszystko w jedną całość i opublikujcie.

Jan

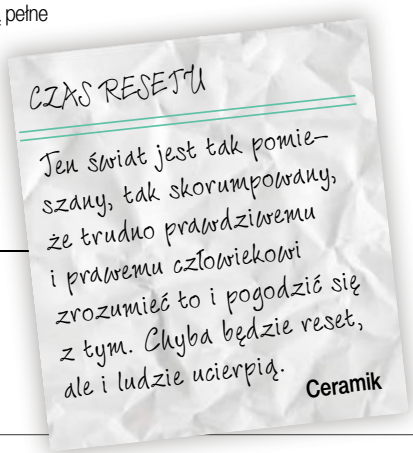

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

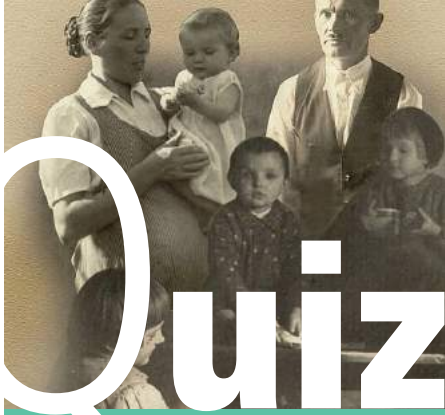

Quiz

GAZETA POLSKA

1. 24 marca obchodzimy Narodowy Dzień Pamięci Polaków ratujących Żydów pod okupacją niemiecką. Data to rocznica śmierci rodziny z Markowej rozstrzelanej przez niemieckich żandarmów za ukrywanie Żydów. Jakie nazwisko nosiła ta rodzina?

2. Polacy stanowią największą liczbę wśród odznaczonych tym medalem, najwyższym izraelskim odznaczeniem cywilnym nadawanym nie-Żydom. Jak nazywa się to odznaczenie?

3. Jak nazywała się humanitarna organizacja podziemna, działająca w latach 1942–1945 jako organ polskiego rządu na uchodźstwie, której zadaniem było organizowanie pomocy dla Żydów w gettach? Jej współzałożycielką była Zofia Kossak-Szczucka.

4. Nigdy nie wskazała dokładnej liczby dzieci, które uratowała. Mówiła tylko, że było ich za mało i że w czasie wojny można było ocalić więcej Żydów. Podaj jej imię i nazwisko.

5. Gdzie Jan Żabiński z żoną Antoniną ukrywał setki Żydów w czasie II wojny światowej?

6. Czyje raporty były pierwszym źródłem wiadomości na temat Holokaustu na świecie?

ODPOWIEDZI:
1. RODZINA ULMÓW; 2. MEDAL SPRAWIEDLIWY WŚRÓD NARODÓW ŚWIATA; 3. RADA POMOCY ŻYDOM „ŻEGOTA"; 4. IRENA SENDLEROWA; 5. W WARSZAWSKIM ZOO; 6. JANA KARSKIEGO I WITOLDA PILECKIEGO

FOT. WIKIPEDIA

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl d180a9b334

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Królewska przekąska

Zielonkawe orzeszki zamknięte w skorupce w kształcie muszli. Przez Chińczyków nazywane orzechami szczęścia. W Iranie mówi się o nich „uśmiechnięte orzechy". Chociaż bardzo drogie, to jedne z najbardziej lubianych orzechów świata.

TARTALETKI
Z KREMEM PISTACJOWYM

Ciasto:

- 200 g mąki pszennej
- 130 g zimnego masła
- 60 g cukru pudru
- 3 żółtka
- 1 łyżeczka masła

Krem:

- 120 g pistacji łuskanych, niesolonych
- 50 g oleju z pestek winogron
- 250 g serka mascarpone
- 100 g śmietanki 30%
- 2 łyżeczki cukru pudru
- 100 g świeżych malin

Mąkę wymieszaj z cukrem pudrem i posiekaj z zimnym masłem, aż powstaną grudki wielkości kaszy. Dodaj żółtka i ponownie posiekaj nożem. Następnie zagnieć kruche ciasto. Wyrobione ciasto uformuj w kulę i włóż na 1 godzinę do lodówki. Po schłodzeniu rozwałkowuj je na cienki placek. Foremki na tartaletki wysmaruj cienką warstwą masła. Wycinaj szklanką placuszki z ciasta i wylep nimi foremki. Ciasto w foremkach ponakłuwaj widelcem i piecz 15 minut w piekarniku nagrzanym do 180°C, aż się zarumienią. Jeszcze ciepłe babeczki wyjmij z foremek i ostudź na kratce.

W blenderze kielichowym zmiksuj 100 g pistacji na miał. Dodaj olej z pestek winogron i ponownie miksuj, aż masa będzie przypominać konsystencją masło. Mascarpone przełóż do miski, dodaj śmietankę i miksuj do uzyskania jednolitej konsystencji. Dodaj cukier puder, zmniejsz obroty miksera i ponownie miksuj na gładki krem. Na końcu dodaj pastę z pistacji i dokładnie połącz składniki.
Wystudzone tartaletki wypełnij kremem, udekoruj malinami, posyp resztą pokruszonych pistacji. **GP**

CZAS	**40 minut** + schładzanie ciasta
KOSZT	**40 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4–6**

CZY WIESZ, ŻE...

Wyjątkowe wartości odżywcze oraz długi okres przechowywania sprawiały, że pistacje stały się niezastąpionym elementem diety podróżników i odkrywców.

Zielony kolor pistacji pochodzi ze związku zwanego luteiną, który zapobiega najczęstszej przyczynie utraty wzroku, czyli zwyrodnieniu plamki żółtej.

Orzechy pistacjowe rosną w kiściach, które wyglądem przypominają kiść winogron.

Uprawa pistacji to bardzo kosztowna inwestycja, która pierwsze zyski może przynieść po około 10 latach, a duże plony pojawiają się dopiero po około 15–20 latach. Z 20-letniego drzewa pozyskuje się około 30 kg orzeszków rocznie. Co więcej, te delikatne orzechy są zbierane i sortowane ręcznie.

Orzechy pistacjowe idealnie sprawdzą się jako dodatki do lodów, wypieków i deserów. Na Bałkanach dodawane są do przysmaków takich jak baklawa czy chałwa. Orzeszki te świetnie nadają się również do potraw wytrawnych, na przykład: łososia, kurczaka, pasztetów czy jako posypka do sałatek.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl d180a9b334

GAZETA POLSKA

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

NIE MA TAKIEJ ŚMIERCI, KTÓREJ TUSK NIE WYKORZYSTA

Śmierć polskiej delegacji do Katynia z prezydentem Lechem Kaczyńskim na czele została wykorzystana przez ówczesnego premiera jako alibi dla włączenia turbodoładowania dla polityki resetu z Moskwą. Stworzono teatr pojednania polsko-rosyjskiego, by jak operą mydlaną zająć opinię publiczną kompletnie nieistotnym i fałszywym do szpiku kości tematem otwartości Rosji na świat zachodni, jej modernizacji. Widzieliśmy to wszyscy na własne oczy. Tomasz Lis niemal klęczał przed Miedwiediewem, podziwiając jego reformatorskie rządy, a „Wiadomości" TVP 9 maja – czyli w rocznicę przypieczętowania władztwa Moskwy nad Polakami – rozpoczynał przeszywający okrzyk „ura!" i błysk wypolerowanych butów rosyjskich żołnierzy. Z brutalnego morderstwa prezydenta Gdańska partia Tuska zrobiła z kolei show nienawiści i agresji wobec dziennikarzy, oskarżając ich z imienia i nazwiska o zabójstwo, opisując jako ludzi z krwią na rękach. Opowieści polityków PO budowały piramidę kłamstwa – sprawca miał czytać krytyczne wobec Platformy portale, a serwisy TVP Info kazały mu wziąć nóż i rzucić się z nim na nieszczęsnego samorządowca, który jeszcze chwilę przed śmiercią określany był przez politycznych użytkowników jego śmierci człowiekiem nieuczciwym i niegodnym poparcia w wyborach. Uwierał, gdy żył, ale jako zmarły okazał się ugrupowaniu Tuska bliski jak nigdy. Po drodze była jeszcze śmierć nieznanej opinii publicznej kobiety w ciąży, którą z kolei wykorzystano – zresztą wbrew niezwykle emocjonalnym protestom najbliższych – jako pretekst do wzniecenia antyrządowych demonstracji z piorunami na sztandarach. Wrzaski naganianej przez polityków i kompletnie nierozumiejącej natury tej tragedii gawiedzi zagłuszyły cytowane przez niektóre media wypowiedzi rodziny zmarłej matki. Ich głos był nieistotny, bo nie pasował do politycznej narracji.

Fakty dla lidera PO są kompletnie bez znaczenia. On wbrew prawdzie prze do przodu niczym zapłakany Stalin niosący trumnę Kirowa. Tusk wie, jaka jest prawda o śmierciach, którymi rozkręca kampanię wyborczą, jak i czerwony diabeł z Kremla wiedział, jak skończył żywot jego podobno największy przyjaciel.

Z kolei śmierć nastoletniego syna posłanki wykorzystano do próby zamknięcia tematu afery pedofilskiej w szczecińskiej Platformie i zmowy milczenia na jej temat, która trwała ponad dwa lata. Tusk obstawiony kordonem polityków PO, prosto z cmentarza dyszał nienawiścią, do czerwoności rozgrzewał agresję wobec dziennikarzy – jednym słowem dwoił się i troił, by przekuć dramat skrzywdzonego chłopca w 2 czy 3 procenty poparcia. Sondaże pokazują, że na próżno. Dziś widać tę bezwzględność wobec ludzkich tragedii w całej okazałości. Śmierć 96 pasażerów rządowego tupolewa posłużyła wyłącznie do umocnienia ludobójczej polityki Kremla. Morderstwo Pawła Adamowicza nie miało nic wspólnego z polityką, było tylko i aż efektem zbrodniczej natury sprawcy. A pełnomocnik parlamentarzystki i matki tragicznie zmarłego nastolatka ogłosił, iż nigdy jego mocodawczyni nie sugerowała, by śmierć syna miała związek z jakąkolwiek publikacją medialną. Ale fakty dla lidera PO są kompletnie bez znaczenia. On wbrew prawdzie prze do przodu niczym zapłakany Stalin niosący trumnę Kirowa. Tusk wie, jaka jest prawda o śmierciach, którymi rozkręca kampanię wyborczą, jak i czerwony diabeł z Kremla wiedział, jak skończył żywot jego podobno największy przyjaciel. Nie porównuję przewodniczącego Platformy do komunistycznego zbrodniarza, warto jednak zauważyć, iż cyniczne wykorzystywanie przez niego śmierci przywołuje najgorsze skojarzenia. **GP**

eprasa.pl d180a9b334

Strefa Wolnego Słowa

Albicla.com

eprasa.pl d180a9b334

Zdrap Party
MODA NA ZDRAPKI JEST ZAWSZE
Zdrapki
Rozkręć Zdrap Party i wygraj nawet 1 000 000 zł.
1 000 000 zł W CASHU
Ponad 97 000 wygranych po 100 zł i więcej
2 główne wygrane po 1 000 000 zł
Ponad 49 500 000 na wygrane
WYGRYWAJĄCE LICZBY
TWOJE LICZBY
25 szans na wygraną!
WYGRAJ 500 000 zł
GORĄCZKA ZŁOTA
PONAD 35 900 000 zł NA WYGRANE
Różowe Diamentowe
WYGRAJ 500 000 zł
RAJSKA KASA
WYGRAJ 180 000 zł
PONAD 25 800 000 zł NA WYGRANE!
GRAJ W PUNKTACH
LOTTO
18+